Jezus naszym przeznaczeniem

Wilhelm Busch

Wydanie skrócone

zycietowiecej.com

Wydanie pierwsze skrócone 2010

Prawa do wydania polskiego
© 2009 Christliche Literatur-Verbreitung e.V.
P.O.Box 110135, D-33661 Bielefeld

Prawa do wydania niemieckiego (oryginalnego) „Jesus – unser Schicksal“
© 1967 Wydawnictwo Aussaat poprzez Neukirchener Verlagsgesellschaft mbH,
Neukirchen/Vluyn

Wydawca: www.zycietowiecej.com
Tomasz Stańczak
Skr 27, ul. Partyzantów 17, 50966 Wrocław 9

Tłumaczenie: Wanda Malicka
Projekt: Tomasz Stańczak
Redakcja: Ina Bonk
Układ graficzny i skład: Christian Schumacher
Druk: GGP Media Pößnek, Niemcy

Książka nie do sprzedaży.

Spis Treści

Przedmowa *5*

1. Bóg – owszem, ale po co Jezus? 6

2. Po co żyję? 22

3. Dlaczego Bóg milczy? 35

4. Nasze prawo do miłości 51

5. Jak poradzimy sobie z życiem, jeżeli wina i zaniedbanie stale nam towarzyszą? 66

6. Czy istnieje pewność w sprawach religii? 81

7. Czy chrześcijaństwo jest sprawą prywatną? 97

8. Co może nam dać życie z Bogiem? 113

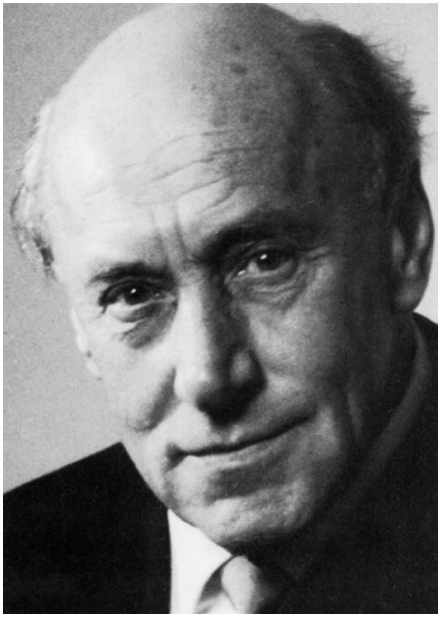

Wilhelm Busch
27.3.1897 - 20.6.1966

Przedmowa

Myślę, że każdy z nas zadawał kiedyś sobie pytania typu: Co przyniesie mi przyszłość? Co jest mi przeznaczone? Po co żyję? Co może mi dać życie z Bogiem? Czasami te pytania inspirowały nas i dawały nam radość, gdy marzyliśmy o pięknych rzeczach, jakie mogą wydarzyć się w naszym życiu. Były też chwile, gdy te same pytania wzbudzały w nas poczucie lęku i niepewności, gdy zastanawialiśmy się nad sensem życia. Wilhelm Busch w swej książce „Jezus Naszym Przeznaczeniem“, wspaniale odpowiada na wiele pytań jakie sobie zadajemy, opierając się nie na swojej filozofii życia, ale na przesłaniu Słowa samego Boga.

Gorąco polecam książkę Wilhelma Buscha „Jezus Naszym Przeznaczeniem“. W niej znajdziesz wiele mądrych rad doświadczonego pastora, cudownych historii i zaskakujących odpowiedzi. Właściwie, jest to jedna z najbardziej pozytywnych książek jakie w życiu przeczytałem. Zapewniam Ciebie, że czytając książkę „Jezus Naszym Przeznaczeniem“, będziesz zainspirowany, aby szukać prawdziwego sensu życia u Tego, który dał Ci życie i ma wspaniały plan dla Ciebie. Tą osoba jest Bóg i Syn, którego posłał, aby naszym przeznaczeniem nie było, to co straszne, ale piękne i nieprzemijające. Otwórz dzisiaj nie tylko tę książkę, ale także Pismo Święte, a zobaczysz, że więź jaką możesz mieć z Jezusem Chrystusem jest odpowiedzią na wszystkie twoje najgłębsze pragnienia. Proszę, daj Bogu szansę, aby pokazał Ci, co może Ci dać życie z Nim.

Tomasz Stańczak

1. Bóg – owszem, ale po co Jezus?

Widzicie, taki stary pastor jak ja, który całe życie działał w wielkim mieście, słyszy bez przerwy te same slogany. Jeden z nich brzmi: „Jak Bóg może dopuszczać do takich rzeczy?“ Drugi: „Kain i Abel byli braćmi. Kain zabił Abla. Skąd Kain wziął żonę?“ A najulubieńszy slogan brzmi: „Panie pastorze, pan ciągle mówi o Jezusie. Przecież to fanatyzm. Czyż nie jest obojętne, jaką religię się wyznaje? Ważne jest uczucie czci dla Najwyższego, Niewidzialnego“.

Jakie to przekonywujące! To samo powiedział już mój wielki rodak, Goethe, który też pochodził z Frankfurtu: „Uczucie jest wszystkim; miano – dym to i mara“. Czy więc mówimy Allah, Budda, los, czy „Istota Wyższa“ – jest to obojętne. Ważne jest, abyśmy w ogóle w coś wierzyli. A precyzowanie naszej wiary, to już fanatyzm.

Pięćdziesiąt procent spośród Was, którzy mnie słuchacie, również tak myśli, prawda? Widzę jeszcze przed sobą starszą panią, która stwierdziła: „Och, panie pastorze, pan ciągle tylko mówi o Jezusie i o Jezusie! A czy Jezus nie powiedział sam: ’W domu Ojca mego wiele jest mieszkań’? Wszyscy się tam zmieszczą!“ Moi przyjaciele, to jest jedno wielkie oszustwo!

Byłem kiedyś w Berlinie na lotnisku „Tempelhofer Feld“. Przed wejściem do samolotu musieliśmy raz jeszcze przejść kontrolę paszportów. Przede mną stał wysoki, barczysty pan, taki wiecie, dwa metry na dwa, z wielkim pledem podróżnym przewieszonym przez ramię. Ten pan szybkim ruchem podał swój paszport i już postawił nogę na schodku. A tu urzędnik mówi: „Chwileczkę. Pański paszport jest już nieważny!“ Pan odpowiedział: „Niechże pan nie będzie tak drobiazgowy. Najważniejsze, że mam paszport!“ „O nie“, odpowiedział zdecydowanym tonem urzędnik, „najważniejsze jest, by ten pański paszport był ważny!“

Dokładnie tak samo jest z wiarą. Nie chodzi o to, bym miał w ogóle jakąś wiarę, jakąkolwiek wiarę. Każdy człowiek w coś wierzy. Niedawno ktoś mi powiedział: „Wierzę, że z dwóch kilogramów wołowiny będzie dobra zupa“. To również jest wiara, choć – jak sami rozumiecie – dosyć mało ważna! Tak więc, nie o to chodzi, aby mieć jakąkolwiek wiarę. Chodzi o to, by mieć taką wiarę, która pomaga żyć nawet w głębokich mrokach, która daje oparcie w chwili wielkiej pokusy i próby, wiarę, za którą można umrzeć. Śmierć jest wielką próbą prawdziwości naszej wiary!

Istnieje tylko jedna prawdziwa wiara, z którą można prawdziwie żyć i umrzeć: jest to wiara w Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Jezus sam powiedział: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań“. Ale do tych mieszkań Bożych prowadzą tylko jedne drzwi: „Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie“.

Jezus jest drzwiami! Wiem, ludzie nie chcą tego słuchać. O Bogu można dyskutować godzinami. Jeden wyobraża sobie Boga tak, a drugi zupełnie inaczej. Ale Jezus nie może być przedmiotem dyskusji. I mówię Wam: tylko wiara w Jezusa, Syna Bożego, jest ratującą i zbawiającą wiarą, z którą można żyć i umrzeć!

Jak śmieszna wydaje się ta wiara różnym ludziom, pokazuje takie małe wydarzenie, z którego spokojnie możecie się pośmiać. Przed laty szedłem sobie raz w Essen przez miasto. Na rogu ulicy stało dwóch mężczyzn wyglądających na górników. Kiedy przechodziłem, jeden z nich zawołał: „Dzień dobry, panie pastorze!“ Podszedłem bliżej i pytam: „Czy my się znamy?“ A on śmieje się i mówi do drugiego: „To jest pastor Busch. Bardzo przyzwoity chłopak!“ „Dziękuję“, powiadam, a on mówi dalej: „Tak, ale niestety ma bzika!“ Oburzyłem się:

„Co takiego? Ja mam bzika? Co to ma znaczyć?“ A on powtarza: „No, naprawdę, pastor jest bardzo fajny, ale cóż – ciągle mówi o Jezusie!“ „Człowieku!“ krzyknąłem uradowany. „To nie jest bzik! Za sto lat znajdzie się pan w wieczności. I wtedy wszystko będzie zależało od tego, czy poznał pan teraz Jezusa. Od tego zależy, czy znajdzie się pan w piekle, czy w niebie! No, niech pan powie: zna pan Jezusa?“ A on roześmiał się i powiedział do kolegi: „No widzisz? Znowu zaczyna!“

Teraz też chcę od tego zacząć. Chcę zacząć od słów Biblii: „Kto ma Syna, ma żywot“. Chodziliście kiedyś do szkoły niedzielnej i uczyliście się o Jezusie, ale nie macie Go. „Kto ma Syna – uważajcie: kto MA! – ma żywot“ – tu i w wieczności. „Kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota“. Tak mówi Słowo Boże! Jest takie powiedzenie: „Kto ma, ten ma!“ I to właśnie znaczą powyższe słowa z Biblii. Ze względu na Was chciałbym Was po prostu namówić – przyjmijcie Jezusa i oddajcie Mu swoje życie! Bo bez Niego życie to jest żałosne.

A teraz chcę Wam powiedzieć, dlaczego Jezus jest wszystkim i dlaczego wiara w Jezusa jest jedynie słuszną wiarą. A może, jeśli pozwolicie, powiem Wam to w sposób bardzo osobisty: powiem Wam, dlaczego ja muszę mieć Jezusa i dlaczego w Niego wierzę.

1. Jezus jest objawieniem Bożym

Kiedy ktoś mi mówi: „Ja wierzę w Boga. Ale po co mi Jezus?“, to odpowiadam: „To jest bzdura! Bóg jest Bogiem ukrytym i bez Jezusa nic o Nim nie wiemy!“

Ludzie mogą sobie wprawdzie wymyślać jakiegoś Boga, np. „kochanego Pana Boga“, który nie opuści porządnego człowieka, jeżeli ten będzie wypijał dziennie tylko pięć kufli piwa. Ale to przecież nie jest Bóg! Tak samo Allah czy Budda, to są projekcje naszych pragnień. Ale Bóg? Bez Jezusa nic o Bogu

nie wiemy. Jezus jest Objawieniem Boga, Bóg przyszedł do nas w Jezusie.

Wyjaśnię to Wam obrazowo. Wyobraźcie sobie, że stoicie przed ścianą gęstej mgły. Za nią ukryty jest Bóg. Ludzie nie mogą żyć bez Boga i zaczynają Go szukać. Próbują się przedostać przez tę mgłę. Usiłują to zrobić wszystkie religie, bo wszystkie religie są poszukiwaniem Boga. I wszystkie one mają jedną wspólną cechę: błądzą we mgle i nie znajdują Boga.

Bóg jest Bogiem ukrytym. Zrozumiał to pewien mąż imieniem Izajasz i wołał z głębi serca: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił!“ Obyś rozdarł zasłonę z mgły i przyszedł do nas! I pomyślcie tylko: Bóg usłyszał ten krzyk! Rozdarł zasłonę z mgły i przyszedł do nas w Jezusie. Przyszedł, gdy chóry anielskie śpiewały na polach betlejemskich: „Dziś narodził się wam Zbawiciel! Chwała na wysokościach Bogu!“ A teraz Jezus mówi: „Kto mnie widział, widział Ojca“.

Bez Jezusa nic nie wiedziałbym o Bogu. To jest jedyne źródło, z którego można czerpać, które może upewnić nas o Bogu. I jak można powiedzieć: „Mogę obyć się bez Jezusa!“?

Mówię to wszystko w wielkim skrócie i wiele muszę pominąć, choć mógłbym Wam tyle opowiedzieć o Jezusie. Ale wymienię tu najważniejsze punkty dotyczące pytania: „po co Jezus?“

2. Jezus jest ratującą miłością Bożą

Muszę Wam to wytłumaczyć. Niedawno udzielałem wywiadu pewnemu dziennikarzowi, który m.in. postawił mi pytanie: „Dlaczego właściwie wygłasza pan takie odczyty?“ „Dlatego“, odpowiedziałem, „że boję się, iż ludzie pójdą do piekła.“ Dziennikarz uśmiechnął się: „Przecież piekła nie ma!“ „No“, powiedziałem, „niech pan trochę poczeka. Za sto lat będzie pan już wiedział, kto miał rację, pan czy Słowo Boże. Ale proszę mi powiedzieć, czy zna pan uczucie lęku przed Bogiem?“

„Nie“, odparł, „przecież kochanego Pana Boga nie trzeba się bać!“ „I tu jest pan w błędzie. Kto ma choćby najsłabsze przeczucie, jaki jest Bóg, ten musi pojąć, że nie ma nic straszliwszego niż On, święty i sprawiedliwy Bóg, jako Sędzia osądzający nasze grzechy. Sądzi pan, że On będzie milczał widząc pańskie grzechy? Mówi pan o ‘kochanym Panu Bogu’? Biblia tak o Nim nie mówi. Biblia mówi: ‘Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego.’“

Czy zdarzyło się Wam już odczuwać lęk przed Bogiem? Jeżeli nie, to znaczy, że jeszcze nawet nie zaczęliście pojmować całej rzeczywistości świętego Boga i waszego grzesznego życia. Gdy jednak zaczniecie lękać się Boga, to spytacie: „Jak mogę ostać się przed Bogiem?“ Sądzę, że największa głupota naszych czasów polega na tym, że ludzie nie boją się już gniewu Bożego; jeżeli jakiś naród nie bierze poważnie żywego Boga i Jego gniewu z powodu grzechów, jest to oznaką straszliwego otępienia.

Profesor Karl Heim opowiadał kiedyś o swojej podróży do Chin, podczas której odwiedził również Pekin. Zaprowadzono go tam na wzgórze, na którego wierzchołku stał „ołtarz niebios“. Wyjaśniono mu, że podczas: „nocy pojednania“ na wzgórze przychodzą setki tysięcy ludzi niosących lampiony, a cesarz (bo było to w czasach, gdy Chinami rządził cesarz) składa na ołtarzu ofiarę pojednania za swój lud. Opowiadając to, profesor Heim dodał: „Ci poganie zdawali sobie sprawę z gniewu Bożego i wiedzieli, że człowiek potrzebuje pojednania.“

A wykształcony Europejczyk sądzi, że można mówić o „kochanym Panu Bogu“, który jest bardzo szczęśliwy, jeżeli ludzie punktualnie płacą podatek kościelny! Lepiej zacznijmy znowu bać się Boga! Wszyscy bowiem zgrzeszyliśmy! Wy nie? Ależ oczywiście, że tak!

A kiedy nauczymy się na nowo bojaźni Bożej, wtedy spytamy: „Gdzież jest ratunek przed gniewem Bożym? Co może

nas uratować?“ I wtedy otwierają się nam oczy: Jezus jest ratującą miłością Bożą. Bóg chce, „aby wszyscy ludzie byli zbawieni“. Ale nie może być niesprawiedliwy. Nie może pomijać milczeniem grzechu. I dlatego dał Syna swego jako ratunek, jako pojednanie.

Przenieśmy się na chwilę do Jerozolimy. Jest tam takie wzgórze przed miastem. Ponad głowami wielotysięcznego tłumu wznoszą się trzy krzyże. Ten człowiek wiszący na lewym krzyżu i ten na prawym, to grzesznicy tacy jak my. Ale ten pośrodku! Spójrzcie na Niego, na tego Człowieka z koroną cierniową na głowie, na Syna Boga żywego!

„O jakże zniekształcone szlachetne rysy Pana, przed którym świat ten w drodze padanie na kolana i scześnie, gdy wybije godzina.“

Dlaczego On tam wisi? Ten krzyż jest ołtarzem Boga. A Jezus jest Barankiem który gładzi grzech świata, który jedna z Bogiem.

Widzicie, dopóki nie znaleźliście Jezusa, jesteście pod gniewem Bożym, nawet jeśli tego nie zauważacie, nawet jeśli temu zaprzeczacie. Tylko ten, bowiem, kto przyszedł do Jezusa, ma pokój z Bogiem. „Pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.“

Pozwólcie, że przytoczę tu taki zupełnie niemądry przykład. W czasie pierwszej wojny światowej byłem artylerzystą. Mieliśmy armaty z tarczami ochronnymi. Kiedyś staliśmy bez piechoty na wysuniętych do przodu stanowiskach i zaatakowały nas czołgi – nazywaliśmy je wtedy „tankami“ – a za nimi szła ich piechota i strzelała. Kule biły jak grad w tarcze naszych armat, ale te tarcze były takie mocne, że byliśmy za nimi bezpieczni. Myślałem sobie wtedy: „Gdybym wystawił poza tarczę tylko samą dłoń, to podziurawiliby mi ją jak sito i musiałbym umrzeć z samego upływu krwi. Ale za tarczą jestem bezpieczny!

I widzicie, taką tarczą stał się dla mnie Jezus. Wiem, że bez Niego przepadłbym na Sądzie Bożym. Bez Jezusa w sercu moim nie byłoby pokoju, choćbym nie wiadomo co robił. Bez Jezusa umierałbym w śmiertelnym lęku. Bez Jezusa byłbym na wieki potępiony. Bo istnieje wieczne potępienie, poczekajcie, a sami zobaczycie! Ale za krzyżem Jezusa jestem bezpieczny, jak za tarczą. I wiem: On mnie pojednał z Bogiem, On jest moim Wybawcą. Jezus jest ratującą miłością Bożą!

Posłuchajcie: Bóg chce, „aby wszyscy ludzie byli zbawieni". Dlatego dał swego Syna, aby zbawił, aby pojednał. Dał Go również dla Was.

Nie spoczywajcie więc, dopóki nie osiągniecie pokoju z Bogiem, dopóki nie będziecie uratowani!

Po co Jezus?

3. Tylko Jezus może uporać się z największym problemem naszego życia

Czy wiecie, co jest największym problemem naszego życia? Och, ludzie starsi pomyślą oczywiście o swojej wątrobie albo nerce, czy co tam im akurat dokucza. Niewiarygodne problemy! U młodych z kolei będzie to „dziewczyna" albo „chłopiec". Każdy ma jakiś swój problem. Ale wierzcie mi, największym problemem naszego życia jest nasza wina przed Bogiem!

Przez wiele lat pełniłem służbę wśród młodzieży. Szukałem wtedy coraz to nowych sposobów wytłumaczenia młodym ludziom, o co tu chodzi. Kiedyś użyłem takiego porównania: „Wyobraźcie sobie", powiedziałem, „że przychodzimy na świat z żelaznym łańcuchem na szyi. Za każdym razem, gdy grzeszymy, do łańcucha przybywa nowe ogniwo. Mam brudne myśli – nowe ogniwo. Jestem bezczelny w stosunku do mojej matki – nowe ogniwo. Mówię źle o innych ludziach – następne

ogniwo. Dzień przeżyty bez modlitwy, tak jakby Boga nie było – jeszcze jedno ogniwo. Nieuczciwe postępowanie, kłamstwa – ogniwo za ogniwem."

Zastanówcie się teraz, jak długi jest ten łańcuch, który ciągniemy za sobą! Pomyślcie, że jest to łańcuch naszych grzechów! I chociaż niewidoczny, to jednak realny przed Bogiem. Zadaję sobie nieraz pytanie, dlaczego ludzie nie są tak naprawdę radośni i szczęśliwi. Nawet ci, którym powodzi się dobrze. A wy, czy jesteście szczęśliwi? Nie, nie możecie być szczęśliwi, nie możecie, ponieważ ciągniecie za sobą ten łańcuch win! I nie może wam go odjąć ani kaznodzieja, ani ksiądz, ani nawet anioł. Bóg również nie może was od niego uwolnić, bo jest sprawiedliwy: „Co człowiek sieje, to i żąć będzie."

Ale oto przyszedł Jezus! Ten jeden Jedyny, który może rozwiązać największy problem naszego życia. On bowiem umarł za moją winę. Umierając zapłacił za nią. I dlatego jest w stanie zdjąć ze mnie ten łańcuch grzechów. Tylko On jeden może tego dokonać!

Chciałbym zapewnić Was z własnego doświadczenia: świadomość, że przebaczone mi są moje winy, jest prawdziwym wyzwoleniem. Jest to największe wyzwolenie w czasie, gdy żyjemy, a cóż dopiero w godzinie śmierci! Słuchajcie, ludzie starzy – możecie umierać mając przebaczenie grzechów albo odchodzić do wieczności dźwigając brzemię win! Czy to nie straszne?

Znam ludzi, którzy przez całe życie mówili: „Ja jestem dobry. Postępuję słusznie." A potem leżą na łożu śmierci i nagle widzą: ich okręt odpływa na mrocznych falach w wieczność, ku Bogu. Nic nie mogli wziąć ze sobą: ani domku, ani konta w banku, ani książeczki oszczędnościowej, nic, oprócz własnej winy. Tak staje się przed Bogiem. Straszne! Jednakże tak właśnie ludzie odchodzą. I jeżeli powiecie: „tak umierają wszyscy", to będziecie mieli rację! Ale Wy nie musicie tak umierać!

Jezus przebacza grzechy. I to jest największe wyzwolenie, jakiego możemy dostąpić już teraz.

Jako osiemnastoletni chłopiec doświadczyłem, czym jest przebaczenie grzechów: krępujący mnie łańcuch spadł! Jest taka pieśń: „grzech zniewalał mnie, lecz Jezus wolność dał...“ Życzę Wam, byście również tego doświadczyli! Przyjdźcie do Jezusa. Jeszcze dziś. On czeka na Was. I powiedzcie Mu: „Panie, moje życie jest chybione i pełne winy. Przemilczałem to i zawsze mówiłem o sobie dobrze. – Ale teraz wyznaję Tobie wszystko. Wierzę, że Twoja krew zgładziła moją winę.“ Tak, przebaczenie grzechów jest czymś wspaniałym!

W siedemnastym wieku żył w Anglii pewien człowiek. Nazywał się Bunyan. Spędził on wiele lat w więzieniu, cierpiąc za swoją wiarę. Takie rzeczy zdarzają się we wszystkich stuleciach. Obok Słowa Bożego więzienia są najbardziej stabilną rzeczą, jaką posiada ludzkość. Ten Bunyan napisał w więzieniu przepiękną książkę, która do dziś jest aktualna. Opisuje w niej życie chrześcijanina jako bardzo niebezpieczną, pełną przygód wędrówkę. Zaczyna to się tak: Ktoś żyje w wielkim, pełnym światowego zgiełku mieście. Nagle ogarnia go niepokój i mówi sobie: „Coś tu jest nie w porządku. Jestem smutny i nieszczęśliwy. Powinienem stąd odejść!“ Rozmawia o tym z żoną, która uważa, że mąż jest przemęczony, zdenerwowany i potrzebuje odpoczynku. Ale odpoczynek nie pomaga mu. Niepokój się wzmaga. I pewnego dnia człowiek ten postanawia opuścić to miasto. Odchodząc zauważa, że na plecach niesie wielki ciężar. Chce go zrzucić, ale nie może. Im dalej idzie, tym cięższe jest jego brzemię. Uświadamia sobie, że ciężar ten przygniatał go zawsze, ale dopóki żył w świecie, nie odczuwał tego tak bardzo. Tam ciężar ten wydawał się rzeczą naturalną. A teraz ledwo może go udźwignąć. Wąską ścieżką wędruje pod górę, upadając pod ciężarem. I nagle, za zakrętem widzi krzyż. Nieprzytomny ze zmęczenia pada przed krzyżem na kolana, obejmuje go ramionami i spogląda w górę. I w tej samej chwili czuje, jak ciężar z niego spada i z hukiem toczy się w przepaść.

Cudowny symbol tego, co człowiek może przeżyć pod krzyżem Jezusa Chrystusa. „Ujrzałem w duchu Baranka Bożego, jak za mnie umierał na krzyżu, krwią zalany. I pełen skruchy wyznałem u stóp Jego, że jest to miłości Bożej cud świetlany, że On – niewinny, umarł – za winnego.“

Tak, przebaczenie moich grzechów, za które zapłacił Zbawiciel. Jestem uwolniony z łańcucha win. Nic już na mnie nie ciąży. Przebaczenie grzechów, które może nam ofiarować tylko Jezus!

Muszę tu jeszcze coś dodać, żebyście zrozumieli, dlaczego wierzę w Jezusa.

4. Jezus jest Dobrym Pasterzem

Każdy z Was doświadczył już chyba uczucia samotności i pustki w życiu. Człowiek czuje nagle: czegoś mi brakuje. Ale czego? Powiem Wam: brakuje Wam żywego Zbawiciela!

Mówiliśmy przed chwilą, że Jezus umarł na krzyżu, aby zapłacić za nasze grzechy. Zapamiętajcie dobrze to zdanie: „Ukarany został dla naszego zbawienia.“ Potem złożono Go do skalnego grobu, do którego wejście zostało przywalone ciężkim kamieniem. Na wszelki wypadek namiestnik rzymski położył na nim pieczęć i postawił przed grobem wartę, rzymskich legionistów. Wyobrażam sobie, że byli to wspaniali żołnierze, mężowie, którzy walczyli we wszystkich krajach świata: w Galii (dzisiejsza Francja), w Germanii (dzisiejsze Niemcy), w Azji i w Afryce. Chłopcy ci pokryci byli bliznami. I oto stoją tam o świcie trzeciego dnia, tarcza na ramieniu, oszczep w prawej ręce, na głowie hełm. Rzymski legionista stał na warcie i można było na nim polegać. I nagle robi się zupełnie jasno. W Biblii czytamy: „…anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień...“ I Jezus wyszedł z grobu. Było to tak wstrząsające, że żołnierze zemdleli. W kilka godzin później Jezus spotkał dziewczynę, o której Biblia mówi, że miała w

sobie siedem demonów, które Jezus z niej wypędził. Ta dziewczyna stała u grobu i płakała, a gdy zobaczyła Jezusa, wcale nie zemdlała, wprost przeciwnie – gdy poznała, że to jest Pan zmartwychwstały, uradowała się i zawołała: „Nauczycielu!“ Była pełna radości, bo zrozumiała, że Jezus, dobry Pasterz, żyje i jest przy niej.

I, widzicie, ja dlatego pragnę mieć Jezusa, bo potrzebuję kogoś, kogo mogę trzymać za rękę. Bywałem w życiu na dnie mrocznych przepaści. Za moją wiarę siedziałem w więzieniach hitlerowskich. I były takie godziny, w których myślałem: „Tylko jeden krok dzieli mnie od obłędu, z którego nie ma powrotu.“ I wtedy przychodził do mnie Jezus. I już wszystko było dobrze. Takie świadectwo mogę tu dziś przed Wami złożyć.

Przeżyłem w więzieniu taki jeden wieczór, podczas którego rozpętało się tam piekło. Przywieziono transport ludzi, którzy mieli być odesłani do obozu koncentracyjnego. Ludzi, którzy nie mieli już żadnej nadziei. Byli wśród nich kryminaliści, byli ludzie niewinni, byli Żydzi. I tego sobotniego wieczoru ogarnęła ich wszystkich rozpacz. We wszystkich celach ludzie zaczęli krzyczeć, wyć, walić w ściany i w drzwi. Nie wyobrażacie sobie, co to było! Więzienie pełne oszalałych ludzi w celach. Zdenerwowani strażnicy zaczęli strzelać w sufit, miotali się po korytarzach, kogoś zbili. A ja siedziałem w celi myśląc, że tak będzie w piekle. Trudno opisać to, co wtedy przeżyłem. I nagle przyszło mi na myśl, że przecież jest Jezus. Zacząłem cicho, zupełnie cicho szeptać: „Jezus! Jezus! Jezus!“ I w przeciągu trzech minut zrobiło się cicho. Pomyślcie tylko: siedząc sam w swojej celi wzywałem Go szeptem, nikt tego nie słyszał tylko On – i demony musiały ustąpić, zacząłem wtedy głośno śpiewać (co było surowo zabronione): „Jezu, ma radości, duszy mej miłości, drogi Jezu mój! Kiedyż, kiedyż, Panie, tęsknić już przestanę, głos usłyszę Twój? Tyś jest mym schronieniem, pod Twych skrzydeł cieniem, nie zatrwożę się. Niech pękają skały, drży krąg ziemi cały – Jezus chroni mnie!“ Strażnicy nic nie powiedzieli na ten mój głośny śpiew.

O, moi drodzy, wtedy poczułem, co to znaczy mieć żywego Zbawiciela.

Mówiłem już o tym, że kiedyś wszyscy musimy przejść przez trudne doświadczenie – przez śmierć. Ktoś mi kiedyś zarzucił: „Wy, księża, napędzacie ludziom strachu przed śmiercią.“ Odpowiedziałem: „Nie muszę nikomu napędzać strachu, bo wszyscy boimy się śmierci.“ Ale jeżeli umierając będę mógł trzymać za rękę dobrego Pasterza! Ale potem ktoś mi powiedział – miał słuszność – że dzisiejszy człowiek bardziej boi się życia niż śmierci, bo życie jest przerażające, gorsze od śmierci. I właśnie, moi drodzy, chodzi o to, aby żyjąc mieć Zbawiciela!

Muszę opowiedzieć Wam historię, którą często przytaczam. Brzmi ona niewiarygodnie, ale jest prawdziwa. Poznałem kiedyś w Essen pewnego przemysłowca, jednego z tych, co to są zawsze w dobrym humorze. I on mi powiada: „Panie pastorze, to takie miłe, że pan nakłania dzieci do dobrego. Proszę, oto sto marek na ten cel.“ A ja mu na to: „No, a pan sam?“ „Nie, nie, panie pastorze, ja, wie pan, mam już swój własny światopogląd...“ Rozumiecie: chłop dobry z kościami, a tak daleki od Boga, jak Księżyc od Syriusza. Pewnego dnia miałem dawać ślub. W takim ogromnym pustym kościele jest czasem nieprzytulnie, gdy obecni są tylko nowożeńcy i może z dziesięć innych osób. Wszyscy czują się trochę zagubieni. Świadkiem młodej pary był ten mój zadowolony z siebie przemysłowiec. Bardzo elegancki, we fraku i z cylindrem w dłoni. I nagle zrobiło mi się szczerze żal tego człowieka: Oto w ogóle nie wiedział, jak należy zachować się w kościele. Widać było, że nie ma pojęcia, czy teraz należy uklęknąć, czy w tym momencie ma się przeżegnać, a w innym wstać itd. Pomogłem mu trochę zabierając i odkładając na bok cylinder. Potem śpiewaliśmy pieśń, której on oczywiście w ogóle nie znał, ale robił minę, że też śpiewa. Możecie go sobie wyobrazić? Prawdziwy światowiec, który chce się dopasować do obowiązujących w kościele zwyczajów. A potem zdarzyło się coś bardzo osobliwego.

Otóż, panna młoda pomagała w prowadzeniu nabożeństwa dla dzieci i na jej ślubie śpiewało 30 małych dziewczątek. Stojąc na galerii śpiewały słodkimi głosami tę prostą pieśń dziecięcą, którą może znacie: „Owieczką jam Jezusa, On dobry Pasterz mój. Uwielbia Go ma dusza, bo dał mi żywot swój...“ Spojrzałem na przemysłowca i przestraszyłem się: „Co mu jest“, myślę, „zachorował?“ A on słania się na nogach, zakrył twarz rękami i cały drży. Byłem już zdecydowany wezwać pogotowie, ale nagle zrozumiałem: ten człowiek płakał... Dziewczątka zaśpiewały ostatnią strofkę pieśni: „Owieczką jam Jezusa, On dobry Pasterz mój. W Nim mam ja pokrzepienie i żywej wody zdrój. Na pasze wciąż zielone, na żyzne błonia sam prowadzi moją duszę, da wieczny pokój tam.“ Dzieci śpiewają, a ten wielki przemysłowiec siedzi i płacze! Wiecie, co stało się w wielkim, pustym kościele? Ten człowiek pojął: „Dzieci mają coś, czego ja nie mam – mają dobrego Pasterza. A ja jestem samotny i zgubiony.“

Drodzy moi, bracia i siostry, nie możecie osiągnąć w życiu niczego, co można by porównać ze szczęściem dzieci, które mówią: „Należę do owczarni Jezusa Chrystusa i mam dobrego Pasterza.“ Nic nie może się z tym równać! Dążcie więc do tego, abyście również mogli tak powiedzieć!

Dlaczego wierzę w Jezusa? Bo jest On dobrym Pasterzem, najlepszym Przyjacielem, moim żywym Zbawicielem.

Po co Jezus? Powiem Wam coś jeszcze na zakończenie.

5. Jezus jest Królem Życia

Przed laty prowadziłem obóz letni dla młodzieży w Böhmerwald. Po zakończeniu obozu wszyscy się rozjechali, a ja zostałem, czekając na samochód, który miał przyjechać po mnie następnego dnia. Ulokowano mnie na noc w starym pałacyku myśliwskim, który należał kiedyś do jakiegoś króla. Obecnie mieszkał w nim leśniczy. Pałacyk był bardzo zapuszczony i

nie było w nim elektryczności. W dużym pokoju gościnnym był za to kominek, w którym rozpalano ogień. Ktoś przyniósł mi lampę naftową i zostałem sam. Za oknami szalała burza. Gwałtowna ulewa szumiała wśród otaczających dom sosen. Taka sceneria, wiecie, jak w bajce o rozbójnikach. Wyjątkowo nie miałem przy sobie nic do czytania, ale na gzymsie nad kominkiem znalazłem jakąś broszurką. Usiadłem więc i przy świetle naftowej lampy zacząłem czytać. Czegoś równie strasznego nie czytałem jeszcze nigdy. Autorem był lekarz, który w tej książeczce dawał wyraz niepohamowanej furii, do jakiej doprowadziła go śmierć pacjenta. Pisał mniej więcej tak: „Śmierci, ty wrogu ludzkości! Cały tydzień walczyłem o życie ludzkie i już sądziłem, że człowiek ten jest uratowany. I nagle zjawiłaś się szczerząc zęby w uśmiechu, stanęłaś przy łóżku i wszystko przepadło! Leczę ludzi i wiem, że to daremne, bo zawsze kiedyś przychodzisz i wyciągasz po nich swoją rękę kościotrupa. Ty oszuście, ty wrogu!“ I tak strona po stronie, nic, tylko nienawiść do śmierci. A potem te najstraszniejsze słowa: „Ty, śmierci, która jesteś kropką, wykrzyknikiem na końcu życia! Do diabła, żebyś była tylko wykrzyknikiem! Ale gdy patrzę na ciebie, zamieniasz się w znak zapytania. I pytam sam siebie: czy śmierć jest końcem wszystkiego? Czy po niej jest coś jeszcze? Śmierć – ten podły, nikczemny znak zapytania!“

Otóż to właśnie! A ja mówię Wam, że śmierć nie jest końcem wszystkiego! Jezus, który wie najlepiej, powiedział: „...szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie (...). A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota...“. Wszystko rozstrzyga się tu, na ziemi! A ja cieszę się, że mam Zbawiciela, który już daje życie, który sam jest żywotem i prowadzi do żywota. Dlatego z taką radością Go zwiastuję.

W czasie pierwszej wojny światowej byłem pod Verdun, gdzie toczyły się wielkie bitwy. Trwały one przez długie tygodnie. Naokoło leżały stosy trupów.

Od tamtego czasu aż do dziś prześladuje mnie słodkawa woń śmierci. Gdy przechodzę obok jakiegoś pomnika ku czci poległych za ojczyznę, zawsze czuję ten zapach spod Verdun, zapach trupów. Gdy myślę, że za sto lat nikogo z dziś żyjących nie będzie już na ziemi, zawsze czuję ten straszliwy oddech śmierci. A wy go nie czujecie?

I w tym świecie śmierci jest Ktoś, kto zmartwychwstał! I pomyślcie tylko, ten Ktoś mówi: „Ja żyję i wy też będziecie żyli. Wierzcie we mnie. Przyjdźcie do mię. Nawróćcie się do mnie. Stańcie się moją własnością. Ja poprowadzę was do żywota!“ Czy to nie jest cudowne? Jak w tym świecie śmierci można w ogóle żyć bez tego Zbawiciela, który jest życiem i prowadzi do wiecznego życia!

W tych dniach przeczytałem stary list przedrukowany przez profesora Karla Heima. Jest to list żołnierza-chrześcijanina, który poległ w Rosji w czasie drugiej wojny światowej. Ten list brzmiał mniej więcej tak: „Tu jest okropnie. Gdy Rosjanie zaczynają strzelać ze swoich „organów Stalina“ wpadamy w panikę. A to zimno! I śnieg! Straszne! Ale ja się nie boję. Jeżeli polegnę, to w jednej chwili przejdę do chwały. Nawałnica ucichnie i twarzą w twarz ujrzę mego Pana, opromieni mnie Jego światłość. To będzie cudowne i nie boję się myśli, że mogę tu polec.“ I rzeczywiście żołnierz ten poległ wkrótce po napisaniu tego listu. Czytając jego słowa, nie mogłem oprzeć się myśli: „Jakież to wspaniałe, że młody człowiek nie boi się śmierci, ponieważ poznał Jezusa!“

Tak, Jezus jest Królem życia. I tym, którzy są Jego, daje pewność nadziei na życie wieczne.

Byłem kiedyś w Lipsku podczas Dni Kościoła. Na ratuszu wydano wielkie przyjęcie z udziałem najwyższych władz świeckich i kościelnych. Wygłaszano mowy, na tyle nieobowiązujące, żeby nikt nie poczuł się urażony. Heinrich Giesen, ówczesny sekretarz generalny Dni Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, miał wygłosić końcowe przemówienie. Nigdy nie zapomnę jak wstał i powiedział: „Pytacie, moi panowie, jacy z nas są ludzie. Odpowiem jednym zdaniem. Jesteśmy ludźmi, którzy się modlą: ‘Dobry Boże, spraw, abym żył jak trzeba i dostał się do nieba’“. Po czym usiadł. To było coś niesamowitego, jak zebrani byli wstrząśnięci.

W czasie Wojny Trzydziestoletniej Paul Gerhardt napisał taki wiersz: „Żyję na tym świecie, więc muszę na nim być, ale jestem obcy i nie chcę tutaj żyć. Wędruję swoją drogą, do mej Ojczyzny bram, by Ojciec mój niebiański pociechę dał mi tam.“ Życzą Wam, abyście też wędrowali taką drogą przez ten świat.

Po co Jezus? Wszystko zależy od tego, czy Go poznacie.

2. Po co żyję?

Tak, o to właśnie chodzi: Po co żyję? Po co jestem na tym świecie? Jaki sens ma moje życie?

Pewnego dnia zatelefonował do mnie znajomy przemysłowiec i powiedział zdławionym głosem: „Panie pastorze, niech pan zaraz przyjdzie!“ Pobiegłem. Przyjął mnie słowami: „Mój syn zastrzelił się.“ Znałem tego chłopca. Był studentem. Miał wszystko, czego tylko zapragnął. Był zdrowy, bardzo przystojny, młody i bogaty. Od dawna miał własny samochód. I nie był zaplątany w żadną skandaliczną historię.

I ten młody człowiek strzelił sobie w usta! W liście, który zostawił napisał tylko tyle: „Nie wiem, po co miałbym dłużej żyć. Dlatego odchodzę. Moje życie jest pozbawione sensu.“ Potworne!

Widzicie, pytanie o sens życia jest niesłychanie ważne. A także ogromnie ważne jest dlatego, że mamy tylko jedno życie! Czy zastanowiliście się kiedy nad tym, co to znaczy mieć tylko jedno jedyne życie?

Będąc w szkole nie miałem zbyt dobrych stopni z matematyki. Nauczyciel po prostu nie miał zrozumienia dla proponowanych przeze mnie rozwiązań. Niekiedy, nie doceniając moich zdolności, potrafił czerwonym atramentem zasmarować połowę rozwiązanych w zeszycie zadań. Bardzo to brzydko wyglądało. I kiedy już nie mogłem na to patrzeć, wyrzucałem taki zeszyt, nawet jeżeli nie był zapisany do końca, i kupowałem sobie nowy, śliczny i czyściutki. Mogłem w nim zacząć wszystko od nowa.

Ach, żeby tak można było zrobić z życiem! Wierzcie mi: miliony ludzi myślą w chwili śmierci: „Gdybym mógł raz jeszcze zacząć życie od początku! Postępowałbym zupełnie inaczej!“

Ale zacząć od nowa można tylko nowy zeszyt szkolny. Życia nie, bo mamy tylko jedno życie. Jakie to musi być straszne, to uczucie, że zmarnowaliśmy je! I że jeżeli przegraliśmy nasze jedyne życie to przegraliśmy je na całą wieczność! Dlatego tak śmiertelnie poważne jest to, co chcę Wam powiedzieć.

Dziś rano przed moim hotelem przewędrowało wielkie stado krów. Byłem właśnie zajęty przygotowywaniem tego odczytu i pomyślałem sobie: „Jakże szczęśliwe są te krowy, że nie zastanawiają się nad tym, po co żyją na świecie. Sprawa jest jasna – dają mleko, a później dostarczają nam wołowego mięsa.“ Rozumiecie, zwierzę nie musi zastanawiać się nad sensem życia. W tym punkcie człowiek różni się od zwierzęcia. I jest rzeczą straszną, że wielu ludzi żyje i umiera nie zadawszy sobie nigdy tego pytania: „Po co właściwie żyję?“ Tacy ludzie nie różnią się niczym od zwierząt. Widzicie, ta granica między człowiekiem a zwierzęciem jest bardzo płynna. Człowiek staje się człowiekiem przez to, że zadaje sobie pytanie: „Po co tu jestem? Po co jestem człowiekiem? Po co żyję?“

1. Powierzchowne i zbyt pochopne odpowiedzi

Moi drodzy przyjaciele, na pytanie: „Po co żyję?“, istnieje mnóstwo powierzchownych i zbyt pochopnych odpowiedzi. Przed wielu laty zdarzyło mi się usłyszeć większość z nich naraz. Było to w roku 1936, a więc podczas rozkwitu Rzeszy Hitlera. Studenci z Munster poprosili mnie, abym porozmawiał z nimi na temat sensu życia. I dodali, że nie chcą wykładu, tylko dyskusję. „Dobrze“, powiedziałem, „zaczynajcie! Jaki jest sens mojego życia? Po co żyję?“

Ponieważ było to, jak już wspomniałem, w Trzeciej Rzeszy, więc oczywiście zaraz wstał jeden z młodych ludzi i oznajmił: „Ja żyję dla mojego narodu. To jest tak, jak z liściem i drzewem. Liść nic nie znaczy, ważne jest drzewo. I ja żyję dla drzewa, dla mojego narodu!“ Odpowiedziałem na to: „Bardzo

ładnie. A po co jest drzewo? Po co jest naród?“ Cisza. Tego nie wiedział. Rozumiecie, ta odpowiedź nie była odpowiedzią na pytanie. Była wyminięciem pytania. Powiedziałem więc: „Moi kochani, nie możecie dawać takich odpowiedzi, które rozmijają się z pytaniem i odsuwają je na bok. Pytam raz jeszcze: Jaki jest sens mojego życia? Po co żyję?“

Tym razem wstał inny młodzieniec i powiedział: „Żyję po to, by spełnić mój obowiązek!“ „Człowieku“, zawołałem, „w tym właśnie cały dowcip! Co mianowicie jest moim obowiązkiem? Ja uważam za swój obowiązek głosić wam Słowo Boże, a kto inny uważa za swój obowiązek zaprzeczać istnieniu Boga. Co jest więc obowiązkiem?“

Tu mała dygresja. Pewien wyższy urzędnik powiedział mi kiedyś: „Panie pastorze, coś panu powiem w zaufaniu. Siedzę tu i przez cały dzień przeglądam i podpisuję akta, ale gdyby one wszystkie nagle zostały spalone, to świat nie zatrzymałby się w biegu. Bardzo cierpię nad tym, że moja praca jest w gruncie rzeczy pozbawiona sensu“. Co to znaczy: obowiązek? Setki tysięcy ludzi zostało w Trzeciej Rzeszy zamordowanych przez członków SS. A ci, postawieni przed sądem stwierdzali: „Spełnialiśmy swój obowiązek. Taki mieliśmy rozkaz.“ Czy sądzicie, że obowiązkiem człowieka jest zabijanie innych ludzi? Ja tak nie sądzę, więc spytałem moich studentów: „Kto może mi powiedzieć, co jest moim obowiązkiem? Żebyśmy znaleźli się wreszcie na pewnym gruncie.“

Młodzi ludzie zaczęli się wreszcie zastanawiać. Potem jeden z nich wstał i dumnie oświadczył: „Pochodzę z bardzo starego szlacheckiego rodu. Mogę wymienić swoich przodków do szesnastego pokolenia. Jest to bardzo długi szereg praojców! Czyż nie jest treścią i zadaniem życia godne kontynuowanie historii rodu?“ Mogłem na to odpowiedzieć tylko tyle: „Młody człowieku! Jeżeli nie wie się, po co żyły te pokolenia w liczbie szesnastu, to nie warto dodawać do nich siedemnastego pokolenia“!

Widzicie teraz, ile może być takich powierzchownych i pochopnych odpowiedzi. Nekrologi w gazetach zawierają często taki okropny wierszyk: „Całe życie pracowałeś, Nic dla siebie nie żądałeś, O swych bliskich wciąż myślałeś, Obowiązki wypełniałeś“. Znacie to? Ilekroć czytam taki wierszyk, wpadam w szał. Przecież to jest nekrolog dla konia! No nie? Koń pracuje przez całe życie, ale nie wierzę, żeby człowiek tylko po to żył na świecie, by pracować. To byłoby żałosne. Gdyby sensem naszego życia była tylko praca, to lepiej byłoby popełnić samobójstwo w wieku lat dziesięciu. „Całe życie pracowałeś...“ Okropność. Nie, to również nie jest sensem naszego życia.

Był tam jeszcze jeden student, który mi powiedział: „Panie pastorze, ja chcę zostać lekarzem, chcę ratować życie ludzkie. Czy taki piękny cel nie może być treścią mojego życia?“ Odrzekłem mu na to: „No, dobrze! Ale jeżeli pan nie wie, po co człowiek żyje, to jakiż to ma sens, żeby pan ratował jego życie? Czy nie lepiej dać mu zastrzyk uśmiercający?“ Proszę tylko nie zrozumieć mnie źle i nie opowiadać później, że ja zalecam dawanie ludziom uśmiercających zastrzyków! Chciałem tylko powiedzieć, że wypowiedź tego studenta nie była rozstrzygającą odpowiedzią na pytanie o sens życia.

Podczas tego spotkania wstrząsnęło mną uświadomienie sobie, że w naszych czasach nawet ludzie wykształceni – byli to przecież wyłącznie studenci – żyją, nie wiedząc w gruncie rzeczy, po co właściwie są na tym świecie.

Chciałbym tu wtrącić jedną uwagę. Być może drażni Was trochę sposób, w jaki tu do Was przemawiam. Mógłbym oczywiście używać przesadnie wycyzelowanych zdań z mnóstwem wyrazów obcych, ale jestem pewny, że zasnęlibyście wtedy w przeciągu pół godziny. A ponieważ taka perspektywa okropnie mnie przeraża, więc wolę mówić takim zwyczajnym, codziennym językiem. Czy to jasne? Dziękuję!

Po tych wszystkich odpowiedziach, o których przed chwilą

wspomniałem, usłyszałem od studentów w Münster jeszcze jedną: „Życie w ogóle nie ma głębszego sensu. To, że się urodziłem, jest czystym przypadkiem. Nie kryje się za tym żaden sens. I dlatego najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest używanie życia na wszelkie sposoby.“ Takie myśli są być może najcięższą próbą i pokusą, na jaką człowiek może być wystawiony. Cóż mu pozostanie, gdy powie sobie: „Moje życie nie ma sensu. Gdyby moi rodzice nie pobrali się, to w ogóle bym się nie urodził. A ponieważ jest to czysty przypadek, więc całe życie również nie ma sensu.“ Jeżeli taki człowiek żyje w trudnych warunkach, to w takiej chwili jest bliski samobójstwa. Po co ma żyć dalej? Jeżeli wszystko jest przypadkiem i bezsensem, to lepiej ze sobą skończyć. Czy wiecie, że liczba samobójstw w Niemczech Zachodnich przewyższa liczbę zabitych w wypadkach na drodze? Czy wiecie, że około 50 procent samobójców to ludzie poniżej trzydziestego roku życia? Oto wstrząsająca ilustracja naszych czasów: przestaliśmy widzieć sens życia!

Często rozmawiałem z ludźmi, którzy skarżyli się, że ich życie nie ma sensu i albo rozmieniali je na drobne, goniąc za rozrywkami, albo myśleli o samobójstwie. Pytałem ich: „A gdyby życie jednak miało sens? Gdyby miało, a pan tu żyje tak, jak gdyby nie miało, to co? Jak będzie pan wyglądał przy końcu takiego życia?“

Są w Biblii takie słowa, które przenikają człowieka do szpiku kości: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd...“ Widzicie, te słowa trzeba znać, aby z całą powagą zadać sobie pytanie: „Po co żyję?“ Przecież nie możemy umrzeć i stanąć przed sądem Bożym, jeżeli przegapiliśmy sens naszego życia! Czy to jest jasne? Pójdźmy więc krok dalej.

2. Kto może dać nam odpowiedź?

Któż więc może mi dać odpowiedź na pytanie „Po co żyję?“ Kto? Kościół? Nie! Pastor? Nie, on jest w takiej samej sytuacji. Profesorowie? Filozofowie? Nie, oni też nie mogą nam na to odpowiedzieć. Powiedzieć nam, po co żyjemy, może tylko Ten, który powołał nas do życia, który nas stworzył – Bóg!

Pozwólcie, że posłużę się tu takim głupim przykładem. Pewnego dnia przyszedłem kogoś odwiedzić i patrzę, w pokoju siedzi bardzo młody chłopiec i coś majstruje. Pełno jakichś drutów, kabli, lampek. Pytam: „Człowieku, co to będzie? Budujesz maszynę piekielną?“ Chłopiec z zapałem objaśnił mi wszystko, ale przyznam się, że nic z tego nie zrozumiałem. Pomyślałem sobie jedynie, że tylko ten, kto to robi, wie, jakie to ma być i do czego ma służyć.

To samo jest z naszym życiem. Tylko Ten, który nas stworzył, może powiedzieć, po co nas stworzył. To znaczy, że na pytanie „Po co żyję?“ możemy otrzymać odpowiedź tylko przez objawienie. Tylko Bóg może nam to powiedzieć! Gdybym dotychczas nie czytał Biblii, to pytanie „po co żyję“ musiałoby mnie skłonić do przeczytania jej. Nie mógłbym żyć dłużej bez dowiedzenia się, po co żyję na tym przeklętym świecie. Uważacie, że wyrażenie „przeklęty świat“ jest zbyt ostre? No cóż, jest to słowo biblijne. A gdybyście tylko przez pół roku towarzyszyli pastorowi podczas jego służby w wielkim mieście, to zrozumielibyście, co mam na myśli: na tym świecie ciąży straszne przekleństwo. I nie mógłbym na nim żyć, gdybym nie otrzymał odpowiedzi w Objawieniu Bożym.

Na nasze pytanie o sens życia Bóg odpowiada w Biblii. I dlatego Biblia jest tak niesłychanie ważna. Znam ludzi, którzy mówią z wyniosłą miną: „Nigdy nie czytam Biblii!“ Mogę na to odpowiedzieć tylko tyle: „Mogę się założyć, że jeszcze nigdy nie zastanowiliście się poważnie nad pytaniem: po co żyję?“ Jednakże głupota jest chorobą szeroko rozpowszechnioną, a gdyby powodowała bóle, to świat rozbrzmiewałby nieustającym krzykiem. Odpowiedź zawartą w Biblii chcę Wam przekazać w jednym zdaniu: Bóg stworzył nas po to, abyśmy stali się Jego dziećmi!

Jak ojciec lubi widzieć swoje odbicie w synu, tak Bóg stworzył człowieka „na podobieństwo swoje". Bóg chce, abyśmy byli Jego dziećmi, które z Nim rozmawiają i z którymi On może rozmawiać, które Jego kochają i które On może kochać. Czy Wy się modlicie? Jakże przykro byłoby ojcu, gdyby jego dziecko przez całe lata z nim nie rozmawiało! A człowiek, który się nie modli, nie rozmawia ze swoim niebiańskim Ojcem! Widzicie, Bóg chce, byśmy byli Jego dziećmi, które z Nim rozmawiają i kochają Go i które On kocha. Po to jesteśmy na świecie! Proszę, zrozumcie mnie właściwie: nie mówię o Kościele, o dogmatach, o religii itd. Mówię o żywym Bogu, który stworzył ciebie, abyś był Jego dzieckiem. Czy jesteś nim?

Muszę teraz pójść jeszcze dalej: Mamy być dziećmi Bożymi, ale z natury wcale nimi nie jesteśmy. Na początku Biblii czytamy: „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój." A dalej Biblia opowiada o strasznej katastrofie. Człowiek został przez Boga obdarzony wolną wolą i oto obrócił się przeciwko Bogu. Zjadł owoc z drzewa poznania dobra i zła, mówiąc przez to: „Chcę być niezależny. Mogę żyć bez Boga!" Rozumiecie – Adam nigdy nie poddawał w wątpliwość istnienie Boga. On po prostu uwolnił się od Niego i chciał sam rządzić swoim życiem.

Muszę Wam w związku z tym opowiedzieć pewną historię. Niedawno temu zatrzymał mnie na ulicy jakiś mężczyzna i spytał: „Panie pastorze, pan ciągle mówi o Bogu. Ale ja Go nie widzę. Niech mi pan powie, jak mogę znaleźć Boga?" Odpowiedziałem mu na to: „Niech pan słucha uważnie. Proszę sobie wyobrazić, że wynaleziono maszynę czasu, dzięki której mogę sobie podróżować przez stulecia naprzód i wstecz. Za pomocą tej maszyny cofam się aż do prapoczątków historii ludzkości. Pewnego wieczoru spaceruję sobie po raju. Pan zna zapewne historię upadku pierwszego człowieka? No właśnie, więc spaceruję sobie i nagle za jakimś krzakiem spotykam Adama, pierwszego człowieka. „Dobry wieczór, Adamie!" „Dobry wieczór, pastorze Busch!" „Dziwisz się zapewne, że mnie tu widzisz?" powiadam. „Znalazłem się w raju przez

nieuwagę, coś tam przesunęło się za kulisami teatru świata." „Aha", mówi Adam, „a dlaczego jesteś taki zamyślony?" „Bo, widzisz, zastanawiam się nad pytaniem, które zadał mi pewien człowiek, a mianowicie: jak mogę znaleźć Boga?" Na to Adam roześmiał się głośno i powiedział: „Problem nie leży w tym, jak mogę znaleźć Boga. Przecież On jest tutaj! Niech pan przyzna uczciwie, panie pastorze, wam chodzi raczej o to, jak się Jego pozbyć! Ale cała trudność polega na tym, że nie można Go się pozbyć!"

Adam ma rację. Bóg jest! I można Go znaleźć. Ale pozbyć się Go nie można! Patrząc na historię myśli ludzkiej ostatnich trzystu lat, widzimy te usiłowania, by pozbyć się Boga. Ale to się nam me udało. Moi drodzy, wy wszyscy w gruncie rzeczy wierzycie, że Bóg istnieje, ale nie należycie do Niego. Postępujecie tak, jak większość ludzi: zagadnienie Boga odkładacie na bok. Nie zaprzeczacie, że istnieje, ale też nie należycie do Niego. Nie jesteście wrogami Boga, ale nie jesteście też Jego przyjaciółmi. I w ten sposób najważniejszy problem Waszego życia pozostaje nie rozwiązany.

Pewien lekarz szwajcarski stwierdza w swojej książce: Jeżeli człowiek nie rozwiązuje ważnych problemów swojego życia, to w duszy jego powstaje rana, uraz. I dodaje: My, na Zachodzie, jesteśmy chorzy na Boga. Nie zaprzeczamy Jego istnieniu, ale nie należymy też do Niego, po prostu Go nie chcemy. Dlatego jesteśmy chorzy na Boga. – Tak, ja też w to wierzę!

Jeżeli słyszę zewsząd: „Człowiek współczesny nie interesuje się Bogiem!", to mogę powiedzieć tylko tyle: „W takim razie bardzo źle jest ze współczesnym człowiekiem. Ja jestem również człowiekiem współczesnym, a interesuję się Bogiem. I nie uważam, abym był przestarzały. Jeżeli jednak współczesny człowiek rzeczywiście nie interesuje się swoim zbawieniem, to jest z nim bardzo niedobrze." Posłużę się tu takim głupim przykładem. Wyobraźcie sobie młodego kuchcika, który jest na praktyce w restauracji. Pewnego dnia szef stwierdza: „Ten

chłopak w ogóle nie interesuje się gotowaniem." „A czym się interesuje?" pytam. „Płytami i dziewczętami", odpowiada szef. „No", mówię, „to powinien pan być bardziej wyrozumiały i rozmawiać z nim tylko o płytach i o dziewczętach." „O, nie!" odpowiada szef. „Jeżeli ten facet nie interesuje się gotowaniem, to po prostu minął się z powołaniem."

Naszym powołaniem jest stać się dziećmi Bożymi. A jeżeli współczesny człowiek nie interesuje się tym, to znaczy, że minął się z powołaniem na człowieka. I nie ma sensu rozmawiać z nim o wszelkich możliwych – i niemożliwych! – rzeczach, które go być może interesują. Ja będę mu powtarzał bez przerwy: Zaczniesz być człowiekiem dopiero wtedy, gdy staniesz się dzieckiem żywego Boga!

3. Odpowiedź Boża na to najważniejsze pytanie

Powtarzam raz jeszcze: z natury swojej nie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale żyjemy na tym świecie po to, by stać się nimi. Dlatego w naszym życiu musi coś się zmienić. Celem mojego odczytu jest przyczynienie się do tej zmiany. Nie jestem tu po to, by Was trochę rozerwać. Nie, przyszedłem po to, by tym kilkorgu ludziom, którzy otworzą swoje serca, dopomóc – ach, gdyby mi się to udało! – w odnalezieniu sensu życia.

A więc: nie jesteśmy dziećmi Bożymi, nie kochamy Boga, przekraczamy Jego przykazania, nie interesujemy się Nim i nie modlimy się – chyba że bieda nas przyciśnie, to wtedy pociągamy ten hamulec bezpieczeństwa. Ale dlatego właśnie, że tacy jesteśmy, najważniejszym pytaniem jest: „Jak mogę stać się dzieckiem Bożym?" Najchętniej rozdałbym Wam teraz papier i ołówki z prośbą, byście napisali, jak to sobie wyobrażacie: jak można stać się dzieckiem Bożym. Zapewne dostałbym takie odpowiedzi. „Trzeba być dobrym człowiekiem", „Trzeba „wierzyć w Boga" itd. Ale to jest za mało. To nie są odpowiedzi na pytanie, jak mogę stać się dzieckiem Bożym.

Odpowiedź na to najważniejsze pytanie mogę otrzymać tylko przez objawienie. Tylko Bóg może mi powiedzieć, w jaki sposób mogę zostać Jego dzieckiem. Sam tego nie wymyślę, chociaż jestem pastorem. Ale Biblia daje nam jasną i wyraźną odpowiedź: tylko przez Jezusa! Moi drodzy, gdy zaczynam mówić o Jezusie, serce mi bije przyspieszonym rytmem, bo to jest temat mojego życia. Jeżeli chcę być dzieckiem Bożym, to może się to stać tylko przez Jezusa!

Są takie słowa w Biblii, które można przetłumaczyć dosłownie: „Jezus przyszedł na ten świat ze świata Boga." Bez przerwy słyszy się dzisiaj, że w Biblii przedstawiony jest przestarzały obraz świata: w górze niebo, na dole ziemia. Jest to bzdurne gadanie. W Biblii wcale nie ma takiego obrazu świata. Biblia mówi o Bogu: „Ogarniesz mnie z tyłu i z przodu..." A to jest zupełnie co innego. Rozumiecie: gdybym schował się pod ziemią, to Bóg też tam będzie. Biblijny obraz świata moglibyśmy określić we współczesnym języku jako „Obraz świata w jego różnych wymiarach". My żyjemy w świecie trzech wymiarów: długość, wysokość, szerokość. Ale jest więcej wymiarów. I Bóg istnieje w innym wymiarze. Jest zupełnie blisko nas, tuż obok. Widzi Was, jak kroczycie bezbożnymi drogami! My jednak nie możemy przebić tej ściany, która dzieli nas od tego innego wymiaru. Tylko Bóg może to zrobić. I Bóg przebił tę ścianę i przyszedł do nas w Jezusie Chrystusie!

W Nowym Testamencie powiedziano o Jezusie: „Do swej własności przyszedł" – świat należy wszakże do Niego! – „ale swoi Go nie przyjęli." I ta historia Ewangelii powtarza się do dnia dzisiejszego: Jezus przychodzi, a człowiek zamyka przed Nim drzwi. „Do swej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli..." Właściwie w tym miejscu historia Boga z ludźmi powinna się zakończyć. Ale, o dziwo, nie kończy się, tylko idzie dalej: „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi." A więc dzieckiem Bożym można się stać, przyjmując Jezusa! Czy otworzyliście już drzwi swego życia,

aby Go przyjąć? „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi...“

W czasie pierwszej wojny światowej byłem młodym oficerem i byłem daleko od Boga. I wtedy zdarzyło się to, odkryłem te słowa, otworzyłem swoje życie dla Jezusa i przyjąłem Go. Był to wielki przewrót w moim życiu. Ale ani przez chwilę nie żałowałem tego. Z powodu tej decyzji wiele musiałem wycierpieć, byłem wtrącany do więzienia i przeżyłem ciężkie chwile. Ale gdybym miał sto razy przeżyć moje życie, od pierwszej chwili trzymałbym się tych słów: „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi“. Gdy zostałem dzieckiem Bożym, życie moje nabrało sensu. Wszystko jedno kim jestem – pastorem czy zamiataczem ulic, dyrektorem generalnym czy ślusarzem, gospodynią domową czy nauczycielką, życie moje nabiera sensu z chwilą, gdy stałem się dzieckiem Bożym. A więc: musicie przyjąć Jezusa! Wtedy odnajdziecie sens życia. Wtedy i tylko wtedy!

Bardzo interesującą rzeczą jest studiowanie życia ludzi Nowego Testamentu. Jest tam na przykład pewna kobieta, której życie było zupełnie pozbawione sensu: Maria Magdalena. W Biblii mówi się lakonicznie, że Jezus „wypędził (z niej) siedem demonów“. Znam ludzi opętanych przez dwanaście demonów! Życie jej musiało być straszne, zniewolone przez zmysły. Musiała bardzo cierpieć, że było tak pozbawione sensu. A potem przyszedł Jezus, Zbawiciel, Syn Boży, i wypędził z niej demony. On może to zrobić i robi. Od tej chwili kobieta ta była własnością Jezusa i życie jej nabrało sensu. Ale Jezusa przybito do krzyża i umarł. Kobietę ogarnęło przerażenie, że znowu zacznie się to życie bez sensu. Trzeciego dnia po ukrzyżowaniu Jezusa klęczała w ogrodzie przy Jego grobie i płakała: kamień był odwalony, a grób pusty, nie było nawet ciała. Dlatego płakała. Jak dobrze rozumiem tę kobietę! Gdybym dziś utracił Jezusa, to moje życie runęłoby w przepaść bezsensu istnienia. Wiem, co myślała: „Zbawiciel zniknął i moje życie znowu straciło sens.“ I nagle usłyszała głos: „Mario!“ Odwróciła się i

ujrzała Jego, Jezusa Zmartwychwstałego. Widzę po prostu, jak po twarzy jej płyną łzy szczęścia i radości, przemieszane ze łzami niedawnej rozpaczy: „Rabbuni!“ Nauczycielu!

Przykład tej kobiety ukazuje wyraźnie, że nie trzeba być wielkim filozofem, by otrzymać odpowiedź na pytanie o sens życia. Najprostszy człowiek zadaje sobie pytanie: „Po co żyję?“ I najprostszy człowiek może otrzymać odpowiedź. W chwili, gdy Maria Magdalena przyjęła Jezusa, zagadnienie sensu życia zostało dla niej rozwiązane. Stała się dzieckiem żywego Boga, a życie jej rozjaśniła światłość.

Dlatego proszę Was: przyjmijcie Jezusa! On na Was czeka. Idźcie do domu i porozmawiajcie z Nim. On jest zupełnie blisko Was. Jakie to byłoby cudowne, gdyby ktoś z Was po raz pierwszy zawołał: „Panie Jezu! Moje życie nie ma sensu. Przyjdź do mnie, jak przyszedłeś do Marii Magdaleny!“

Oczywiście, gdy przyjmujemy Jezusa, w życiu naszym następuje wielka rewolucja. On daje mi udział w swojej śmierci i mój stary człowiek umiera. Zmartwychwstaję z Nim razem do zupełnie nowego życia jako dziecko Boże. On daje mi swego Ducha, abym w jednej chwili zaczął inaczej myśleć i abym zmienił swoje upodobania. Ale sami to wszystko przeżyjecie, gdy przyjmiecie Jezusa! Teraz powiem Wam tylko jedno: przyjęcie Jezusa oznacza zupełnie nowe życie. Stając się dzieckiem Bożym, nie tylko zmieniamy sposób myślenia, ale zaczynamy zupełnie nowe życie.

W zeszłym stuleciu żył w Westfalii pewien szewc nazwiskiem Rahlenbeck. Nazywano go „pietystycznym księdzem“, ponieważ ogromnie serio traktował naśladowanie Jezusa. Był to błogosławiony mąż wielkiego formatu. Pewnego dnia odwiedził go młody pastor. Rahlenbeck powiada: „Panie pastorze, to że ukończył pan studia teologiczne, nie oznacza jeszcze, że jest pan dzieckiem Bożym. Pan musi przyjąć Zbawiciela.“ Pastor odpowiedział: „Ależ ja mam Zbawiciela. Jego obraz wisi

u mnie w gabinecie.“ „Ha“, powiada stary Rahlenbeck, „Zbawiciel na ścianie wisi sobie cicho i spokojnie. Ale gdy pan Go przyjmie do swego serca i życia, to dopiero będzie hałas!“

Życzę Wam, abyście doświadczyli tego wspaniałego hałasu w Waszym życiu, kiedy stary człowiek w Was umrze i będziecie sławili Ojca w niebie jako Jego dzieci, wiedząc po co żyjecie na świecie i chwaląc Go myślą, słowem i uczynkiem.

Zrozumcie, że to, o czym mówię, nie jest jakimś religijnym hobby, nie jest wymysłem pastora. Od tego zależy Wasze życie i śmierć, wieczne życie i wieczna śmierć.

Jezus powiedział: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego...“ Dziś Pan Jezus to samo mówi do nas: „Spójrz, stoję przed drzwiami twego życia. Otwórz mi. Chcę nadać sens twojemu życiu.“

Pewnego razu przyszedł do mnie na rozmowę stary górnik. Miał lat 70. Oto co mi powiedział: „Gdy miałem siedemnaście lat poszedłem raz na zebranie ewangelizacyjne. Usłyszałem to pukanie Jezusa do moich drzwi. Ale powiedziałem sobie: człowieku, jeżeli zdecydujesz się otworzyć i przyjmiesz Go, to wszyscy koledzy zaczną się z ciebie wyśmiewać! Nie, to wykluczone. I uciekłem z zebrania. Dziś jestem starym człowiekiem, moje życie przeminęło. I teraz wiem, że moje życie poszło fałszywym torem, ponieważ w tamtej godzinie nie otworzyłem Jezusowi drzwi.“

Moi przyjaciele, mamy tylko jedno życie i dlatego pytanie „Po co żyję?“ jest pytaniem pierwszorzędnej wagi. Bóg jasno i wyraźnie odpowiedział na nie w Jezusie, Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. I teraz ten Jezus stoi przed Waszymi drzwiami i puka. Otwórzcie Mu, a nigdy tego nie pożałujecie!

3. Dlaczego Bóg milczy?

Na świecie dzieją się straszne rzeczy! Szedłem raz ulicami Essen – było to chyba w 1937 roku – i nagle zobaczyłem idącego mi naprzeciw 16-letniego chłopca. Był strasznie wzburzony. Ponieważ znałem go z mojej pracy z młodzieżą, zatrzymałem się i pytam: „Co ci jest?“ Opowiedział mi, że zawleczono go do szpitala i wysterylizowano, ponieważ jego matka była Żydówką. A gdy wrócił do domu, nie zastał już rodziców. Nigdy ich już nie zobaczył. Ojca aresztowano, matkę wywieziono do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Udało mi się przemycić tego chłopca do Holandii, skąd wyjechał do Ameryki. Nigdy jednak nie zapomnę jego wzburzonej twarzy i słów: „Zawlekli mnie do szpitala i wysterylizowali, bo moja matka jest Żydówką. A kiedy wróciłem do domu, moich rodziców już nie było.“ Takie rzeczy zdarzały się tysiące razy. I człowiek zaczyna pytać: A Bóg? Gdzie jest Bóg? Czy nie ma na to nic do powiedzenia? Dlaczego Bóg milczy?

W Kolonii chory psychicznie wdarł się do szkoły podstawowej i miotaczem ognia zabił dwanaścioro małych dzieci. I znowu musimy zadawać sobie pytanie: A Bóg? Dlaczego Bóg milczy?

Albo ta młoda kobieta, która ma raka. Powoli i w strasznych męczarniach odchodzi od swoich dzieci.

Kto to razem z nią przeżywał, ten musi zapytać: A Bóg? Dlaczego Bóg milczy?

Jest wielu ludzi, którzy mogliby opowiedzieć tu różne historie ze swego życia i spytać na końcu: A gdzie był wtedy Bóg? Dlaczego milczał?

Poeta niemiecki Friedrich Schiller w wierszu „Do przyjaciół“ napisał, że ponad gwiaździstym niebem musi mieszkać kochany Ojciec. Dzisiejszy człowiek skłonny jest mniemać, że nad gwiaździstym niebem nie może mieszkać żaden kochany ojciec!

Ten, kto zaczyna zadawać sobie pytania „Gdzie jest Bóg? Dlaczego do tego dopuścił? Dlaczego milczy, gdy dzieją się takie straszne rzeczy?“ może dojść do punktu, w którym zaświta mu niebezpieczna myśl: A może Boga wcale nie ma? Może niebo jest puste? Może rację mają ateiści? Moi przyjaciele, ten, komu przyszły do głowy takie myśli, powinien wpaść w panikę. Gdyby prawdą było, że Boga nie ma, to byłoby to przerażające. Wtedy, my, ludzie – my, bestie! – bylibyśmy pozostawieni samym sobie. Bylibyśmy jak zagubione dzieci, które nie mogą trafić do domu. Nie ma Boga? To byłoby okropne! Kiedy mi ktoś mówi, że jest ateistą, odpowiadam: Nie wiesz, co mówisz! Nic nad nami? Pozostawieni samym sobie? Sami ze sobą? Nie ma nic groźniejszego dla człowieka niż drugi człowiek, no nie? Rzymianie mieli takie przysłowie: „Homo homini lupus“, co znaczy „człowiek człowiekowi wilkiem“ – straszne.

Nie zliczę, ile razy jako pastor słyszałem te pytania: „Jak Bóg może do tego dopuszczać? Dlaczego milczy?“ A ponieważ tak często byłem pytany, chcę teraz na to odpowiedzieć.

Z góry jednak muszę Was uprzedzić: nie jestem osobistym sekretarzem Pana Boga. Nie zwierzał mi się, jakie ma plany, ani nie podyktował ich do stenogramu. Rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć? Właściwie, to trochę głupio zadawać takie pytania, jak gdybyśmy mogli zrozumieć Boga. Bóg, jakiego ja mógłbym zrozumieć, byłby najwyżej dziekanem albo superintendentem. Bo tych, to ja jeszcze mogę zrozumieć. Ale gdybym mógł zrozumieć Boga, to nie byłby On Bogiem. W Biblii czytamy, że Bóg powiedział kiedyś: „Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje.“ To bardzo jasne i pouczające.

Dzięki Biblii zrozumiałem jednak pewne sprawy i chciałbym teraz w miarę moich możliwości odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego Bóg milczy?“

1. Z gruntu fałszywe postawienie pytania

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że pytanie „Dlaczego Bóg milczy?“ jest postawione opacznie. Przy tak postawionym pytaniu można by wyobrazić sobie salę sądową, gdzie na krześle sędziowskim siedzi pani Piprztyńska albo pastor Busch, a na ławie oskarżonych siedzi Bóg. I my mówimy: „Niech Oskarżony powie, dlaczego pozwala na to wszystko? Dlaczego milczy?“ Chciałbym postawić sprawę zupełnie jasno: takiego Boga, który pozwoliłby nam zasiadać na krześle sędziowskim, a sam usiadłby na ławie oskarżonych – takiego Boga nie ma!

Pamiętam taką kapitalną scenę z czasów, gdy byłem młodym pastorem. Mając 27 lat przybyłem do Essen w czasie, gdy wybuchł tam strajk górników. Ludzie byli bardzo wzburzeni. Pewnego dnia przechodziłem przez jakiś plac i zobaczyłem mężczyznę stojącego na skrzyni. Naokoło stał tłum ludzi, a on wygłaszał gwałtowne przemówienie. Mówił o głodnych dzieciach, wyzysku, niskich płacach i bezrobociu. Ujrzał mnie nagle, poznał i wrzasnął: „Ha, jest tu klecha! Chodź no tu!“ No, ja przeważnie przyjmuję uprzejme zaproszenia, więc przybliżyłem się. Mężczyźni rozstępowali się przede mną, tak że doszedłem aż do mówcy. Stałem teraz w tłumie około stu górników. Muszę przyznać, że czułem się trochę dziwnie – na uniwersytecie nie przygotowano mnie na takie sytuacje. A ten tam na skrzyni zaczął: „Słuchaj no, klecho! Jeżeli Bóg jest, ja tam nie wiem, może i jest, to kiedy umrę, stanę przed Nim i powiem Mu“, tu podniósł głos do krzyku: „‘Dlaczego dopuściłeś do tego, że ludzi na polu bitwy rozszarpywało na strzępy? Dlaczego pozwalasz, żeby dzieci marły z głodu, kiedy inni wyrzucają jedzenie, bo mają za dużo? Dlaczego pozwalasz żeby ludzie zdychali na raka? Dlaczego? Dlaczego?’

A potem powiem Mu: 'Ty tam! Wynoś się! Precz! Zwiewaj!'" Tak krzyczał ten facet. I wtedy ja też zacząłem wrzeszczeć: „Bardzo słusznie! Precz z tym Bogiem! Precz z nim!" Zapadła cisza. Mówca zrobił zdumioną minę i powiedział: „Chwileczkę! Pan jest przecież pastorem! Panu nie wolno krzyczeć: precz z Bogiem!" „Słuchaj no!" odrzekłem. „Ten Bóg, przed którym możesz stanąć i tak rozdzierać paszczę, który pozwala pociągać się do odpowiedzialności i może być oskarżonym, a ty jego sędzią – taki bóg istnieje tylko w twoim wyobrażeniu. I o takim bogu mogę powiedzieć tylko: Precz z nim! Precz z takim głupkowatym bogiem, którego wymyśliliśmy sobie w naszych czasach, którego możemy oskarżać, wypędzać i wzywać z powrotem według naszych potrzeb! Takiego boga nie ma! Ale coś ci powiem: Istnieje inny, prawdziwy Bóg. Przed Nim ty staniesz jako oskarżony i nie będziesz mógł w ogóle otworzyć ust, bo On ciebie zapyta: Dlaczego mnie nie czciłeś? Dlaczego mnie nie wzywałeś? Dlaczego żyłeś w nieczystości? Dlaczego kłamałeś, nienawidziłeś, kłóciłeś się? Dlaczego...? Takie pytania On tobie postawi, a ty nie będziesz mógł odpowiedzieć, bo słowa uwięzną ci w gardle, bo nie mógłbyś na tysiąc pytań ani na jedno odpowiedzieć! Nie ma takiego Boga, któremu moglibyśmy powiedzieć: precz z Tobą! Ale istnieje święty, żywy, prawdziwy Bóg, który będzie mógł kiedyś powiedzieć: Precz z wami!"

Chciałbym więc Wam powiedzieć, byście słysząc ludzi robiących Bogu wyrzuty, pytających: „Jak Bóg może do tego dopuścić, dlaczego milczy?", byście im powiedzieli, że taki bóg, którego można oskarżać, jest głupim, urojonym przez nich bogiem. Istnieje tylko jeden święty Bóg, który oskarża nas – Was i mnie! Czy przestrzegaliście przykazań Bożych? No, to jak to sobie wyobrażacie? Bóg traktuje swoje przykazania poważnie. To my jesteśmy oskarżonymi, nie Bóg!

To jest pierwsza rzecz, którą chciałem jasno powiedzieć. Takie postawienie pytania jest z gruntu fałszywe.

2. Milczenie Boga oznacza Jego sąd

Dlaczego Bóg milczy? Widzicie, Bóg często milczy. A milczenie Boże jest najstraszliwszym Jego sądem nad nami.

Jestem przekonany, że piekło istnieje. Ale nie takie, jakie można zobaczyć na wielu obrazkach, gdzie diabeł smaży na ogniu dusze, i inne takie bzdury. Wierzę, że piekło, to jest takie miejsce, w którym Bóg nie ma ludziom nic więcej do powiedzenia. Możecie Go wzywać, możecie modlić się, możecie krzyczeć – On nie odpowiada. Rosyjski pisarz, Dostojewski, powiedział kiedyś: „Piekło, to jest takie miejsce, do którego Bóg już więcej nie zagląda." Miejsce, w którym definitywnie rozstaniemy się z Bogiem, gdzie Bóg nas naprawdę opuści. Tak, milczenie Boga oznacza Jego sąd nad nami. I, widzicie, piekło zaczyna się już tutaj, wtedy, gdy Bóg milczy.

Chciałbym opowiedzieć Wam w związku z tym pewną historię z Biblii. Były dwa miasta – Sodoma i Gomora, gdzie kwitła cywilizacja i wyrafinowana kultura. Nie zaprzeczano tam istnieniu Boga – prawdopodobnie było tam nawet paru nieszczęsnych dziwaków kapłanów – ale Boga po prostu nie brano poważnie. Być może, że fatygowano jeszcze kochanego Pana Boga przy ślubach czy pogrzebach, ale poza tym nie zaprzątano Nim sobie głowy. A wszystkie Jego przykazania beztrosko deptano. W Sodomie mieszkał pobożny mąż, imieniem Lot, który co pewien czas ostrzegał: „Nie wolno tak postępować z Bogiem. Nie sądźcie, że Bóg pozwoli z siebie szydzić. Co człowiek sieje, to i żąć będzie!" „Ach", odpowiadali mu ludzie, „nie żartuj sobie! Przecież nie jesteś kapłanem. Przestań mówić takie głupstwa 'Co człowiek sieje, to i żąć będzie!'" Aż pewnego dnia o świcie – poprzednio Bóg wyprowadził Lota z miasta – stało się, że Bóg spuścił z nieba na miasto deszcz siarki i ognia. Jak to jest, wiemy, bo przeżyliśmy naloty bombowe. Bóg jednak może dokonać tego bez samolotów. Mogę sobie wyobrazić, jak ludzie wyskakiwali z łóżek, krzycząc: „Do piwnic!" Wszyscy schronili się w piwnicach, ale wkrót-

ce zaczęło tam być gorąco jak w piecu. Nie można było wytrzymać. Rzucono więc nowe hasło: „Wszyscy wychodzić!“ Ludzie wybiegli, ale na dworze padał deszcz ognia i siarki. Sytuacja bez wyjścia: nie mogą wyjść i nie mogą zostać w piwnicach, bo po prostu się duszą. Tak opowiada Biblia. A ja wyobraziłem sobie – wyobraziłem, bo w Biblii tego nie ma – że jest tam taka grupka ludzi: światowa młoda dama, która dotychczas nie mieszała kochanego Pana Boga w swoje sprawy, starszy pan, który umiał smakując rozpoznać każdy gatunek czerwonego wina – on też nie miał nic przeciwko kochanemu Panu Bogu, ale Bóg był mu całkowicie obojętny; inni ludzie, mili, porządni ludzie, przyzwoici, regularnie płacący podatki obywatele. Wszyscy mieli swoje mroczne tajemnice, tak jak mają je ludzie dzisiejsi. W piwnicy robiło się coraz goręcej. Chcą wyjść, a nie mogą, bo na zewnątrz szaleje zniszczenie. Ogarnia ich groza. Nagle ten starszy gruby pan mówi: „Ludzie, ten Lot miał rację, Bóg rzeczywiście żyje!“ A młoda światowa dama mówi: „Tylko jedno może nas uratować – musimy się modlić. Kto potrafi modlić się?“ I wtedy w górę unoszą się ręce tych, którzy dotychczas nigdy nie unosili rąk (w starożytności ludzie modlili się z podniesionymi w górę rękami). I cała piwnica rozbrzmiewa głosami. „Panie, zmiłuj się nad nami! Zgrzeszyliśmy! Wzgardziliśmy Tobą! Ale prosimy Cię, przestań! Przecież jesteś dobrym Bogiem, jesteś miłosierny! Panie, zmiłuj się nad nami!“ Ludzie umilkli. Słychać było tylko płacz i trzeszczenie ognia. Nic więcej. Wtedy ramiona opadły, a dłonie zacisnęły się w pięści. Rozległ się krzyk: „Boże! Dlaczego milczysz?“ I znowu słychać było tylko huk pożarów. Mogli modlić się, mogli przeklinać – Bóg im już nie odpowiadał.

Istnieje pewna granica, którą przekracza człowiek, ludność miasta czy naród, granica obojętności wobec żywego Boga. Gdy przekroczy się tę granicę, Bóg już więcej nie odpowiada, choćbyśmy modlili się i przeklinali. Czy rozumiecie, że to milczenie Boga było Jego najstraszliwszym sądem nad Sodomą? Bóg nie miał jej mieszkańcom nic więcej do powiedzenia. Kiedy patrzę na ludzi w mojej ojczyźnie, na ich kompletną

obojętność wobec prawdy Bożej, Bożych przykazań i zbawienia, ogarnia mnie zgroza. Może też doczekają chwili, że będą modlili się albo przeklinali, a Bóg nie będzie im miał nic więcej do powiedzenia.

W Biblii czytamy, że Bóg powiedział kiedyś: „Chociaż wołałem do was, nie odpowiadaliście“. Człowieku, dlaczego milczysz, gdy Bóg ciebie woła?

Tak więc, milczenie Boga jest Jego najstraszniejszym sądem nad nami!

A teraz trzecia sprawa.

3. Z dużej odległości nie można nic usłyszeć

Jeżeli mamy uczucie, że Bóg milczy, może to być spowodowane tym, że jesteśmy od Niego zbyt daleko.

Niedawno przyszedł do mnie młody człowiek i powiedział: „Panie pastorze, pan mnie denerwuje! Pan bezustannie mówi o Bogu. Tylko się gdzieś spotkamy, pan już zaczyna swoje. A ja ani Boga nie słyszę, ani Go nie widzę. Gdzie on przemawia? Ja nic nie słyszę!“

Odpowiedziałem mu na to: „Młody człowieku, czy zna pan historię o synu marnotrawnym?“ „No, mniej więcej znam...“ „Mniej więcej, to nic nie znaczy. Opowiem panu tę historię, a opowiedział ją kiedyś sam Jezus. Był sobie bogaty właściciel majątku, który miał dwóch synów. Jeden z nich był nieco lekkomyślny. Za ciasno mu było w domu, za nudno. Po prostu w domu nie podobało mu się. I pewnego dnia powiedział ojcu: ‘Staruszku, daj mi moją część dziedzictwa, spłać mnie już teraz. Chciałbym wyruszyć w świat.’ Ojciec zgodził się i syn odszedł w daleki świat. Powiedziano o nim w Biblii: „...i roztrwonił swój majątek“. Może pan to sobie wyobrazić. W wiel-

kim mieście znakomicie można stracić majątek! I oto w tym właśnie czasie nastała w tym kraju klęska głodu i bezrobocia. Ten młody człowiek nic już nie posiadał i w końcu wylądował jako pastuch pilnujący świń. Dla Izraelity było to najgorsze, co mu się mogło przytrafić, bo w Izraelu świnie były uważane za zwierzęta nieczyste. Ponieważ jednak panował wielki głód, więc młodzieniec był zadowolony, gdy udało mu się ukraść ze świńskiego koryta trochę omłotu i tym się najeść. Tam, gdzie przebywał, nie mógł usłyszeć głosu swego ojca, bo po prostu był za daleko. Syn marnotrawny mógł więc sobie powiedzieć, że nie słyszy głosu swego ojca. To jasne! Oczywiście, że nie słyszał." To wszystko opowiedziałem temu młodemu człowiekowi, który skarżył się, że nie słyszy głosu Boga. A teraz, zanim przejdę do tego, co mu później powiedziałem, pozwólcie, że zrobię tu małą dygresję i opowiem Wam historię, której wcale nie ma w Biblii. Sam ją sobie wymyśliłem. Więc nasz uciekinier siedzi sobie przy swoich świniach i czuje okropny głód. Siedzi i oskarża swego ojca: jak on może pozwolić, żeby mi się tak fatalnie powodziło! I tak wyobrażam sobie nasz dzisiejszy świat: odszedł od Boga, walą się na niego nieszczęścia, i świat ten krzyczy: 'Jak Bóg może do tego dopuścić! Dlaczego Bóg milczy?' Ale Jezus opowiedział historię o synu marnotrawnym trochę inaczej. W życiu jego przyszła godzina, w której zaczął myśleć: 'Ja chyba oszalałem! U mojego ojca jest chleba pod dostatkiem, a ja tu ginę z głodu.' I w Biblii czytamy: „Wstanę i pójdę do ojca mego, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem..." I poszedł. Ojciec ujrzał go z daleka i wybiegł mu naprzeciw. Syn powiedział, to co sobie umyślił: „Ojcze, zgrzeszyłem..."

Ale ojciec rzucił mu się na szyję, pocałował i powiedział sługom: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścień na jego rękę i sandały na nogi." Syn słyszał teraz głos swego ojca. Powiedziałem mojemu rozmówcy: „Jeżeli nie słyszy pan głosu Boga, to znaczy, że jest pan za daleko. Musi pan zawrócić, z pewnością sam pan doszedł do tego wniosku."

Ludzie mogą bardzo daleko odejść od Boga. Obrazowo mówiąc – mogą zniżyć się do świń. W czasie, gdy byłem bardzo bezbożny jako porucznik na pierwszej wojnie światowej, zawsze zdawałem sobie z tego sprawę i myślałem, że właściwie muszę się nawrócić. I nigdy jeszcze nie spotkałem człowieka, który by nie wiedział w gruncie rzeczy, że musi się nawrócić. Bezkrytyczna wobec siebie samej kobieta mówi mi: „Jestem w porządku!" Ale po dłuższej rozmowie ze mną dochodzi do przekonania, że właściwie musi się nawrócić, bo w jej życiu jest wiele grzechów i w gruncie rzeczy serce jej jest skamieniałe.

Każdy z nas wie, że musi się nawrócić. Więc dlaczego tego nie robicie? Nawróćcie się, a wtedy usłyszycie głos Ojca.

A teraz muszę coś jeszcze dodać do tych rozważań na temat: „Dlaczego Bóg milczy?"

4. Musimy usłyszeć ostatnie Słowo Boże!

Czy możecie jeszcze uważać na to, co mówię? Może nudzicie się? Jeżeli tak, to jest to wina moja, a nie Ewangelii. Pastorzy potrafią zanudzić ludzi Ewangelią, o tak, dobrze to umieją! Ale jest na to rada – czytajcie Ewangelię sami, bez nas! Ewangelia jest Księgą zapierającą dech w piersi, wierzcie mi!

Powiem Wam teraz coś najważniejszego: jeżeli macie uczucie, że Bóg milczy, to posłuchajcie Jego ostatniego Słowa. Zacytuję Wam teraz jedno zdanie z Biblii, które jest tak długie, że właściwie powinienem powtórzyć je dwa razy. Znajdziecie je w pierwszym rozdziale Listu do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna..." Dawniej przemawiał przez proroków, na przykład przez Mojżesza czy Jeremiasza, a teraz przemówił do nas przez swojego Syna. A wiecie, kto jest Synem Boga? Jezus!

Jezus! I znowu wróciłem do mojego tematu. Serce bije mi szybciej, gdy zaczynam mówić o Jezusie. Ten Jezus jest – tak powiedziano o Nim kiedyś – Słowem Bożym, które stało się Człowiekiem. „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas...“ Zrozumcie – gdy my mówimy jakieś słowo, to ono ulatuje, jak tchnienie. A Bóg kazał swemu Słowu stać się ciałem – w Jezusie. Jezus jest tym ostatnim Słowem Bożym.

Czy znacie takie powiedzenie: „To moje ostatnie słowo“? Przypuśćmy, że chcę Wam sprzedać krowę. Nie bójcie się, tak naprawdę wcale nie chcę, bo nie mam pojęcia o handlu krowami. Ale przypuśćmy, że chcę Wam sprzedać krowę. Ile kosztuje krowa? Nie mam pojęcia. Ale powiedzmy, że tysiąc marek. Wy mówicie – daję 300 marek, nie więcej! Odpowiadam na to, że właściwie, to powinienem wziąć za nią tysiąc dwieście. Wtedy Wy proponujecie mi czterysta. Ja na to – tysiąc sto! I tak targujemy się, aż wreszcie oświadczam: „Osiemset marek! To moje ostatnie słowo!“ Jeżeli nie jestem błaznem, to trzymam się tego i nie mam nic więcej do powiedzenia. Jezus jest ostatnim Słowem Boga. I jeżeli Go nie przyjmiecie, to Bóg nie ma Wam nic więcej do powiedzenia. Rozumiecie? Gdy ludzie skarżą się, że Bóg nie mówi do nich i pytają, dlaczego On milczy, mam tylko jedną odpowiedź: „Bóg nie ma wam nic więcej do powiedzenia, jeżeli nie chcecie przyjąć Jego ostatniego słowa!“ Musicie przyjąć Jezusa! Nic innego Wam nie pozostaje!

Często spotykam ludzi, którzy mówią: „Owszem, wierzę w Boga. Ale Jezus?“ Słuchajcie, Jezus jest Słowem, które stało się ciałem, jest ostatnim Słowem Bożym powiedzianym do nas. Muszę Wam wyjaśnić, co to właściwie znaczy. A żeby to wyjaśnić, muszę opowiedzieć Wam jeszcze o Jezusie. Nic milszego dla mnie!

A więc wokół Jezusa zebrał się wielki tłum i słuchał, co On mówi. Nagle gdzieś na tyłach wszczęło się zamieszanie, ludzie krzyczą i biegają. Jezus przestaje nauczać i pyta – co się stało?

A tam stało się coś strasznego: przyszedł trędowaty. Czy wiecie, co to jest trąd? Człowiek gnije za życia. Choroba wyżera mu uszy, nos, wargi. Straszne! I ten trąd jest tak zaraźliwy, że nawet oddech chorego jest niebezpieczny. Dlatego trędowaci muszą żyć na pustyni. Nie wolno im stykać się z ludźmi. A tu nagle trędowaty pojawia się w tłumie ludzi! Usłyszał o Jezusie i koniecznie chce Go zobaczyć. Przyszedł i z pewnością mógł iść naprzód, bo ludzie się przed nim rozstępowali, krzycząc przy tym: „Wynoś się stąd, idź precz!“ Grozili mu i podnosili z ziemi kamienie. Ale on nie dał się zastraszyć. Tak dobrze mogę sobie wyobrazić, jak idzie wzdłuż szpaleru rozstępujących się z trwogą ludzi. Idzie, idzie, aż staje przed samym Jezusem. Nie, nie staje, pada przed Nim na twarz, leży w kurzu i płacze: „Panie, moje życie jest nic nie warte, ale jeżeli zechcesz, możesz mnie oczyścić! Panie, pomóż mi!“ Ach, wiecie, nieszczęsne ludzkie stworzenie i Zbawiciel, Syn Boży, muszą się spotkać! Tak musi być – z naszą nędzą musimy przyjść do Jezusa! Życzę Wam, abyście odrzucili precz swoją mizerną „religię“ i abyście przyszli do Jezusa z Waszą nędzą. Ten trędowaty leżał przed Nim, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.“ I teraz dzieje się coś niewyobrażalnie pięknego. Mógłbym sobie wyobrazić, że Jezus odstąpił o krok, cofnął się przed tym straszliwie oszpeconym człowiekiem i powiedział: „Dobrze. Wstań! Bądź oczyszczony!“ Ale nie, Jezus tak nie postąpił. Jezus podszedł o krok bliżej i położył rękę na głowie chorego. W tłumie rozległ się krzyk przerażenia – przecież trędowatego nie wolno dotykać! A w Biblii czytamy: „I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go...“ Zbawiciel nie brzydzi się niczego, żadnego brudu czy nędzy. On kładzie swoją rękę na nieszczęsnym stworzeniu. Gdybym był malarzem, chciałbym namalować taki obraz: ręce Jezusa na głowie zżartego trądem człowieka. To jest Jezus, cud wszechczasów. I jeżeli jest wśród Was człowiek, którego nikt nie chce, to Jezus wyciąga do niego rękę i mówi: „Ja ciebie zbawiłem, bądź moją własnością“. A jeżeli jest ktoś, kto dręczy się myślą, że jest trędowaty, zżarty przez brud i grzech, Jezus kładzie rękę na jego głowie i mówi: „Bądź oczyszczony!“

W Jezusie przyszła do nas cała miłość Boża; do nas, pogrążonych w nędzy, grzechu i brudzie, do nas chorych. Jezus jest Słowem Bożym, które stało się Człowiekiem. A ludzie mówią – dlaczego Bóg milczy? Czy Bóg nie przemówił już wspaniale i wyraźnie? Czy to nie wystarczy? Czy to nie Bóg przemówił?

Ten Jezus został pewnego dnia ukrzyżowany. Dłonie i stopy przebito mu gwoździami, ustawiono krzyż pionowo. A naokoło kłębił się tłum, odpędzany przez rzymskich żołnierzy. Chodźcie, stańmy i my w tym tłumie, pod krzyżem. Spójrzcie na Niego, na tego Człowieka na Golgocie: „O, głowo krwią zbroczona oplwana, pełna ran, o, głowo, której wieniec bolesnej wzgardy dan...“ Spójrzcie na Niego i spytajcie Go, dlaczego tu wisi. Odpowie: „Bo jesteś winien przed Bogiem. I albo ty zapłacisz za tę winę piekłem, albo ja zapłacę za ciebie – tu. Ktoś musi zapłacić. I ja chcę to zrobić za ciebie. A ty uwierz we mnie!“

Moi drodzy! Jako młody człowiek zrozumiałem, że On jest Barankiem Bożym, który niesie grzechy świata – również moje, zrozumiałem, że On pojednał mnie z Bogiem, zapłacił okup za mnie i wykupił mnie dla Boga. I wtedy zaniosłem moje serce pod krzyż i powiedziałem: „Pragnę szukać Zbawiciela, chcę przebywać z Nim co dzień, z Nim na zawsze pozostawać, za Nim iść, jak Jego cień...“

A potem złożono Jezusa do skalnego grobu i przywalono grób głazem. Rzymscy żołnierze zaciągnęli wartę. Ale trzeciego dnia o świcie zrobiło się tak jasno, jak przy wybuchu bomby atomowej, tak jasno, że żołnierze – chłop w chłopa, nie jakieś histeryczne dziewice – zemdleli. A zanim stracili przytomność, zobaczyli, jak Jezus w glorii chwały wychodzi z grobu.

Nie opowiadam Wam tu bajek. Opowiadam Wam to, ponieważ wiem, że ten Jezus powstał z martwych. Ten Jezus, który umarł za Was – żyje! I nie ma nikogo, za kogo by Jezus nie umarł. I

ten Jezus żyje. I wzywa Was, On – ostatnie Słowo Boże. A to, czy Go przyjmiecie, rozstrzygnie o Waszym życiu.

Dlaczego Bóg milczy? Ależ On wcale nie milczy, moi przyjaciele! On mówi. On mówi: „Jezus“! A to oznacza miłość, łaskę, miłosierdzie.

Przeżyłem wiele strasznych godzin; w hitlerowskich więzieniach i podczas bombardowania. Powiem Wam, jaką godzinę wspominam jako najstraszliwszą. Zaprowadzono mnie po jakimś bombowym nalocie na podwórze. Spojrzałem wokół siebie i krzyk przerażenia uwiązł mi w gardle. Leżało tam 80 trupów ludzi, których odkopano z zasypanego schronu. Widziałem oczywiście podobne obrazy na polach bitewnych w czasie pierwszej wojny światowej. To tutaj było jednak o wiele straszliwsze. Tu nie leżeli żołnierze. Tu leżały zwłoki starych mężczyzn, spracowanych kobiet i – dzieci. Dziecięcych ciał wyniszczonych długą wojną. Dzieci! A cóż one miały wspólnego z tą obłędną wojną? I kiedy tak stałem pośród tych wszystkich zwłok – zupełnie sam, wśród śmiertelnej ciszy – zacząłem wołać w sercu: „O, Boże! Gdzie jesteś? Dlaczego milczysz?“ I nagle usłyszałem w duszy Słowo: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...“ To są słowa Biblii. Chyba sam Bóg powiedział wtedy te słowa do mnie, gdy stałem tam pełen rozpaczy.

I nagle przed oczami duszy zobaczyłem krzyż na Golgocie, krzyż, na którym pozwolił wykrwawić się swemu Synowi – za nas!

Nie rozumiem Boga. Nie rozumiem, dlaczego dopuszcza do wielu rzeczy. Istnieje jednak zwiastun, znak, pomnik, latarnia morska, świadczące o Jego miłości. Jest to krzyż Jezusa. „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakże by nie miał z nim darować nam wszystkiego?“ Tak mówi apostoł Paweł. I tak jest. Kiedy pod krzyżem Jezusa znajduję pokój z Bogiem, to nie mam już żadnych pytań.

Kiedy moje dzieci były jeszcze małe, nie rozumiały nieraz, po co ja coś robię, ale ufały mi: ojciec z pewnością czyni słusznie. Stojąc pod krzyżem Jezusa i znajdując pokój z Bogiem staję się dzieckiem Bożym i też mogę zaufać mojemu niebiańskiemu Ojcu: On wszystko słusznie czyni. I wtedy nie zadaję już żadnych pytań. Wszystko zależy więc od tego, czy przyjmiecie i wchłoniecie ostatnie Słowo Boże – Jezusa.

Czy możecie poświęcić mi jeszcze pięć minut? Bo muszę powiedzieć jeszcze coś, co jest bardzo ważne.

5. Milczenie Boga może stać się wezwaniem

Widzicie, można całymi godzinami dyskutować i zastanawiać się, dlaczego Bóg dopuszcza do tego lub owego, ale to zagadnienie staje się aktualne i palące dopiero wtedy, kiedy to nas spotkało coś złego. Nie sądzicie, że tak jest? Przez wszystkie mroki mego życia przeszedłem tylko dzięki Jezusowi na krzyżu.

Niedawno powiedziała mi młoda zrozpaczona dziewczyna: „Nie mogę już dłużej żyć!“ Nie znam Waszej sytuacji, ale jeżeli ktoś z Was też żyje w ciemności, to chciałbym mu powiedzieć: Nie chodzi o to, by pytać – Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Musimy zadawać inne pytanie: Po co? I na ten temat opowiem Wam jeszcze jedną historię.

Parę dziesiątków lat temu byłem pastorem w okręgu górniczym, gdzie zdarzało się wiele wypadków przy pracy. Pewnego dnia usłyszałem o robotniku, który miał wypadek w kopalni, na dole. Wielki kamień przygniótł mu kręgosłup i to spowodowało paraliż dolnej części ciała. Nie było żadnej nadziei na polepszenie. Straszne! No, więc poszedłem go odwiedzić. Cóż to była za okropna wizyta! Nigdy w życiu nie przeżyłem czegoś podobnego. W mieszkaniu było pełno kumpli tego człowieka, na stole stały butelki z wódką. Sparaliżowany siedział na wózku. Kiedy wszedłem, zaczął ryczeć: „Wynoś się stąd, ty

czarna wrono! Gdzie był twój Bóg, kiedy mnie kamień przetrącił? Dlaczego ten Bóg milczy?“ I posypały się przekleństwa. To było zupełne piekło. Nie mogłem wtrącić ani słowa i wreszcie wyszedłem. Miałem paru przyjaciół wśród górników swojego okręgu i następnego wieczoru, gdy mieliśmy zebranie Koła Mężczyzn, opowiedziałem im o tej wizycie. W tydzień później, gdy chciałem rozpocząć następne zebranie tego Koła, drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wtoczył się wózek ze sparaliżowanym górnikiem. Okazało się, że ci moi przyjaciele po prostu zabrali go i przywieźli. Nie wiem, czy spytali go o zdanie, ale podejrzewam, że nie. W każdym razie siedział teraz przede mną. Mówiłem o tym, że „tak Bóg umiłował świat...“; ale nie powiedziałem, że pozwolił, aby nam się na nim dobrze powodziło. Nie, powiedziałem, to, co napisane jest w Biblii: „...że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął...“ Mówiłem o Jezusie, ostatnim Słowie Bożym, którego musimy słuchać.

Ten górnik siedział i słuchał. Po raz pierwszy w życiu usłyszał takie słowa o Jezusie. I nagle ujrzał światło. Będę się streszczał: w trzy miesiące później człowiek ten stał się własnością Jezusa. Wprost trudno opowiedzieć, jak wszystko w nim i wokół niego stało się nowe. Jego mieszkanie lśniło czystością, zniknęły butelki z wódką, za to na stole leżała Biblia. Tu, gdzie kiedyś słychać było tylko przekleństwa, teraz rozbrzmiewały pieśni o Jezusie. Starzy przyjaciele zniknęli, za to pojawili się nowi. Żona i dzieci odżyły. Przed jego śmiercią byłem u niego. Nigdy tego nie zapomnę. Miał takie ładne imię: Amsel. Nie weźcie mi za złe, że wymieniam tu jego imię, bo żyje teraz w wieczności. „Amsel“, pytam, „co u ciebie słychać?“ „Ach“, odpowiedział, „odkąd życie moje należy do Jezusa, odkąd otrzymałem wybaczenie grzechów, odkąd jestem dzieckiem Bożym, to każdy dzień w moim domu jest“ – tu zastanowił się chwilę i dokończył – „jak dzień przed Bożym Narodzeniem.“ Ładnie to wyraził, prawda? Taki prosty górnik. A potem powiedział coś, czego też nigdy nie zapomnę: „Busch, ja czuję, że niedługo umrę.“ Byliśmy już tak zaprzyjaźnieni, że „tykali-

śmy się“. „Przejdę wtedy przez bramę“, mówił dalej, „i stanę przed Bogiem. Tego jestem zupełnie pewny, śmierć nie jest końcem. A stojąc w wieczności przed tronem Boga, upadnę na kolana i podziękuję Mu, że przetrącił mi kręgosłup.“ „Amsel“, przerwałem mu przerażony, „co ty wygadujesz?“ A on na to: „Wiem, co mówię. Widzisz, gdyby to się nie stało, gdyby Bóg pozwolił mi nadal żyć tak bezbożnym życiem, to poszedłbym prościutko do piekła, na wieczne potępienie. Bóg musiał postąpić ze mną tak surowo; i w swojej ratującej miłości złamał mi kręgosłup, abym mógł znaleźć drogę do Jego Syna, do Jezusa. I dlatego chcę Mu za to podziękować. Przez Jezusa stałem się radosnym dzieckiem Bożym.“ A potem powiedział coś jeszcze, co wryło mi się w pamięć na zawsze: „Lepiej być sparaliżowanym i należeć do Jezusa, być dzieckiem Bożym, niż dwiema zdrowymi nogami wkroczyć prosto do piekła.“ Nie zapomnę, jak to mówił! Odpowiedziałem mu wtedy: „Widzisz, mój drogi, Bóg ciężko cię doświadczył. Na początku skarżyłeś się i złorzeczyłeś – gdzie jest Bóg, dlaczego milczy! A teraz zrozumiałeś, po co Bóg zesłał na ciebie to nieszczęście: chciał cię poprowadzić do Jezusa, aby Jezus poprowadził cię do Niego.“

Widzicie więc, że nie powinniśmy pytać „Dlaczego?“, ale: „Po co?“ I powiem Wam, że wierzę, iż wszystkie ciężkie doświadczenia spotykają nas po to, by Bóg mógł nas przez Jezusa przyciągnąć do siebie. Żeby Jezus nas poprowadził do Niego. Bardzo chętnie śpiewam tę pieśń:

„Za rękę weź mnie, Panie, i prowadź sam,
aż serce bić przestanie u niebios bram.
Bez Ciebie ani kroku nie zrobię, nie!
Stań Ty u mego boku i prowadź mnie!”

Chciałbym, abyście modląc się, śpiewali ją razem ze mną!

4. Nasze prawo do miłości

Mówiłem już nie raz na ten temat, zadając w tytule pytanie: „Czy miłość może być grzeszna?“ Chodzi tu o zagadnienia płci, co nas wszystkich mocno zajmuje. Mam Wam wiele ważnych i poważnych rzeczy do powiedzenia o tych sprawach, przystępuję więc od razu do rzeczy.

1. Bezgraniczna niedola

Osobliwą cechą naszych czasów jest fakt, że ludzie nigdy jeszcze nie byli tak samotni, jak dzisiaj, a z drugiej strony nigdy nie żyli w takim ścisku. Jesteśmy samotni, mimo że żyjemy ściśnięci jak sardynki.

Szesnastoletni chłopiec powiedział mi kiedyś: „Nie mam nikogo na świecie.“ „Nie mów głupstw“, odpowiedziałem, „masz przecież ojca.“ „Ach, mój stary! Ten wraca do domu o piątej po południu, wymyśla wszystkim, zjada obiad i znowu gdzieś wychodzi.“ „A twoja matka?“ „Ach, matka ma tyle na głowie, że wcale się mną nie zajmuje.“ „A koledzy z pracy?“ „Koledzy, to tylko koledzy. Nie mam nikogo, przed kim mógłbym otworzyć serce.“ I to mówi szesnastoletni chłopiec! Ale nie tylko dzieci są samotne. Żony obok mężów i mężowie obok żon żyją w absolutnej samotności. Mąż nie ma zielonego pojęcia o problemach swojej żony, żona nie wie, o czym myśli jej mąż. I to nazywa się małżeństwo! Wszyscy jesteśmy samotni.

Ludzie pilnie słuchają, gdy współcześni filozofowie mówią o samotności człowieka. Rozlega się powszechne wołanie o wyzwolenie z samotności. I widzicie, ta tęsknota do wyjścia z samotności łączy się z najsilniejszym popędem człowieka – z popędem płciowym. I wtedy tamy pękają: piętnastoletni chłopiec szuka przyjaciółki, człowiek żonaty odchodzi od żony ze

swoją sekretarką. Dlaczego? Obaj czują się samotni. Student, samotny wśród jedenastu czy dwunastu tysięcy innych studentów, wiąże się ze studentką, która jest równie samotna w tym tłumie jak on. Tęsknota do wyzwolenia z samotności połączona z najsilniejszym popędem w życiu człowieka sprawia, że żyjemy dziś w świecie zdominowanym przez seks. Producenci filmów i powieściopisarze robią na tym doskonałe interesy. W każdym niemal filmie musi być przynajmniej jedna scena łóżkowa, w każdej niemal książce musi dojść do co najmniej jednej zdrady małżeńskiej.

Obserwując te flirty, umizgi, całusy, ma się wrażenia, że ta miłosna gra przynosi samą radość. Młoda dziewczyna powiedziała mi kiedyś: „Panie pastorze, nasze poglądy różnią się absolutnie od poglądów naszych dziadków. My mamy inną moralność, inną etykę." Być może miałbym pokusę zdjąć przed nią z szacunkiem kapelusz, ale nie miałem nic na głowie, a poza tym, gdy ktoś jest pastorem w dużym mieście tak długo, jak ja, ten nie wierzy już wielkim słowom. Wiem z doświadczenia, że szumne frazesy są tylko fasadą, za którą kryje się bezgraniczna niedola. Młodzi chłopcy i młode dziewczęta, żyjący w niestabilnych związkach, nie mogący dojść ze sobą do ładu. Małżeństwa żyjące w obłudzie albo rozchodzące się. Bezgraniczna niedola! Wszyscy to znamy. Nie mówię wszakże o jakichś tam ludziach, ale o nas samych.

Przed laty miałem mieć wykład na podobny temat w małym miasteczku. Wyłącznie dla młodych ludzi. Kiedy wszedłem do sali, pomyślałem, że jestem w piekle. W kłębach dymu papierosowego siedzieli chłopcy i dziewczęta, gdzieniegdzie pito wódkę, kilka dziewczyn siedziało na kolanach swoich towarzyszy. „Człowieku! I tu masz przemawiać!" – pomyślałem. I zacząłem od takiego zdania: „Sprawy płci stały się dziś dziedziną, w której panuje ogromna niedola!" Podziałało to na słuchaczy jak nagłe otwarcie okna na światło dnia. Jeden z chłopców odsunął się nagle od swojej dziewczyny. Zapanowała śmiertelna cisza. I pomyślałem wtedy, że chociaż w pierwszej chwili wszyscy wyglądali na zadowolonych i wesołych, to jednak miałem rację – sprawy płci są dziś dziedziną, w której panuje ogromna niedola!

2. Na czym polega ta niedola

Widzicie, w gruncie rzeczy niedola polega na tym, że nie wiemy już, co właściwie jest dobre, a co złe. Mówimy, że w tej dziedzinie mamy nowe poglądy, ale grzech po staremu jest grzechem. I jeżeli zgrzeszyłem, to mam ciężar na sumieniu. Taka jest rzeczywistość. Niedola powstaje wtedy, gdy nie odróżniamy tego co dobre, od tego co złe. Pozwólcie, że postawię tu kilka niedelikatnych pytań: Czy stosunki przedmałżeńskie są czymś dobrym, czy złym? Czy zdrada małżeńska w niedobranym małżeństwie jest koniecznością, czy złem? Czy miłość lesbijska między dziewczynami jest czymś dobrym, czy złym? Czy homoseksualizm wśród mężczyzn i chłopców jest czymś złym, czy nie? Czy onanizm, czy rozwód jest czymś dobrym, czy nie? Co właściwie jest dobre, a co złe? Nie wiemy i stąd to całe nieszczęście. W tysiącach powieści sprawy te są traktowane tak, jak gdyby znajdowały się poza kryteriami dobra i zła, jak gdyby były z nich wyłączone. Niekoleżeńskość, o tak, to jest złe, ale dziedzina płci nie ma nic wspólnego z dobrem i złem. Weźmy np. współczesne filmy. Zbliżenie sceny pocałunku a potem zapada zasłona i widać tylko cienie za zasłoną. Jest to po prostu normalne i wydaje się, że te sprawy są poza dobrem i złem. Pamiętam jeszcze siebie jako młodego człowieka, w którym obudziła się samoświadomość. Jakże dręczyło mnie wtedy pytanie: Co jest dozwolone, a co nie?

Aby uczciwie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw zadać sobie inne: Kto właściwie mówiąc ustala co jest dobre, a co złe? Kto powinien mi to powiedzieć? Rozmawiałem kiedyś z taką parką – ona z kapiącymi tuszem rzęsami, on niepewnie trzymający się na nogach, z zażółconymi nikotyną palcami. Powiedziałem im: „No, na siedem kilometrów pod wiatr można zgadnąć co was łączy!" A ta prostytutka na to: „Nic w tym

nie ma złego, panie pastorze! To naprawdę nic takiego!“ „O, chwileczkę“, powiadam, „a kto właściwie ma stwierdzić, czy to coś złego, czy nie?“ Tak, kto właściwie ma to stwierdzić? Kościół? Nie! Ja bym się temu nie podporządkował. Jako młody człowiek w żadnym wypadku nie uznawałem rządów księży w moim życiu, a teraz sam jestem jednym z nich! Więc kto ma stwierdzić co jest dobre, a co złe? Ciocia Klocia? Czy moje własne sumienie? „Kieruję się swoim głosem wewnętrznym?“ Hm, hm... Więc kto ma mi to powiedzieć?

Widzicie, teraz doszliśmy do bardzo ważnego miejsca. Jeżeli istnieje żywy Bóg, który jest Panem świata, to On powinien powiedzieć co jest dobre, a co złe. A jeżeli Boga nie ma, to róbcie sobie co chcecie! Przyzwoite zachowanie na użytek cioci Kloci, to nie to. W tym miejscu każdy człowiek staje przed pytaniem: Czy Bóg istnieje, czy nie? Znam ludzi, którzy nurzają się we wszelkim brudzie, twierdząc przy tym, że wierzą w Pana Boga. Bzdura! Jeżeli jednak Bóg istnieje, to w dziedzinie seksualnej również obowiązuje Jego wola. Musicie się zdecydować: Możecie odrzucić Boga w waszym życiu, ale wtedy umrzecie również bez Niego. Nie możemy do czterdziestego piątego roku życia mówić: „Żyję bez Boga!“, a potem zestarzeć się i żyć pobożnie. To niemożliwe! W Biblii napisano: „Szukajcie Pana, dopóki można Go znaleźć...“, a nie: „...jeżeli wam to odpowiada“! Powtarzam raz jeszcze: Jeżeli Boga nie ma, to możecie robić co się Wam podoba. Jeżeli jednak Bóg jest, to On postanawia co jest dobre, a co złe. To chyba jasne, nie?

I oto mówię Wam teraz: Bóg żyje! Bóg żyje naprawdę! A jeżeli spytacie, jak mogę być tego pewny na sto procent, odpowiem: bo objawił się w Jezusie! Chciałbym to Wam wbić do głowy: Odkąd Jezus przyszedł na świat jako Człowiek, wszelka obojętność w stosunku do Boga czy zaprzeczenie Jego istnienia jest skutkiem niewiedzy albo złej woli. Bóg żyje! A ponieważ żyje, to do Niego należy stwierdzenie co jest dobre, a co złe. Możecie wykluczyć Go ze swojego życia,

możecie mówić, że macie inne zasady moralne, ale zapewniam Was, że rachunek ze swego życia będziecie musieli zdać przed Bogiem!

Uświadomienie sobie, że to Bóg nam mówi co jest dobre, a co złe, przynosi ulgę i wyzwolenie. Bóg mówi nam to zupełnie jasno i wyraźnie swoim Słowem zapisanym w Biblii. Pewien mężczyzna spytał mnie kiedyś ze zdumieniem: „Czy Biblia mówi również o takich sprawach?“ „Tak“, odpowiedziałem, „o takich sprawach również jest tam mowa. Bóg daje nam wyraźne wskazówki co jest dobre, a co złe także w odniesieniu do spraw płci.“

Podążacie za moją myślą? A więc teraz musimy spytać, co Bóg ma do powiedzenia na ten temat. Chcę tu wyciągnąć z Biblii kwintesencję tego, co nas interesuje w tej chwili.

3. Co mówi Bóg?

a) Bóg afirmuje płciowość

Jest taki wiersz, w którym poeta mówi: od pasa w górę jestem chrześcijaninem, a od pasa w dół jestem poganinem. Jest to nonsens! Biblia mówi: „I stworzył Bóg człowieka (...). Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich.“ Bóg stworzył nas i dał nam płeć. Dlatego mówię tu o tym tak otwarcie. To nie jest dziedzina tabu. Bóg stworzył mnie mężczyzną i was, mężczyźni, również stworzył mężczyznami. Bądźmy więc mężczyznami, a nie błaznami. A Was, kobiety, stworzył Bóg kobietami, więc bądźcie kobietami. Spazmatyczne wysiłki kobiet i mężczyzn, aby upodobnić się do płci odmiennej, są po prostu chorobliwe. Bądźcie prawdziwymi kobietami, bądźcie prawdziwymi mężczyznami. „Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich...“, nie stworzył jakiejś trzeciej płci! Bóg afirmuje naszą płciowość. Powinniśmy to wiedzieć. Tu nie ma nic do ukrywania. Napięcia powstające z tego powodu, że jest się mężczyzną albo kobietą, należą do natury stworzenia.

Jesteśmy jednak stworzeniem upadłym. Świat nie jest już taki, jaki był, gdy wyszedł z rąk Boga. I dlatego ta tak ważna i delikatna dziedzina, jaką są sprawy płci, jest szczególnie narażona na niebezpieczeństwo. I dlatego Bóg otoczył tę dziedzinę barierą ochronną:

b) małżeństwem

Bóg afirmuje płciowość i ochrania ją za pomocą małżeństwa. Małżeństwo nie jest umową społeczną, ale jest instytucją Bożą.

Amerykański psychiatra, który napisał dużą książkę z tej dziedziny i który sam nie jest chrześcijaninem, pisze tam m.in.: „Nigdzie nie znajdziemy potężniejszego zdania na temat tych zagadnień niż w Biblii: 'I stworzył Bóg człowieka (...). Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich...'" I dalej pisze tak: „Nie jestem chrześcijaninem, ale jako psychiatra mówię, że to jest jedynie słuszne – małżeństwo." Tak, ale zrozumcie właściwie: chodzi o dozgonne małżeństwo, nie o siódme, ósme czy dziesiąte „małżeństwo" gwiazd filmowych. To, że te „małżeństwa" są przedstawiane jako ideał, jest również wyrazem obłąkania naszych czasów i wyrazem bezsilności. Bóg stworzył małżeństwo-instytucję, małżeństwo w miłości i wierności.

Chciałbym teraz wygłosić małą mowę o małżeństwie. Drogie kobiety! Jeżeli gotujecie Waszym mężom smaczne posiłki i przyszywacie oberwane guziki, nie znaczy to jeszcze, że jesteście dobrymi żonami. A wy, mężczyźni, nie sądźcie, że to wystarczy, jeżeli dajecie żonom pieniądze na utrzymanie domu, a poza tym zupełnie się nimi nie zajmujecie. Zgodnie z wolą Bożą małżeństwo ma być wyzwoleniem z samotności. Czy Wasze małżeństwo jest takim wyzwoleniem? Może musielibyście porozmawiać raz ze sobą, pytając: „Gdzieśmy się właściwie znaleźli? Przecież nasze małżeństwo miało nas wyzwolić z samotności!" Na początku Bóg powiedział: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego." Rozumiecie – wyzwolenie z samotności!

W tym miejscu rozważań chętnie przytaczam historię, która wystarczy za całe tomy. Kiedy byłem zupełnie mały, zabrano raz mnie i moją siostrę do Stuttgartu, do krewnych, na wesele. Było to pierwsze wesele, jakie w życiu widziałem i wszystko wydawało mi się niezmiernie interesujące. Do kościoła pojechaliśmy powozem, a potem na wielkie przyjęcie w hotelu. Powiedziano nam, że na deser będą lody, i oboje z siostrą nie mogliśmy się ich doczekać. Czas płynął, a lodów ciągle nie było widać, bo coraz to któryś wujek wygłaszał niekończącą się mowę. Te mowy okropnie nas nudziły, ale mimo to jeden z mówców pozostał w mojej pamięci. Ten wuj chciał być dowcipny i tak zaczął swoją mowę. „Drodzy goście weselni! Mówią, że w niebie stoją dwa krzesła przeznaczone dla małżonków, którzy nigdy ani przez chwilę nie żałowali, że zostali małżeństwem. Ale do dnia dzisiejszego krzesła te stoją puste..." W tym momencie przerwano mu. Mój ojciec zawołał do mojej matki, która siedziała na drugim końcu stołu: „Matko, te krzesła my dostaniemy!" Byłem małym chłopcem i nie zrozumiałem wtedy głębokiego sensu zawartego w tym okrzyku. A mimo to poczułem wielką radość w sercu, bo przeniknęło mnie uczucie cudownego ciepła mojego domu rodzinnego. Czy Wasze małżeństwo też jest takie? Takie małżeństwo zamyślił Bóg!

Kiedy ja brałem ślub, mój stary kolega wygłosił mowę w oparciu o słowa Biblii: „Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego." Powiedział: „Nie władczynię uczynił Bóg, która weźmie go pod pantofel i będzie NAD NIM panowała. Nie niewolnicę uczynił Bóg, która będzie mu PODDANA i będzie leżała u stóp jego. I nie uczynił Bóg osoby drugorzędnej, która będzie żyła GDZIEŚ Z BOKU. Bóg uczynił „POMOC odpowiednią dla niego." Ach, chciałbym teraz wygłosić mowę pochwalną na cześć małżeństwa, chciałbym mieć na to czas!

Wielkie i głębokie wrażenie zrobiło na mnie powiedzenie mojego ojca, który podczas srebrnego wesela popatrzył na swoją żonę i powiedział: „W ciągu tych dwudziestu pięciu lat z każ-

dym dniem bardziej cię kochałem.“ Pomyślałem wtedy o tych wszystkich małżeństwach, w których w ciągu 25 lat z każdym dniem robi się zimniej. Przerażające! W wielu małżeństwach powinno jedno powiedzieć drugiemu: „Ty, musimy jeszcze raz zacząć od początku!“ Bo to można. To można!

I jeszcze trzecia sprawa. Wielu młodych ludzi mówi: „Nie myślę się jeszcze żenić. Ale jak będzie z nami? Przecież możemy robić co się nam podoba?“ I tym młodym ludziom chcę powiedzieć, że:

c) Bóg chce, aby młodzież żyła w czystości.

Wiem, że to dzisiaj brzmi śmiesznie. Czy sądzicie jednak, że Bóg kieruje się modą? To nie ja tak mówię, to mówi Słowo Boże.

Chciałbym to uzasadnić. Widzicie, w Biblii znajdujemy taką wspaniałą historię o młodym człowieku imieniem Izaak. Pewnego dnia ojciec kazał poszukać dla niego żony. Izaak poszedł w pole i zaczął się modlić, bo był przekonany, że to Bóg da mu żonę. I od tej chwili, mimo że nie znał jeszcze swojej przyszłej żony, dochowywał jej już wierności. I wy, młodzi ludzie, którzy nie myślicie jeszcze o ożenku, możecie być również pewni, że Bóg da wam odpowiednią żonę w odpowiednim czasie. I tej dziewczynie powinniście już dzisiaj dochowywać wierności. I odwrotnie – wy, dziewczęta, dochowujcie wierności temu, którego jeszcze wcale nie znacie. Ta myśl zawarta jest w Biblii. Bóg chce, aby młodzież żyła w czystości.

Pewien lekarz psychiatra powiedział mi kiedyś: „Jestem przekonany, że dziewczyna w gruncie rzeczy tylko raz może pokochać naprawdę. Tylko raz serce jej naprawdę się otwiera. I jeżeli taka dziewczyna ma potem siedmiu kochanków, to nie nadaje się do małżeństwa, bo wychodząc za mąż za siódmego, myśli tylko o tym pierwszym, którego kochała.“ Odpowiedziałem mu, że to jest bardzo interesujące, bo okazuje się, iż

psychiatria dochodzi do tych samych prawd, które głosi Słowo Boże.

Muszę więc powiedzieć zupełnie jasno: stosunki przedmałżeńskie, miłość lesbijska, homoseksualizm, zdrada małżeńska i rozwody są grzechem, za który będziecie musieli kiedyś odpowiedzieć przed obliczem świętego Boga!

Mógłbym właściwie na tym skończyć. Ale byłoby to okrutne z mojej strony, bo pamiętam siebie w czasach młodości. Pamiętam, jak wielką pomocą było dla mnie uświadomienie sobie woli Bożej. Powiem Wam więc jeszcze coś, co jest bardzo ważne.

4. Wyjście z niedoli

Jest w Biblii taka cudowna, wstrząsająca historia. Jezus, Syn żywego Boga, stoi otoczony tłumem ludzi. Nagle podnosi się wielki krzyk i zamieszanie, tłum się rozstępuje i uczeni w Piśmie prowadzą przed Jezusa młodą, ładną kobietę. Widzę ją po prostu, jak popychana przez wszystkich, w podartej sukni staje przed Jezusem. Jej prześladowcy mówią: „Panie Jezu, przyłapaliśmy tę młodą kobietę z obcym mężczyzną, na jawnym cudzołóstwie. Zakon każe takie kamienować. Jesteś zawsze tak miłosierny, ale z pewnością nie sprzeciwisz się woli Bożej. Chcemy od Ciebie usłyszeć, że ta kobieta musi tu zostać ukamienowana.“ Jezus popatrzył na tę młodą kobietę i odpowiedział: „Tak, Bóg traktuje te sprawy bardzo poważnie, i zgodnie z Zakonem Bożym ta kobieta zasłużyła na śmierć.“ Ludziom rozbłysły oczy, niektórzy schylili się już po kamienie, ale Jezus dodał: „Chwileczkę! Kto z was jest zupełnie wolny od grzechu myślą, mową i uczynkiem, niech pierwszy rzuci kamieniem.“ I Jezus schyliwszy się zaczął coś pisać na piasku. Bardzo chciałbym wiedzieć co On pisał, ale w Biblii nic o tym nie ma. Po dłuższym czasie Jezus wyprostował się i spojrzał – na placu nie było nikogo oprócz tej kobiety. W Biblii czytamy: „A gdy oni to usłyszeli i sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim...“

A teraz pytam Was: czy mielibyście prawo pierwsi rzucić kamieniem w tę kobietę, bo Wasze myśli, słowa i uczynki są w tej dziedzinie czyste? Mielibyście prawo? Nie? Nikt z Was? No, to nasze zgromadzenie jest zgromadzeniem grzeszników. I rzeczywiście jest.

Widzicie, ci ludzie, którzy przyprowadzili jawno-grzesznicę do Jezusa, popełnili ogromny błąd, bo gdy „sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim". A powinni byli zrobić coś zupełnie innego. Powinni byli powiedzieć: „Panie Jezu, musimy stanąć obok tej kobiety. Nie potępiłeś jej, więc pomóż również nam!" Nikt nie może nam pomóc w tej dziedzinie oprócz Jezusa. A mówię to jako ten, który sam żył korzystając z Jego pomocy. Mówiąc o Jezusie nie wygłaszam tu jakichś teorii. Jezus był i jest życiem mojego życia. Pastor nie jest rodzaju nijakiego, pastor też jest mężczyzną, który potrzebuje Zbawiciela jak każdy z Was. A ja doświadczyłem osobiście, jak Jezus wybawia. Wybawienie to ma dwa aspekty:

a) Jezus odpuszcza grzechy

Żaden pastor, żaden ksiądz ani żaden anioł nie może Wam odpuścić Waszych grzechów. A pierwsza brudna myśl, pierwszy upadek są już nieodwracalnym grzechem. I z tym grzechem odejdziecie do wieczności, przed Sąd Boży, jeżeli nie znajdziecie przedtem Jezusa, któremu wyznacie swoje grzechy i uzyskacie przebaczenie. Tylko Jezus może nam odpuścić nasze grzechy.

Stańcie w duszy przed krzyżem Jezusa i powiedzcie: „Przynoszę Ci i kładę przed Tobą wszystkie grzechy mojej młodości. Wyznaję Ci, w jakich nieczystych związkach żyłem, niczego nie zatajam." I patrząc na krzyż, powiedzcie: „Na myśl o wieńcu z cierni, co ranił skronie Twe, o Zbawco, ból głęboki i żal przenika mnie. Bo wieniec Twój cierniowy spleciony był z mych win, za któreś cierpieć musiał, Ty – Zbawca, Boży Syn." Posłuchajcie: „Krew Jezusa Chrystusa, Syna

Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu." Oto Słowo wyzwolenia!

Zostałem żołnierzem mając 17 lat i w wojsku nurzałem się we wszelkich możliwych brudach. Potem ocknąłem się nagle i patrząc wstecz na tę pełną błota drogę, spytałem: Kto uwolni mnie od tego ciężaru, kto zdejmie ze mnie ten brud? I zrozumiałem, że tylko Jezus może zlikwidować przeszłość i odpuścić winy. Nawróciłem się do Niego. I bez Niego nie chciałbym teraz żyć ani chwili dłużej.

Kiedyś w Düsseldorfie mówiłem przed dużym audytorium o tym, że Jezus przez odpuszczenie grzechów likwiduje przeszłość. Po zakończeniu zebrania zobaczyłem, że przez tłum wychodzących przedziera się do mnie wytworny wysoki pan. Stanął wreszcie przede mną i spytał wzburzonym głosem: „Czy to, co pan mówił, jest prawdą? Istnieje odpuszczenie grzechów?" „Tak", odpowiedziałem „Bogu niech będzie chwała! Dzięki temu żyję." A on na to: „Widzi pan, jestem psychiatrą. Przychodzi do mnie wielu ludzi chorych psychicznie, z kompleksami. Nie wiedzą, jakie źródło ma ich choroba. Przeważnie są to stare przewinienia, których nie mogą albo nie chcą sobie przypomnieć. Muszę długo nad nimi pracować, zanim wydobędę te stare historie z ich podświadomości. Ale na tym moje możliwości kończą się. Mogę ich dawne grzechy wyciągnąć na światło dzienne, te kłamstwa, kłótnie, rozpustę itd. Pomagam w przeniesieniu tych dręczących wspomnień z podświadomości do świadomości. Ale często myślę z rozpaczą – gdybym mógł jeszcze zdjąć z tych ludzi ich winę! I dlatego pytam pana: Czy naprawdę istnieje Ktoś, kto może uwolnić od winy? Czy to jest prawda?"

Potwierdziłem radośnie raz jeszcze: „Bogu niech będą dzięki – tak!" I uświadomiłem sobie, jak niesłychaną i wspaniałą Nowinę przynosi nam Nowy Testament: Jezus odpuszcza winy!

A teraz drugi aspekt:

b) Jezus zdejmuje więzy

Powiedziałem kiedyś pewnej młodej i bardzo ładnej sekretarce: „Dziewczyno, pani pójdzie do piekła! Pani zachowanie w stosunku do szefa jest przerażające. Niechże pani nie unieszczęśliwia tego człowieka i jego rodziny.“ Odpowiedziała mi z twarzą ściągniętą bólem: „Nie mogę zrezygnować! Ja jego kocham!“ „Tak“, rzekłem, „ale on ma żonę i dzieci. Pani jest okrutna.“ „Nie mogę zrezygnować“, powtórzyła i wiedziałem, jak bardzo dręczy się tym związkiem, którego nie chce zerwać. Byłem szczęśliwy, że mogłem jej powiedzieć: „Widzi pani, my sami rzeczywiście nie możemy uwolnić się od grzechu, nie umiemy rozerwać pęt, ale w Biblii napisano: ‘Jeśli Syn was oswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie.’ Niech pani wzywa Jezusa. On potrafi zrywać również takie nieczyste związki.“

Jest taka pieśń, którą bardzo lubię śpiewać. Są tam takie słowa: „Daj się całkiem dziś uchwycić w miłą Zbawiciela dłoń, nie daj się już dłużej nęcić w więzy grzechu, śmierci toń! Zwolnił ciebie Jezus – Bóg z grzechu, śmierci, bólu, trwóg. Wierz, dokonał tego On! Chwal Go wiecznie aż po zgon!“

I właśnie w tej dziedzinie seksualnych uwikłań wyraźnie widzimy, że młodzi i starzy ludzie potrzebują Zbawiciela, potrzebują Wyzwoliciela. A to, że Jezus ofiarowuje wspaniałe i całkowicie realne wyzwolenie, to można samemu sprawdzić. Potrzebujecie Zbawiciela, bo bez Niego Wasze życie jest naprawdę żałosne.

5. Świat łaknie „agape“

Chciałbym coś jeszcze dodać. Wiele dziewczyn mówi: „Skończyłam czterdzieści lat i nie wyszłam za mąż. Co ze mną będzie?“

Widzicie, jestem stuprocentowym pacyfistą, szczerze się do tego przyznaję, a zostałem nim w dużej mierze z powodu smutnej sytuacji tych dziewcząt. Podczas drugiej wojny światowej poległo 5 milionów młodych mężczyzn, co oznacza, że pięć milionów dziewcząt niemieckich musiało zrezygnować z najgorętszego marzenia swego życia, musiało samotnie kroczyć swoją drogą. Czy potrzebne są jeszcze inne argumenty przeciwko wojnie? Czy możecie sobie wyobrazić tę cichą niedolę pięciu milionów dziewcząt? Mężczyźni, którym chciały dać szczęście, leżą na polach bitew. I tym dziewczynom chciałem powiedzieć: Na miłość Boską, nie starajcie się odebrać tego, co zostało wam odmówione, rozbijając cudze małżeństwa. Nie ulegajcie pokusie, nie grzeszcie! Pytacie, co macie robić? Odpowiadam: Skoro życie tak się wam ułożyło, to pogódźcie się z tym. Niekoniecznie trzeba być nieszczęśliwym nie wyszedłszy za mąż.

W Biblii jest taka historia o niezamężnej kobiecie imieniem Tabita. Mieszkała ona w Joppie, dzisiejszej Jaffie. W czasie gdy umarła, święty Piotr przebywał w pobliżu i poproszono go, by przyszedł. Kiedy wszedł do pokoju, gdzie leżała zmarła, stanął zdumiony. Myślał bowiem, że przy takiej starej pannie nikt nie będzie czuwał, a tu izba była pełna ludzi. Podeszła do niego wdowa, mówiąc: „Tę suknię uszyła mi Tabita“. Ślepy mężczyzna powiedział: „Byłem bardzo samotny, a Tabita codziennie przychodziła i od trzeciej do czwartej po południu czytała mi. To były najjaśniejsze godziny mojego życia.“ Siedziały tam też małe dzieci, wiecie – takie co to im zawsze kapie z noska – i zawołały: „Jesteśmy sierotami, nikt się o nas nie troszczył, a Tabita zajęła się nami!“ I Piotr zrozumiał, że życie Tabity było o wiele bogatsze niż niejednej mężatki, która u boku nudnego męża gorzknieje z czasem.

W języku niemieckim (również w polskim – przyp. – tłum.) istnieje tylko jedno słowo na określenie pojęcia „miłość“. W greckim języku istnieją dwa słowa. A Nowy Testament napisany jest po grecku. Miłość, o której mówiliśmy dotychczas, nazywa się po grecku „eros“. Stąd słowo „erotyka“. Drugim słowem jest „agape“. Jest to miłość Boża, którą wolno mi przekazywać innym ludziom.

Wzywam dziewczęta, które nie wyszły za mąż, aby pogodziły się ze swoim losem i wypełniły swoje życie „agape“. Świat łaknie takiej miłości.

Czy mogę raz jeszcze powtórzyć to, co powiedziałem przedtem? Bóg określa co jest dobre, a co złe. Bóg chce, aby młodzież żyła w czystości, a małżeństwa były sobie wierne. A jeżeli ktoś pozostaje wolny, to powinien się z tym pogodzić.

6. Miłość, do której nie mamy prawa

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze powiedzieć coś o Jezusie. Temat niniejszego wykładu nosi tytuł: „Nasze prawo do miłości.“ Ale istnieje miłość, do której nie możemy rościć żadnych praw, a która została nam po prostu podarowana. Jest to miłość Jezusa Chrystusa. Jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy Zbawiciela. I tu pozwólcie, że złożę przed Wami osobiste świadectwo.

Było to w czasach Trzeciej Rzeszy, kiedy po raz któryś siedziałem znowu w więzieniu. Odwiedził mnie kapelan więzienny i powiedział: „Pańska sprawa wygląda bardzo źle!“ I poszedł sobie. Zostałem sam. Cela była bardzo mała, pod samym sufitem było wąskie podłużne okienko. Było okropnie zimno. Ach, cała ta więzienna atmosfera była lodowata. Ogarnęła mnie tęsknota do żony, do moich dzieci, do mojej pracy i mojej młodzieży – w tym czasie jako pastor zajmowałem się młodzieżą. Siedziałem, nie mając żadnej nadziei wyjścia z tej sytuacji. Kiedy zapadł wieczór, ogarnęła mnie bezgraniczna rozpacz. Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu byliście doprowadzeni do skrajnej rozpaczy. I w tym momencie do mojej celi wszedł Pan Jezus. Bo On żyje i potrafi wchodzić przez zamknięte drzwi, mogę to poświadczyć. Wszedł i nagle ujrzałem, jak umiera na krzyżu, umiera za mnie, grzesznika. I usłyszałem Jego Słowa: „Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce.“ I nagle spłynął na mnie z Jego rąk taki strumień Bożej miłości, że ledwo mogłem to wytrzymać, o mało mi serce nie pękło. I zrozumiałem, że to jest ta miłość, na którą nie zasłużyliśmy, do której nie mamy prawa, miłość, która jest nam podarowana.

Ta miłość istnieje również dla Was! Dlaczego pozwalacie, aby jej strumień płynął gdzieś obok Was? Ten strumień chce trafić prosto do Waszego serca!

5. Jak poradzimy sobie z życiem, jeżeli wina i zaniedbanie stale nam towarzyszą?

W Wirtembergii słyszy się niekiedy powiedzonko: „Sprawa robi się poważna!“ I ja też, zaczynając mówić na zapowiadany w tytule temat, chciałbym powiedzieć: „Sprawa robi się poważna!“ Tak, sprawa robi się poważna.

„Jak poradzimy sobie z życiem, jeżeli wina i zaniedbanie stale nam towarzyszą?“ Przede wszystkim muszę tu powiedzieć, że: „jeżeli“ w tym zdaniu jest nie na miejscu. Wina i zaniedbanie bowiem towarzyszą nam stale. Nie ma tu wyjątków. I dlatego jestem szczęśliwy, że mogę Wam opowiedzieć o czymś nadzwyczajnym i wspaniałym, o podarunku, który uszczęśliwia i wzbogaca ludzi w niewyobrażalnej mierze. Jest to rzecz, której nie można kupić w żadnym kraju na świecie. Nawet gdyby ktoś z Was był miliarderem i był gotów rzucić na stół cały swój majątek w banknotach – i tak tego nie kupi. Nie można też tego dostać przez znajomości. W dzisiejszych czasach jeżeli czegoś nie można kupić, to przeważnie dostaje się to przez znajomości. Ale tej wspaniałej rzeczy, o której chcę Wam opowiedzieć, nie dostaniecie też przez żadne znajomości. Nie ma żadnej możliwości dostania tego własnym przemysłem. Można to tylko dostać w prezencie. Tą wspaniałą, cudowną, wielką rzeczą, której nie można kupić ani dostać przez znajomości, jest odpuszczenie grzechów.

Wiem, wielu z Was myśli teraz z rozczarowaniem: „Odpuszczenie grzechów?“ I zaraz powstaje pytanie:

1. Czy ja tego potrzebuję?

Jestem przekonany, że połowa spośród Was mówi sobie: „Odpuszczenie grzechów? Brak zapotrzebowania!“ Pewien młody człowiek tłumaczył mi niedawno: „Żyjemy w czasach rozbudzania zapotrzebowania za pomocą reklamy. Nasi pradziadkowie nic nie wiedzieli o gumie do żucia czy papierosach. A nas, za pomocą nieustannej reklamy w telewizji, radiu i prasie doprowadzono powoli do tego, że wydaje się nam, iż nie możemy już żyć bez – na przykład – papierosów. Rozbudza się zapotrzebowanie i już można sprzedawać.“ Ten młody człowiek powiedział dalej tak: „Kościół też tak postępuje. Mówi ludziom, że potrzebują przebaczenia grzechów i potem je sprzedaje. Niech pan zrozumie: my tego nie potrzebujemy, ale pan rozbudza to zapotrzebowanie po to, aby sprzedać swój towar!“ Czy tak jest rzeczywiście? Gdybyście wyszli na ulicę i zatrzymali kogoś pytając: „Dzień dobry! Jak pan się nazywa?“ „Meier.“ „Panie Meier, czy potrzebuje pan odpuszczenia grzechów?“ – to i pan Meier odpowie: „Bzdura! Potrzebuję dwóch tysięcy marek, a nie odpuszczenia grzechów!“ Zgadza się? Czy rzeczywiście rozbudzamy zapotrzebowanie, którego wcale nie ma, aby odpowiedzieć na nie Słowami Biblii?

Mówię Wam: jest to straszny błąd, okrutna pomyłka! Niczego nie potrzebujemy tak bardzo, jak przebaczenia grzechów. Kto sądzi, że tego nie potrzebuje, ten nie zna świętego, strasznego Boga. Tak wiele mówi się o miłości Bożej, że nie wiemy już jak straszny – jest to słowo z Biblii – jak straszny jest Bóg! Ocknąłem się z życia w grzechu dzięki temu, że nagle pojąłem: Boga trzeba się bać! A kto mówi, że nie potrzebuje odpuszczenia grzechów, ten nie ma pojęcia o żywym Bogu, który może wtrącić ciało i duszę do piekła. Tak jest – można zostać zgubionym na wieki! Tak mówi Jezus, który musi to wiedzieć. I jeżeli cały świat mówi, że w to nie wierzy – cały świat zostanie zgubiony. Jezus wie, co jest za zasłoną i ostrzega nas usilnie przed zgubą. A my stoimy tu z balastem naszych grzechów i ośmielamy się mówić: „Nie potrzebujemy odpuszczenia grzechów. Kościół

budzi zapotrzebowanie, którego w ogóle nie ma!“ Bzdura! Nic nie jest nam tak potrzebne, jak odpuszczenie grzechów.

Muszę Wam w tym miejscu opowiedzieć, co kiedyś przeżyłem. Miałem zebranie w hali kongresowej w pięknym mieście – w Zurychu. Było to olbrzymie zebranie, wielu ludzi stało pod ścianami. Stało tam też dwóch panów, którzy wpadli mi w oko, ponieważ prowadzili najwidoczniej bardzo wesołą rozmowę. Widać było, że przyszli tu tylko z ciekawości. Jeden z nich miał śliczną bródkę a la Menjou, która zwróciła moją uwagę i pomyślałem sobie: „Szkoda, że sam nie mogę takiej nosić!“

Zaczynając wykład, postanowiłem tak mówić, żeby ci dwaj panowie też mnie słuchali. I rzeczywiście – przysłuchiwali się z wielkim zainteresowaniem. Ale gdy po raz pierwszy powiedziałem o odpuszczeniu grzechów, zobaczyłem jak ten z bródką uśmiecha się kpiąco i coś szepcze na ucho swemu towarzyszowi. Obaj stali daleko ode mnie, a sala – jak mówiłem – była ogromna. Nie mogłem więc usłyszeć co mówi, ale domyśliłem się po jego minie. Na pewno była to drwina w rodzaju: „Odpuszczenie grzechów! Typowe lędzenie pastorów! Wielkie nieba!“ A przy tym myślał sobie: „Przecież nie jestem przestępcą! Nie potrzebuję odpuszczenia grzechów!“ – Wy też tak mówicie, prawda? – Nie jestem przestępcą, nie potrzebuję odpuszczenia grzechów! – Więc on mówił coś w tym rodzaju. Ogarnęła mnie wściekłość. Wiem, że wściekłość nie jest czymś właściwym przed Bogiem. Ale ogarnęła mnie. „Chwileczkę“, powiedziałem. „Przerwę teraz na pół minuty i proszę, żeby w tym czasie każdy odpowiedział sobie na pytanie, które teraz stawiam: Czy chcecie zrezygnować na całą wieczność z odpuszczenia grzechów, ponieważ w tej chwili tego przebaczenia nie potrzebujecie? Tak czy nie?“ I przez pół minuty milczałem i milczał razem ze mną ten wielotysięczny tłum. Nagle zauważyłem, że ten pan z bródką blednie i opiera się o ścianę. Tak się facet przeraził! Z pewnością pojął nagle: „Teraz mówię, że nie jestem przestępcą! Ale gdy będę umierał, gdy sprawa stanie się poważna, to chyba będę jednak chciał odpuszczenia grzechów.

Nie chciałbym wyrzec się tego na zawsze!“ Wy byście też nie chcieli! A może jednak?

Jest takie powiedzonko, które słyszałem w życiu niezliczoną ilość razy: „Czynię dobrze i nie boję się nikogo!“ Ale wyobraźcie sobie, że nigdy nie słyszałem tego od ludzi poniżej czterdziestki. Młody człowiek wie bardzo dobrze, że jego życie jest pełne win. Takiego szachrajstwa dopuszczamy się dopiero wtedy, gdy w brutalny sposób zabiliśmy nasze sumienie. I gdy ktoś mi mówi, że czyni dobrze i nie boi się nikogo, mogę jego wypowiedź skwitować stwierdzeniem: „Masz już powyżej czterdziestu lat i to, co mówisz, jest wynikiem sklerozy. Twoje sumienie zostało zabite!“ Dopóki nie zabijemy w sobie sumienia, wiemy bardzo dobrze, że niczego nie potrzebujemy tak bardzo, jak odpuszczenia grzechów!

Przed kilku laty wystąpił w Essen Bill Haley, jeden z tych „nowoczesnych“ muzyków, co się tak ładnie kołyszą w biodrach! W wielkiej hali zebrały się tysiące młodocianych, aby posłuchać jego i jego zespołu. Ale już podczas pierwszego utworu młodzież ta zaczęła powoli i skutecznie demolować halę. Szkody wyniosły około 60 tysięcy marek. Młody policjant, z którym potem rozmawiałem, powiedział mi: „Siedziałem z przodu i musiałem z całej siły trzymać się krzesła, żeby nie przyłączyć się do nich.“ Następnego dnia zobaczyłem w śródmieściu trzy typki, które wyglądały mi na to, że też tam były. Poszedłem i mówię: „Dzień dobry! Założę się, że wczoraj wieczorem byliście na występie Haley’a!“ „Jasne, panie pastorze!“ „O!“, powiadam. „To my się znamy? Jak miło! Ale powiedzcie mi, bo nie rozumiem, dlaczego właściwie zdemolowaliście tę halę?“ W odpowiedzi usłyszałem: „Ach, panie pastorze, to wszystko z rozpaczy!“ „Co takiego? Z rozpaczy? Dlaczego jesteście zrozpaczeni?“ „Ba, sami nie wiemy, dlaczego!“

Był taki duński teolog i filozof, Sören Kierkiegaard. Opowiadał, że jako dziecko często chodził z ojcem na spacer. I ojciec zatrzymywał się niekiedy, patrzył w zadumie na syna i mówił:

„Moje drogie dziecko! Ty nosisz w sobie jakąś cichą rozpacz!“ Czytając to, pomyślałem sobie, że gdy jest się od czterdziestu lat pastorem w wielkim mieście, wie się, że to właściwie dotyczy każdego.

Pytam więc Was: Czy znacie też to uczucie cichej rozpaczy? Powiem Wam, skąd ona pochodzi. Zrobimy taką odkrywczą wyprawę w głąb naszych serc. Posłużę się tu przenośnią. Jako pastor w Zagłębiu Ruhry często zjeżdżałem do kopalni. Jest to piękna rzecz. Dostaje się robocze ubranie, hełm ochronny i potem pędzi windą w dół, na przykład na ósmy poziom. Czy głębiej jest coś jeszcze? Tak, ale tam się nie zjeżdża, bo na samym dole jest „bagno“. Zbierają się tam wody kopalniane i to miejsce górnicy nazywają bagnem. W czasie gdy mieszkałem w Essen, raz jeden zerwała się lina i winda spadła na sam dół – w to bagno. Okropność.

Kopalnia z jej poziomami i „bagnem“ przywodzi mi na myśl istotę ludzką. Wiecie wszyscy, że człowiek ma też różne „poziomy“. Może na przykład robić wrażenie bardzo wesołego, mimo że naprawdę jest smutny. Można się uśmiechać, a zarazem być śmiertelnie smutnym. Można udawać, że doskonale daje się sobie radę w życiu, a w głębi serca być zrozpaczonym. Potwierdzają to lekarze, filozofowie, psycholodzy i psychiatrzy. Mówią o tym filmy i powieści. Rozpacz i lęk rosną. Pewien psychiatra powiedział mi: „Nie wyobraża pan sobie ilu młodych ludzi przewija się przez mój gabinet!“ Większość ludzi jednakże nie zadaje sobie poważnie pytania o przyczyny rozpaczy i lęku, tylko stara się ich pozbyć za pomocą środków odurzających. A rozsądniej byłoby spojrzeć faktom w oczy.

Odkrycie, że głęboko w sercu ludzkim kryje się rozpacz, tylko pozornie dokonane zostało dopiero w naszych czasach. O dziwo, już przed trzema tysiącami lat stwierdzenie to znalazło się w Biblii: „Serce drży we mnie, opadł mnie lęk przed śmiercią, bojaźń i drżenie nachodzi mnie i groza mnie ogarnia.“ I, widzicie, Biblia mówi nam również, dlaczego tak jest. Wymienia

różne powody: że od czasu upadku w grzech jesteśmy daleko od Boga, że od tego czasu żyjemy poza naszym właściwym żywiołem – bo naszym żywiołem jest Bóg! – że w gruncie rzeczy boimy się sądu żywego Boga nad naszym życiem. Najważniejszym jednak powodem głębokiej rozpaczy naszego serca jest nasza wina przed Bogiem. Jest to największy problem naszego życia, problem, z którym sami nie możemy się uporać i wiemy o tym. Dlatego w sercu naszym kryje się głęboka rozpacz.

Czy potrzebujemy odpuszczenia grzechów? Oczywiście! Niczego nie potrzebujemy bardziej niż przebaczenia naszych grzechów!

Czym jest grzech? Grzech jest odejściem od Boga. Urodziliśmy się już grzesznikami. Pozwólcie, że posłużę się tu przykładem: dziecko urodzone podczas wojny w Anglii z pewnością nie miało nic przeciw Niemcom, ale przez fakt urodzenia się w Anglii należało do wrogiego obozu. Tak samo my z natury rzeczy urodziliśmy się w obozie wrogim Bogu: na tym świecie. I z natury rzeczy jesteśmy oddzieleni od Boga. A budując mur z naszych grzechów, izolujemy się od Niego coraz bardziej. Każde przekroczenie Jego przykazań jest kolejnym, wmurowywanym przez nas kamieniem. Tak groźną rzeczywistością jest grzech.

Muszę Wam w tym miejscu opowiedzieć, w jaki sposób po raz pierwszy zrozumiałem, że grzech jest groźną rzeczywistością i że żadnej popełnionej winy nie można naprawić. Miałem cudownego ojca, z którym łączyły mnie wspaniałe stosunki. Pewnego dnia siedziałem w swojej izdebce na poddaszu naszego domu i pisałem pracę egzaminacyjną, gdy nagle słyszę z dołu głos ojca: „Wilhelm!“ – tak mam na imię. Wychyliłem się przez okno i pytam: „Co się dzieje? Pali się?“ A ojciec mówi: „Muszę pójść do miasta. Nie poszedłbyś ze mną? We dwóch zawsze przyjemniej.“ „Ach, tato“, zawołałem, „właśnie siedzę nad ważnym miejscem mojej pracy! Nie bardzo chciałbym teraz wychodzić!“ „No to pójdę sam“ – powiedział ojciec. W dwa ty-

godnie później umarł. Był u nas zwyczaj czuwania w domu przy zwłokach. I my, synowie, czuwaliśmy kolejno. Była noc, cisza, wszystko wokół spało. Siedziałem sam obok otwartej trumny. I nagle przypomniało mi się, jak dwa tygodnie temu ojciec mój prosił mnie, bym towarzyszył mu do miasta. A ja mu odmówiłem. Patrzyłem teraz na niego i mówiłem: „Ach, ojcze! Poproś mnie jeszcze raz. Jeżeli chcesz, pójdę z tobą i sto kilometrów!“ Ale on milczał. I nagle zrozumiałem jasno, że moja odmowa, ten drobny przejaw braku serca, jest nieubłaganą rzeczywistością, której nie zdołam unieważnić przez całą wieczność.

Jak sądzicie, ile win istnieje w życiu każdego z nas, ile zaniedbań? I jak poradzimy sobie z życiem, jeżeli wina i zaniedbania stale nam będą towarzyszyły? Bez odpuszczenia grzechów nie możemy sobie poradzić z naszym życiem!

A jak będzie w godzinie śmierci? Czy chcecie wszystkie Wasze grzechy wziąć ze sobą do wieczności? Ja często sobie wyobrażam, jak to będzie. Jestem już dość blisko tej godziny. Być może będę trzymał jeszcze rękę kogoś kochanego. Ale przyjdzie chwila, gdy będę musiał ją puścić. I okręt mojego życia odpłynie w wielkie milczenie, przed oblicze Boga. Wierzcie mi, że kiedyś przed Nim staniecie. Będziecie stali przed Nim z całym balastem win i zaniedbań. Przed żywym i świętym Bogiem! Jakież przerażenie Was ogarnie, gdy odkryjecie, że wzięliście ze sobą wszystkie swoje winy i zaniedbania!

Czy potrzebujemy odpuszczenia grzechów? Tak, jest nam potrzebne bardziej niż chleb powszedni!

2. Czy i gdzie...?

Czy istnieje możliwość wymazania przeszłości? A jeżeli tak, to gdzie należy się w tej sprawie udać?

Opowiedziałem przed chwilą historię o moim ojcu i o tym, że nie mogłem naprawić już nigdy mojej winy. Rozumiecie? W

gruncie rzeczy nigdy nie możemy naprawić naszej winy. Jej skutki pozostają, weksel okazany będzie przed Bogiem. Był człowiek imieniem Judasz, który zdradził swego Zbawiciela za 30 srebrników. I potem nagle pojął, że źle zrobił. Poszedł do ludzi, którym Go wydał, rzucił im pieniądze i powiedział: „Zabierzcie z powrotem wasze pieniądze. Zgrzeszyłem i chcę to naprawić.“ Ale oni wzruszyli ramionami i powiedzieli: „Cóż nam do tego? Ty patrz swego!“ Możecie się zwrócić do kogo tylko chcecie, każdy Wam odpowie: „To twoja sprawa!“

Czy mimo to możliwe jest wymazanie i zlikwidowanie winy i zaniedbania? Gdzie? Gdzie można otrzymać odpuszczenie grzechów?

Moi przyjaciele, na to pytanie odpowiada nam cały chór mężów w Biblii, a jest to chór radosny. Od początku do końca Biblii, od Starego do Nowego Testamentu przewija się ten motyw: odpuszczenie grzechów istnieje!

Gdzie? Pójdźcie ze mną za bramy Jerozolimy, na wzgórze zwane Golgotą. Nie zwrócimy uwagi na tłum, ani na rzymskich żołnierzy, ani na dwóch złoczyńców po prawej i lewej stronie. Będziemy patrzyli na Tego, który wisi na krzyżu pośrodku. Kto to jest? Nie jest nikim z nas. On przeciwstawił się kiedyś tłumowi, mówiąc: „Któż z was może mi dowieść grzechu?“ Nikt nie mógł doszukać się ani jednego. Któż z nas mógłby zaryzykować takie pytanie! Potem rzymscy sędziowie i żydowska Rada Najwyższa uwikłali Go w proces. Ale i oni nic przeciw Niemu nie znaleźli. On nie jest jednym z nas. On nie potrzebuje odpuszczenia grzechów. I On wisi tam, na krzyżu? Kim On jest? Nie przyszedł ze świata ludzi, ale z innego wymiaru, ze świata Boga. Mówię o Jezusie, Synu Bożym. I On wisi na krzyżu? Jak to? Dlaczego?

Moi przyjaciele! Bóg jest sprawiedliwy i musi karać za grzech. Nasz grzech zrzucił na Syna, na własnego Syna, i ukarał Jezusa, „który został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z

martwych dla usprawiedliwienia naszego“. To jest wielka Nowina biblijna: Sąd Boży nad Jezusem, abyśmy z Bogiem pokój mieli. To jest odpuszczenie grzechów!

Gdzie mogę pozbyć się swoich win? Gdzie mogę otrzymać pokój z Bogiem? Pod krzyżem Jezusa: „Zbawcy krew obmywa brud win (...) krwią odkupił nas Boży Syn.“ „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.“ Obyśmy to pojęli!

Ukazała się interesująca książka Amerykanina, Williama L. Hulla. Był on tym duchownym, który trzynaście razy odwiedzał w więzieniu mordercę milionów ludzi, Adolfa Eichmanna, prowadził z nim długie rozmowy, wysłuchał jego ostatnich słów, odprowadził go na szubienicę i był przy wysypaniu jego prochów do Morza Śródziemnego. Treść rozmów z Eichmannem zatytułował: „Walka o duszę“. Na początku Hull pisze: chodziło mi o uratowanie tego straszliwego grzesznika, by nie poszedł do piekła. I wstrząsające jest, jak ten człowiek, który zza biurka zamordował miliony ludzi i sprowadził na świat okrutne cierpienia, do ostatniej chwili mówił: nie potrzebuję nikogo, kto by za mnie umierał. Nie potrzebuję i nie chcę odpuszczenia grzechów.

Czy chcecie pójść w ślady Eichmanna i tak umrzeć? Nie? To z całego serca nawróćcie się do Jezusa, który Jeden jedyny na świecie może nam przebaczyć nasze grzechy, bo za to umarł i zapłacił za nie.

Gdy Hull rozmawiał z Eichmannem, niemal ze zgrozą ofiarowywał mu odpuszczenie grzechów przez krew Jezusa. Czy nawet ktoś taki może otrzymać przebaczenie grzechów? Tak! Tak! „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego (Boga) oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.“ Ale muszę te grzechy wyznać Jemu, muszę spojrzeć na krzyż i pojąć, że „Zbawcy krew obmywa brud win (...) krwią odkupił nas Boży Syn.“ Jezus umarł za mnie.

Biblia posługuje się coraz to innymi przykładami, aby wytłumaczyć, jak to jest możliwe, że ukrzyżowany i zmartwychwstały Pan – mam nadzieję, że wiecie: Jezus nie pozostał w państwie zmarłych, tylko trzeciego dnia zmartwychwstał i żyje! – odpuszcza grzechy.

I tak na przykład, jest tam obraz poręczyciela. Poręczyciel zobowiązuje się do zastąpienia mnie, gdybym okazał się niewypłacalny. Ktoś musi zapłacić. W życiu jest tak zawsze: ktoś musi zapłacić! A każdy grzech w naszym życiu stanowi zobowiązanie przed Bogiem. Biblia mówi: „Zapłatą za grzech jest śmierć.“ Jako zapłaty za grzechy Bóg żąda naszej śmierci. Ale przychodzi Jezus i idzie na śmierć, abyśmy my mieli życie. On jest naszym Poręczycielem przed Bogiem. I teraz: albo zapłacicie za Wasze grzechy w piekle, albo przyjdziecie do Jezusa i powiecie: „Panie Jezu, pragnę zrozumieć, że Ty zapłaciłeś za mnie!“ Ernst Gottlieb Woltersdorf wyznaje w jednej z pieśni:

„Nie wiem nic ponadto,
że przyszedł Poręczyciel,
który wziął na siebie mój dług.
Zapłacił com był winien,
do ostatniego grosza spłacił mój dług.“

Albo taka historia o wykupieniu. Pewien człowiek dostał się we władzę handlarzy niewolnikami. Sam nie był w stanie się wykupić. Ale przez targ niewolnikami przechodził możny pan. Zobaczył tego niewolnika, wzruszył się i pyta: „Ile on kosztuje? Wykupię go i dam mu wolność.“ W którym momencie niewolnik odzyskał wolność? Z chwilą wpłacenia całej sumy, do ostatniego grosza. Pan Jezus zapłacił za Was na Golgocie całą sumę, do ostatniego grosza! I teraz możecie pojąć to i powiedzieć: „Panie Jezu, składam przed Tobą mój grzech i wierzę, że jest on zgładzony.“ Jezus wykupuje! Jezus uwalnia niewolników grzechu! Filip Friedrich Hiller tak śpiewa: „W Nim miłości zdrój prawdziwy znajdzie człowiek nieszczęśli-

wy, grzechy zgładzi tylko On. W Nim pociecha, ukojenie, w Nim ratunek i zbawienie."

Coraz to nowe obrazy przynosi nam Biblia. Na przykład pojednanie. Nawet najmniej oświecony poganin wie, że potrzebuje pojednania. Dlatego wszystkie religie mają całą armię kapłanów, którzy składają ofiary pojednania. Bóg jednakże uznaje tylko jedną jedyną ofiarę pojednania: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata." „Wielu kapłanów składało wiele ofiar. Ale Jezus sam jest kapłanem, który jedna z Bogiem i sam jest Ofiarą jednającą nas z Bogiem. Tylko On może nas z Nim pojednać. Albert Knapp tak mówi w jednej z pieśni:

„Niech wiecznie stoi mi przed oczami
cichy Baranek na krzyżu,
blady i krwią zalany,
na pastwę cierpienia wydany (...),
bo za mnie umarł,
by się wykonało to, co dokonać się miało."

Jeszcze innym obrazem jest oczyszczanie. Jeden chrześcijanin pisze do innych chrześcijan: „Krew Jezusa Chrystusa (...) oczyszcza nas od wszelkiego grzechu." Znacie historię o synu marnotrawnym, który ugrzązł w najgorszym błocie i brudzie wśród świń. Wielu tak ugrzęzło i można ich tylko żałować. Ale syn marnotrawny ocknął się i tak jak stał, pobiegł do domu, w ramiona ojca. Nie umył się przedtem, nie kupił sobie nowego ubrania i nie sprawił sobie nowych butów. Przyszedł tak, jak stał. A ojciec oczyścił go i ubrał w nowe szaty. Wielu ludzi sądzi, że muszą stać się lepsi, i dopiero potem mogą zostać chrześcijanami. Jest to fatalna pomyłka! Możemy przyjść do Jezusa tacy, jacy jesteśmy – brudni i splugawieni. Jakże brudne i plugawe jest nasze życie! Przyjdźcie do Jezusa tacy, jacy jesteście. On Was oczyści. On wszystko nowym czyni! „Krew Jezusa Chrystusa (...) oczyszcza nas od wszelkiego grzechu." Takie świadectwo składa apostoł Jan. I my również możemy złożyć takie świadectwo!

Nie mogę wymienić Wam tu wszystkiego, co o tym mówi Biblia. Sądzę jednak, że sami zaczniecie czytać Biblię i będziecie coraz lepiej poznawali wspaniałe zwiastowanie o odpuszczeniu grzechów.

Jak poradzimy sobie z życiem, jeżeli wina i zaniedbanie stale nam towarzyszą? Wcale sobie nie poradzimy. Ale dam sobie radę, jeżeli znajdę Jezusa i dzięki Niemu doświadczę przebaczenia grzechów! Wtedy ustanie dręczący mnie lęk i zniknie głęboka rozpacz. Oddanie się Jezusowi nie jest czymś strasznym. Oznacza wyjście z mroków lęku na słoneczne światło łaski Bożej. I tego życzę Wam z całego serca.

A więc: Czy potrzebujemy odpuszczenia grzechów? Tak! Gdzie możemy je otrzymać? U Jezusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela!

3. Jak mogę dojść do tego?

Być może ktoś teraz pomyśli – taką mam nadzieję! –: „To jest wspaniałe! Mieć odpuszczenie grzechów, to musi być cudowne! Ale jak ja mogę dojść do tego? Nie informuje o tym żadna gazeta, nie pisze się o tym we współczesnych powieściach, i w filmach też nic na ten temat nie ma. Jak mogę dojść do tego?" Jak ja mogę do tego dojść?

Jeden człowiek drugiemu niewiele może tu pomóc. Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli jeszcze dzisiaj usiądziecie gdzieś w ciszy i wezwiecie Jezusa. On zmartwychwstał! On żyje!

Ludzie wierzący określani są w Biblii jako ci, „którzy wzywają imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa". Więc po prostu wezwijcie Jezusa, tak jak wzywa się kogoś telefonicznie. Bo, zrozumcie, macie z Nim bezpośrednie połączenie. Tyle tylko, że od dawna nie używane. Macie bezpośrednie połączenie z Jezusem, a być może jeszcze nigdy nie rozmawialiście z Nim! Jaka szkoda! Ale teraz połączcie się z Nim, nie musicie nawet

wykręcać numeru. Powiedzcie tylko: „Panie Jezu!“ i On już się zgłasza, już jest! Tak, jest, gdy modlimy się.

A co Mu powiecie? Wszystko, co leży Wam na sercu. Powiedzcie: „Panie Jezu! Żyję w nieczystym związku z innym człowiekiem. Nie mogę sam wyplątać się z tego, ale wiem, że to jest grzech. Panie Jezu, pomóż mi!“ – „Panie Jezu! Nie jestem w porządku wobec urzędu skarbowego, od lat składam nieprawdziwe zeznania. Nie wiem, co mam zrobić, bo jeżeli zaniecham tych krętactw, to zbankrutuję. Panie Jezu, pomóż mi!“ – „Panie Jezu! Zdradzam moją żonę. Nie wiem, jak z tym skończyć. Panie Jezu, pomóż mi!“ Zrozumcie, że wszystko, czego nie powiedzielibyście żadnemu człowiekowi, możecie powierzyć Jezusowi, który słucha, gdy tylko połączycie się z Nim. Wyrzućcie z siebie wszystko. To jest wyzwolenie. Wyznajcie Mu wszystkie Wasze winy.

Spytajcie Go: „Panie Jezu, pastor Busch powiedział, że Twoja krew oczyszcza i już wszystko jest dobrze. Czy to prawda?“ Spytajcie Go. Jeszcze dziś. Zacznijcie używać tego połączenia, które tak dawno nie było używane, rozmawiajcie z Jezusem. Przyłączcie się do ludzi, „którzy wzywają imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa“.

„Ba!“ powiadacie. „Ja Mu powiem wszystko, ale On mi nie powie nic!“ Ależ tak! Uważajcie, podam Wam, jakiego połączenia On używa, aby do Was mówić. Weźcie Nowy Testament. Stary Testament przeczytajcie później, na początek jest zbyt trudny. I Nowy Testament zacznijcie czytać od Ewangelii św. Jana, a potem weźcie Ewangelię św. Łukasza. Czytajcie tak, jak czytacie wiadomości w Waszej gazecie. I wtedy zauważycie, że On do Was mówi. Od wszystkich innych książek Biblia odróżnia się tym, że przez nią mówi żywy Pan.

Ktoś mi powiedział: „Chcąc usłyszeć Boga, idę do lasu.“ Odpowiedziałem mu na to: „Co za bzdura! Będąc w lesie, słyszę szum drzew, śpiew ptasząt i szmer strumyka. Jest to bardzo

piękne. Ale las nie powie mi, czy moje grzechy zostały mi odpuszczone, ani w jaki sposób mogę otrzymać nowe serce, ani czy Bóg jest mi miłościw. To wszystko Bóg mówi tylko poprzez Biblię.“

Przeznaczcie codziennie kwadrans czasu dla Jezusa. Kwadrans ciszy. Wezwijcie Go. Powiedzcie Mu wszystko. Na przykład, że macie dzisiaj do wykonania bardzo trudne zadanie, z którym sami sobie nie poradzicie. Mówcie Mu o wszystkim. A potem Otwórzcie Nowy Testament i przeczytajcie pół rozdziału: „Panie Jezu, teraz Ty mów do mnie!“ I nagle znajdziecie Słowo Boże dla Was. Zauważycie, że On to powiedział do Was. Wtedy podkreślcie ten tekst i dobrze będzie, jeśli zapiszecie obok datę.

Jako młody człowiek przyszedłem kiedyś do pewnego domu. Na fortepianie leżała Biblia. Otworzyłem ją i stwierdziłem, że wiele miejsc zakreślono czerwonym i zielonym ołówkiem, a obok zanotowano daty. Była to duża rodzina, więc spytałem do kogo ta Biblia należy. „Do naszej Emmi“ – usłyszałem w odpowiedzi. Przyjrzałem się Emmi – i ożeniłem się z nią. Chciałem mieć właśnie taką dziewczynę, która rozumie, że Jezus mówi do nas przez Biblię, że używa tylko tego, nie żadnego innego połączenia.

Niedobrze mi się robi, kiedy ludzie wiodą spory na temat Biblii. Mówią: „Biblię też napisali ludzie!“ – i inne głupstwa w tym rodzaju. To mnie nudzi!

Podczas pierwszej wojny światowej pełniłem przez

pewien czas funkcję telefonisty. Nie było jeszcze wtedy radia bez drutu. Mieliśmy małe aparaty, do których dochodziło mnóstwo drutów. Pewnego dnia musiałem dotrzeć do położonego na wzgórzu punktu obserwacyjnego i podciągnąć tam przewód. Leżałem właśnie w trawie i próbowałem uzyskać połączenie z baterią, gdy na stoku ukazał się lekko ranny żołnierz

piechoty. „Człowieku, padnij!“, krzyknąłem. „Widać nas, zaraz obłożą nas ogniem!“ Rzucił się na ziemię i podczołgał do mnie, mówiąc: „Postrzelili mnie w sam raz, będę mógł wrócić do domu! Ale słuchaj, jaki ty masz stary aparat!“ „Tak“, odmruknąłem, „mam stary model.“ „I zaciski siedzą luźno!“ „Tak, zaciski siedzą luźno!“ – odpowiedziałem. „A tam kawałek odpadł!“ Tu już pękłem ze złości: „Zamknij się! Nie mam czasu wysłuchiwać twojej krytyki! Muszę uważać, czy nie ma połączenia!“ I to samo jest u mnie z Biblią. Chcę usłyszeć głos Jezusa, a ludzie przychodzą i mówią: „Przecież Biblię napisali ludzie!“ Mogę im tylko odpowiedzieć: „Zamknijcie się! Ja tu słucham głosu Jezusa!“

Nie dajcie się więc ogłupić. On mówi przez Biblię!

I szukajcie społeczności z ludźmi, którzy chcą iść tą samą drogą.

Widzicie, kiedy mówię takie rzeczy, zawsze ktoś mi odpowiada: „Ach, to jest dobre dla babci. W kościele siedzą przecież sami starzy ludzie!“ I cieszę się wtedy, że przeszło trzydzieści lat byłem duszpasterzem młodzieży i poznałem wielu młodych ludzi, którzy mogliby Wam potwierdzić to, co mówiłem, że istnieje odpuszczenie grzechów, że z Jezusem można rozmawiać, że On odpowiada.

Szukajcie więc społeczności z ludźmi, którzy też tego doświadczyli. Można znaleźć takich, którzy również chcą iść z Jezusem drogą do nieba.

Jezus stoi przed Wami i mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni...“ – bo wina i zaniedbanie towarzyszą wam stale – „...a ja wam dam ukojenie.“ I On może Wam ofiarować odpuszczenie grzechów!

6. Czy istnieje pewność w sprawach religii?

Cóż, jasne jest, że w sprawach religii pewności nie ma. Religia, to wieczne szukanie Boga. A to oznacza stały niepokój i niepewność. Ewangelia natomiast jest czymś zupełnie innym. W Ewangelii Bóg szuka nas. Dlatego lepiej będzie spytać: Czy istnieje pewność w chrześcijaństwie?

1. Gdy chodzi o Boga – pozwalamy sobie na niesłychany brak pewności

Muszę Wam powiedzieć, że z nas, ludzi, są właściwie śmieszne stworzenia. Najstateczniejszy mężczyzna, gdy poczuje najlżejszy ból – biegnie do lekarza i mówi: „Panie doktorze, tak mnie tu boli. Co to może być?“ Chce być pewny, co mu dolega. Albo inny przykład: rodzina szuka pomocy domowej. Zgłasza się jakaś dziewczyna i pani domu wylicza: „Będzie pani miała własny pokój z bieżącą gorącą i zimną wodą, telewizorem i radiem. Raz w tygodniu jeden dzień wolny.“ Na to dziewczyna: „Dobrze, ale chciałabym wiedzieć jaka jest pensja?“ „O“, mówi pani domu, „jakoś się pogodzimy. Chciałabym najpierw zobaczyć co pani umie.“ „O nie!“ woła dziewczyna. „Nie mogę zgodzić się w ciemno. Muszę wiedzieć z góry, ile będę zarabiała!“ Czy ta dziewczyna ma słuszność? Oczywiście!

Wysokość zarobków jest jednym z najważniejszych zagadnień w chwili podejmowania nowej pracy. Chcemy wiedzieć, jaka będzie nasza sytuacja finansowa. W sprawach pieniężnych nie znosimy niepewności. Tak, we wszystkich dziedzinach lubimy jasne sytuacje. I tylko w dziedzinie najważniejszej – mianowicie naszego stosunku wobec żywego Boga – znosimy osobliwą niejasność.

Przed wielu laty w Augsburgu prowadziłem zebranie, które odbywało się w namiocie, na placu, gdzie normalnie urządzane są kiermasze. Organizatorzy wpadli na wspaniały pomysł. Ponieważ w sobotnie wieczory lokale rozrywkowe były zawsze pełne, więc postanowili urządzić zebranie w sobotę o północy. Zebranie nie zostało nigdzie zapowiedziane, żeby nie przyszli na nie kochani ciekawscy chrześcijanie, których na tym zebraniu nie chcieliśmy oglądać.

Moi przyjaciele wyruszyli samochodami o wpół do dwunastej i zbierali na ulicy wszystkich wychodzących z lokali, które zamykano o północy. Byli wśród nich również idący do domu kelnerzy i barmanki. Samochody jeden po drugim wysadzały bez przerwy swój ładunek przed namiotem. Gdy o dwunastej wszedłem na podium, miałem przed sobą zbieraninę, jaką nieczęsto zdarza się oglądać. Niektórzy byli lekko zawiani. Coś wspaniałego! Tuż przede mną siedział grubas z na wpół zżutym cygarem w kąciku ust. Na głowie miał kapelusz zwany melonikiem. Pomyślałem sobie: „No, to się nie może dobrze skończyć!“ i zacząłem mówić. Kiedy pierwszy raz padło słowo: „Bóg“, grubas w meloniku ryknął: „Nie ma takiego!“ Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Pochyliłem się nad pulpitem i spytałem: „Czy pan wie na pewno, że Bóg nie istnieje? Wie pan na sto procent?“ Podrapał się w głowę, melonik zjechał mu do przodu, przesunął ogryzek cygara z jednego kącika ust w drugi i wreszcie powiedział: „No, tak, na pewno, to nikt nic o tym nie wie!“ Roześmiałem się grubasowi w nos i powiedziałem: „Owszem. Ja wiem zupełnie dokładnie.“ „Ejże!“ zdziwił się. „Skąd mógłby pan wiedzieć coś pewnego o Bogu?“ I wtedy wytłumaczyłem mu, że wiem to dzięki Jezusowi. Wśród zebranych panowała wielka cisza.

Czy macie pewność co do Boga? Pytam chrześcijan: Czy możecie powiedzieć: „Chrystus Pan opuścił niebios sławę i przyszedł na świat, by zbawić nas. Wieniec z ciernia ranił Jego głowę, niósł na krzyż ciężar naszych win i zmaz“? Jak mi odpowiadają? – „No tak, mam nadzieję!“

Czy nie rozumiecie, jakie to śmieszne, że i poganie i chrześcijanie znoszą doskonale tę niepewność i niejasność w sprawach dotyczących Boga? Gdybym wyszedł na ulicę i pytał ludzi, czy wierzą, że istnieje żywy Bóg, to usłyszałbym w odpowiedzi, że tak, prawdopodobnie jest jakiś. Ale gdybym zapytał następnie: „Czy pan należy do Niego?“, to odpowiedź brzmiałaby: „A bo ja wiem!“ To niesłychane, że ludzie skądinąd zrównoważeni, w tej dziedzinie tak są chwiejni i niezdecydowani.

Ktoś z moich młodych przyjaciół doświadczył tego na własnej skórze. Jest on studentem i w czasie ferii zarabia jako pomocnik na budowie. Pewnego dnia koledzy wykryli, że bierze czynny udział w pracy z młodzieżą ewangelicką. I dopiero się zaczęło: „Człowieku, jesteś u pastora Buscha?“ „Tak.“ „To w niedzielę chodzisz pewnie do kościoła?“ „Jasne.“ „W każdą niedzielę?“ „W każdą.“ „W każdą niedzielę! Czyż ty oszalał?“ „E, tam!“ odpowiada mój student. „W tygodniu chodzę jeszcze na godzinę biblijną.“ „Chłopie, ty musisz być nienormalny!“ I ze wszystkich stron posypały się okrzyki: „Klechy ogłupiają ludzi!“ „Chrześcijaństwo nawaliło, chociaż miało dwa tysiące lat czasu!“ „Biblia to wielka bzdura!“ Jednym słowem, młody człowiek stał się celem szyderstw i drwin. Zniósł to wszystko spokojnie, jakby miał skórę słonia, a gdy skończyli wrzeszczeć powiedział: „Skoro macie taki stosunek do chrześcijaństwa, to rozumiem, że wszyscy wystąpiliście z Kościoła?“ Długie milczenie. A potem odezwał się jeden ze starszych robotników: „Co to ma znaczyć: wystąpiliście z Kościoła? Człowieku ja też wierzę w Pana Boga! Robisz minę, jakbyś ty jeden był tu chrześcijaninem. Ja też jestem chrześcijaninem! Ja też wierzę w Pana Boga!“ Inni go poparli: „Co ty sobie myślisz. Chcesz być lepszy od nas? My też jesteśmy chrześcijanami! My też wierzymy w Pana Boga!“ Zaczęli go zwalczać jego własną bronią, krzycząc: „My też wierzymy w Pana Boga! My też jesteśmy chrześcijanami!“ Kiedy się wreszcie uspokoili, mój przyjaciel zapytał: „No to dlaczego ze mnie drwicie?“ Odpowiedź brzmiała: „Ach, bo ty nas doprowadzasz do szaleństwa! Nie można z tobą rozmawiać!“

Rozumiecie: Rozsądni mężczyźni, dzielni budowlańcy, którzy bez zmrużenia oka mogą wypić parę butelek piwa kiedy się zgrzeją przy pracy – najpierw z wielkim hałasem drwią z chrześcijaństwa, a potem nagle mówią: „Chwileczkę! My też jesteśmy chrześcijanami!“ „Cóż to jest? Czy to nie okropne? Jeśli chodzi o Boga, ludzie pozwalają sobie na największe niekonsekwencje. Raz jesteśmy poganami, raz chrześcijanami. Czy mam rację? Obawiam się, że większość z Was również żyje w niepewności.

2. Biblia mówi o promieniującej pewności

Być może spytacie teraz, zdziwieni: „Panie pastorze, czy w odniesieniu do wiary chrześcijańskiej rzeczywiście można mówić o pewności? Czy chrześcijaństwo nie polega właśnie na tym, że nic się nie wie i trzeba tylko wierzyć?“ Właśnie niedawno usłyszałem znowu takie piękne zdanie, które tak często zdarza mi się słyszeć: „Wie pan co, ja wiem, że dwa razy dwa jest cztery, ale w chrześcijaństwie nic przecież nie można wiedzieć, tylko po prostu trzeba we wszystko wierzyć.“ Mamy tu więc do czynienia z wyobrażeniem, że w obliczu prawd chrześcijańskich należy swój rozum zapakować do walizki albo oddać do szatni i wierzyć w ciemno. Jest to przekonanie większości ludzi.

Albo też stoi przede mną ktoś i oświadcza: „Panie pastorze, przecież wy, chrześcijanie, także nie zgadzacie się ze sobą. Są wśród was katolicy, ewangelicy i wiele innych wyznań. A wśród ewangelików są luteranie, reformowani i wiele innych odłamów. Któż więc ma rację?“ Sądzę, że nawet chrześcijanie są w gruncie rzeczy przekonani, że wiara chrześcijańska jest czymś najbardziej niepewnym i wątpliwym. A to jest zupełny absurd.

Widzicie, o tym, co to jest chrześcijaństwo, mogę się dowiedzieć tylko z Nowego Testamentu. A w nim każda linijka promieniuje pewnością. Przekonacie się sami. Jest rzeczą

śmieszną, że chrześcijanie żyją w takiej niepewności. Nie jest to jednak winą chrześcijaństwa. Nie. Cały Nowy Testament przepojony jest promieniującą pewnością.

Powiem krótko: Jest to pewność, że Bóg żyje! Nie jakaś wyższa istota, nie opatrzność, nie los, nie jakiś Pan Bóg, ale Bóg – Ojciec Jezusa Chrystusa żyje. Skąd to wiemy? Stąd, że objawił się w Jezusie. Wiemy to na sto procent. Otwórzcie Biblię w dowolnym miejscu. Nie wałkuje się w niej problemów religijnych, tylko zaświadcza, że Bóg żyje. I że objawił się w Jezusie. A człowiek, który żyje bez Boga, żyje samowolnie, na opak.

Z Biblii czerpiemy również pewność, że ten Bóg, który władny jest niszczyć ludy, który będzie kiedyś sprawował Sąd, że ten Bóg kocha nas gorąco. Nie są to przypuszczenia. W Liście do Rzymian czytamy: „Jestem tego pewien – (pewien!) – że ani śmierć, ani życie (...) nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“ (Rzym. 8:38.39).

Miłość Boża przyszła do nas w Jezusie! Nie przypuszczamy, że tak jest – my to wiemy. Gdzie jest miłość Boża? On umiłował nas w Jezusie. Uczniowie Jezusa śpiewają: „Uwielbiam miłość niepojętą, co w Zbawcy mym objawia się...“ Znacie to? A czy pojmujecie, co to znaczy?

Ludzie w Biblii mają pewność, że należą do Boga. Dawid w Psalmie 49 tak śpiewa: „Bóg wyzwoli duszę moją z krainy umarłych, ponieważ weźmie mnie do siebie.“ Nie mówi: Mam nadzieję, że będę kiedyś zbawiony. Nie, on mówi: „ …ponieważ weźmie mnie do siebie.“ Albo takie zdanie: (Bóg) „który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego.“ Uczniowie Jezusa przeżyli dzięki Niemu przemianę i wiedzą, że tak jest, że ich życie jest teraz zupełnie inne. Mówią też: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota...“ My wiemy! Czy możecie też tak powiedzieć? Czy mo-

żecie powiedzieć: „Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy“? Zauważcie: „jesteśmy“!

W całej Biblii znajdujemy tę pewność. Skąd więc bierze się to bezsensowne zdanie: „Wiem, że dwa razy dwa jest cztery, ale w chrześcijaństwie nic przecież nie można wiedzieć, tylko po prostu trzeba we wszystko wierzyć“? Wiem, że dwa razy dwa jest cztery, ale z jeszcze większą pewnością wiem, że Bóg żyje! Wiem, że dwa razy dwa jest cztery, ale z jeszcze większą pewnością wiem, że Bóg w Jezusie miłuje nas! A ludzie, którzy nawrócili się do żywego Boga, mówią: „Wiemy, że dwa razy dwa jest cztery, ale z jeszcze większą pewnością wiemy, że jesteśmy teraz dziećmi Bożymi!“

Pytam Was teraz: Gdzie w dzisiejszym chrześcijaństwie można znaleźć tak promieniującą pewność? Gdzie? Zauważyliście chyba, że dość daleko odeszliśmy od Biblii i że musimy do niej wrócić? Przestańcie obnosić się ze swoją odrobiną chrześcijaństwa! Nie warto być troszeczkę chrześcijaninem. Warto być chrześcijaninem w sensie biblijnym. To warto! Warto mieć pewność, że Bóg żyje, że miłuje mnie gorąco i że wolno mi należeć do Niego. Wszystko inne nie opłaca się.

Ta sama pewność promieniuje ze śpiewnika. Parę cytatów: „Ufam wiernie w Twoją moc, ufam nawet w ciemną noc, bo mnie strzeże Twoja moc, ufam, Zbawco mój!“; „W każdej chwili wierzę ja, radość Pan, czy smutek da, w przeciwnościach ufam też, Jezus mówi: tylko wierz!“ Moi konfirmanci zawsze to śpiewali, a podczas egzaminu tak głośno ryknęli: „W każdej chwili wierzę ja...“, że wszyscy rodzice podskoczyli i szeroko otworzyli oczy. Chciałem tym dzieciom wpoić przekonanie, że chrześcijanin nie wędruje we mgle, że być chrześcijaninem, to znaczy mieć zupełną pewność. „Jest zdrój, skąd święta tryska krew dla tych, co w grzechach brną, ten zdrój to cud i życia siew, uleczy duszę mą. I dla mnie płynie święta krew, i dla mnie jest ten dar; w Chrystusie wolnym ja i żyw, On także za mnie zmarł.“

Pozwólcie, że wyrażę to jeszcze inaczej. Pewność chrześcijanina wyrasta z obiektywnej wiedzy, że Bóg żyje, a Jego objawienie się w Jezusie jest prawdą, nawet jeśli cały świat jej zaprzecza, i że Jezus umarł, aby pojednać nas z Bogiem, i zmartwychwstał, aby zbawić grzeszników, nawet jeśli żaden z nich nie chce z tego korzystać. Z drugiej strony pewność chrześcijanina wyrasta z subiektywnej wiedzy, że Bóg żyje, objawił się w Jezusie, który umarł i zmartwychwstał; wiem, ponieważ przyjąłem to dla siebie osobiście w mocy wiary.

Jeżeli profesorowie w liczbie dziesięciu tysięcy będą udowadniali wierzącemu młodemu człowiekowi, że Jezus nie zmartwychwstał, to może on odpowiedzieć: „Szanowni profesorowie w liczbie dziesięciu tysięcy! Ja wiem, że mój Zbawiciel żyje!“ I jeżeli cały świat będzie temu zaprzeczał, on odpowie: „Wiem, w co wierzę!“ I jeżeli zasypiecie mnie tu teraz naukowymi dowodami, odpowiem, że wiem lepiej. A jeżeli cały świat zwątpi, ja powiem: „Jestem pewny!“ Taką pewność, moi drodzy, daje wiara chrześcijańska, która promieniuje z Biblii.

3. Czy macie pewność?

Tak, teraz muszę Was spytać: Czy macie już taką pewność? Jeszcze nie? Gdybyście odpowiedzieli: „Sądziłem, że jestem chrześcijaninem, ale widzę, że nie jestem. Tylu spraw jeszcze nie jestem pewien!“ – znaczyłoby to, że nie mówiłem daremnie. Pamiętam taki obóz rekreacyjny dla młodych mężczyzn. Było to w Holandii. O drugiej w nocy usłyszałem pukanie do drzwi. Otwieram, a tam stoi całe towarzystwo w pidżamach. „Co się stało? Czego chcecie?“ – pytam. A jeden z młodych ludzi odpowiada: „Sądziliśmy dotychczas, że jesteśmy chrześcijanami, ale teraz zauważyliśmy, że jeszcze nie jesteśmy...“ To stwierdzenie tak ich zaniepokoiło, że musieli natychmiast, o drugiej w nocy, wyjaśnić tę sprawę. To już bardzo dużo, jeżeli odkrywamy, że nasze chrześcijaństwo dalekie jest od tej pewności, jaka promieniuje z Biblii.

Spurgeon, wielki angielski kaznodzieja przebudzeniowy, tak to wyraził: „Wiara jest szóstym zmysłem“. Zjawiska tego świata odbieramy za pomocą pięciu zmysłów: wzroku, słuchu, węchu, smaku i dotyku. Tymi pięcioma zmysłami poznajemy zjawiska tego trójwymiarowego świata. Człowiek posługujący się tylko tymi pięcioma zmysłami pyta: „Gdzież jest Bóg? Nie widzę Go. Jezusa również nie widzę. Nie wierzę w to wszystko!“ Jeżeli natomiast Bóg oświeci nas przez Ducha Świętego, to otrzymujemy do dyspozycji szósty zmysł. Możemy wtedy nie tylko widzieć, słyszeć, czuć zapachy, smakować i odbierać wrażenie dotykiem, ale możemy również rozpoznawać zjawiska z innego świata. W Biblii czytamy: „A to jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś“. To może sprawić szósty zmysł.

Niedawno odwiedziłem w Essen wielkiego przemysłowca. Urzęduje on w ogromnym biurowcu, z którego górnych pięter rozciąga się widok na całe miasto. Pokonawszy kilka przedpokojów i sekretariatów znalazłem się wreszcie przed jego obliczem. Szybko załatwiłem swoją sprawę i zaczęliśmy rozmawiać. „To interesujące“, powiedział, „gościć u siebie pastora.“ „Pewnie“, odpowiedziałem, „szalenie interesujące!“ „Wie pan, po wojnie chodziłem na takie wykłady o chrześcijaństwie i odniosłem wrażenie...“, tu przerwał. „No, śmiało“, zachęciłem go, „niech pan powie, ja mam mocne nerwy.“ „Odniosłem wrażenie, że chrześcijaństwo jest sprawą pełną niejasności. Widzi pan, mówiono nam o różnych rzeczach. Mieliśmy wykłady na tematy: ‘chrześcijanin a gospodarka’, ‘chrześcijanin a zbrojenia’, ‘chrześcijanin a rozbrojenie’, ‘chrześcijanin a pieniądze’, ‘chrześcijanin a Kościół’ – ale nigdy nam nie powiedziano, czym właściwie jest chrześcijanin. Ludzie sami chyba tego nie wiedzą!“

Siedzę w tym pięknie urządzonym biurze i ktoś mówi mi prosto w oczy, że ludzie sami tego nie wiedzą! „Pan się myli!“ – odpowiedziałem. Bardzo się zdziwił: „To pan może mi powiedzieć, czym jest chrześcijanin?“ „O tak! Mogę to panu powiedzieć

jasno i wyraźnie.“ „Ha!“ powiedział z lekką kpiną w głosie. „Jedni mówią, że chrześcijaninem jest ten, kto nie popada w konflikt z policją, a inni mówią, że to ktoś, kto był ochrzczony i miał kościelny pogrzeb!“ „Panie dyrektorze, powiem panu, czym jest chrześcijanin. Niech pan się mocno trzyma! Chrześcijaninem jest człowiek, który z głębi serca może powiedzieć: ‘Wierzę, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, zrodzony przez Ojca w wieczności i zarazem prawdziwy Człowiek, zrodzony przez Marię Pannę, jest moim Panem, który zbawił mnie, zgubionego i potępionego człowieka.’ Pana, panie dyrektorze, ‘zgubionego i potępionego człowieka’.“ Skinął głową – zrozumiał i przyznał, że tak jest. „Dobrze“, powiedziałem, „a więc: ‘...który mnie, zgubionego i potępionego człowieka zbawił, pozyskał i uwolnił od wszelkich grzechów, od śmierci i spod władzy diabła.’ Pana, panie dyrektorze, ‘uwolnił spod władzy diabła’.“ Znowu skinął głową – o tym wiedział niejedno. A ja mówiłem dalej: „Uwolnił i wykupił ‘nie złotem czy srebrem, ale swoją świętą, drogocenną krwią i swoim niezawinionym cierpieniem i śmiercią, abym był jego własnością’. I widzi pan, ten kto może powiedzieć, że jest własnością Jezusa, że wie, iż On go odkupił swoją krwią spod władzy grzechu, śmierci i piekła – ten jest chrześcijaninem, panie dyrektorze.“

W biurze zapanowała cisza. A potem dyrektor zapytał: „Jak można dojść do tego? Jak ja mogę do tego dojść?“ Odpowiedziałem: „Niech pan posłucha. Dowiedziałem się od pana sekretarki, że jedzie pan na urlop. Jeszcze dziś przyślę panu Nowy Testament. Niech pan go weźmie ze sobą i codziennie przeczyta jeden fragment z Ewangelii św. Jana i niech pan się potem modli. W ten sposób dojdzie pan do wiary.“

Rozumiecie, o co mi chodzi? Chrześcijaństwo, jakie znajdujemy na kartach Nowego Testamentu, promieniuje pewnością, że obiektywne prawdy są prawdziwe i że mogę je subiektywnie przyjąć w wierze i zostać zbawiony. Czy macie taką pewność? Ja nie mógłbym żyć, nie wiedząc czy On mnie przyjął. Spytałem kiedyś młodego człowieka: „Czy ty kochasz Jezusa?“

„Tak.“ „A wiesz, czy On ciebie przyjął? Jesteś Jego własnością?“ „No, z całą pewnością tego nie wiem. Jeszcze walczę.“ „Człowieku!“ powiedziałem. „Nie mógłbym tak żyć. Przecież muszę mieć pewność, czy On mnie przyjął!“ Wy, pełni niepewności chrześcijanie, którzy nie wiecie nawet na pewno, czy Bóg istnieje, którzy dokładnie wiecie, jaki jest Wasz stan majątkowy, a nie wiecie, kim jest Bóg – wy w ogóle nie jesteście chrześcijanami! Według Nowego Testamentu ten jest chrześcijaninem, kto może powiedzieć: „Wierzę, że Jezus Chrystus stał się moim Panem!“

Muszę tu przytoczyć zabawną historyjkę, którą może znacie. Generał von Viebahn opowiadał, że podczas manewrów jechał raz konno przez las, zaczepił kurtką o gałąź i wyrwał kawałek materiału. Nie wypada, by generał miał podartą kurtkę, więc wracając do wsi, na kwaterę, zatrzymał się obok kilku siedzących na murku żołnierzy i spytał: „Czy jest wśród was krawiec?“ Jeden z żołnierzy zerwał się, stanął na baczność i zameldował: „Tak jest, panie generale, ja jestem Krawiec!“ Na to generał: „Przyjdziecie zaraz do mojej kwatery w zajeździe „Pod jagnięciem“ i załatacie mi tę kurtkę!“ Ale żołnierz odpowiedział: „Ja nie umiem tego zrobić!“

Jak to nie umiecie? Przecież jesteście krawcem!“ „Przepraszam, panie generale, ja się nazywam Krawiec, ale nie jestem krawcem...“

Opowiadając to, generał von Viebahn zrobił piękne porównanie: „To samo można by powiedzieć o większości chrześcijan. W kwestionariuszu, w rubryce wyznanie, piszą: chrześcijanin, ewangelik. Ale w rzeczywistości powinniby powiedzieć, że nazywając się chrześcijanami, wcale chrześcijanami nie są.“

Cóż za pożałowania godny stan! I jakże niebezpieczny. Przecież ci ludzie nie są jeszcze zbawieni.

A teraz musimy zrobić następny krok:

4. Jak można uzyskać pewność?

Spytacie, jak można uzyskać taką pewność? Cóż, wiele można by na ten temat powiedzieć: Proście o nią Boga, zacznijcie regularnie czytać Biblię, codziennie przez kwadrans w ciszy... Ale teraz chciałbym Wam powiedzieć coś bardzo ważnego: Do pewności wiary dochodzi się nie poprzez rozum, ale poprzez sumienie!

Bo to jest, widzicie, tak: Kiedy rozmawiam z dzisiejszymi ludźmi o chrześcijaństwie, mężczyźni mówią: „Panie pastorze, ja nie mogę wierzyć, bo w Biblii jest tyle sprzeczności.“ „Sprzeczności...?“ pytam. „Tak. Na przykład powiedziane jest, że Adam i Ewa mieli dwóch synów. Kain zabił Abla, więc został sam jeden. A potem wywędrował do obcej ziemi i szukał tam żony. Przecież, jeżeli oni byli jedynymi ludźmi, to on nie mógł szukać i znaleźć sobie żony. Nie mogę tego zrozumieć, panie pastorze.“ Może też słyszeliście takie mowy? W ten sposób niemieccy mężczyźni ratują się przed Bogiem, w takich wypadkach mam zwyczaj mówić: „To bardzo interesujące. Ma pan tu Biblię. Proszę mi pokazać, gdzie jest napisane, że Kain wywędrował do obcego kraju, aby szukać tam żony?“ Ludzie czerwienią się gwałtownie. „No tak“, mówię, „jeżeli odrzuca pan Biblię, dzięki której tysiące mądrych ludzi uwierzyło, to znaczy, że chce pan być od nich mądrzejszy i na pewno przestudiował pan Biblię bardzo dokładnie. Więc gdzie to jest napisane?“ I wtedy okazuje się, że nie wiedzą. Otwieram więc Biblię i czytam. A tam jest napisane, że Kain odszedł do obcego kraju i obcował ze swoją żoną. Tę żonę zabrał po prostu ze sobą. Kim była ta żona? Adam i Ewa mieli wiele córek i wielu synów. I żoną Kaina była jedna z jego sióstr. W Biblii wyraźnie jest napisane, że Bóg chciał, aby z jednego rodu powstał cały rodzaj ludzki. Na początku więc rodzeństwo musiało wstępować w związki małżeńskie między sobą. Dopiero później Bóg tego zabronił. Czy to jasne? Jasne! Mówię więc takiemu rozmówcy: „Pańskie niemądre gadanie okazuje się wobec tego zupełnie pozbawione podstaw.“ Czy myślicie, że to skłoniło

tego człowieka do przyjęcia wiary? Nic podobnego! Natychmiast wystąpił z nowym pytaniem: „Panie pastorze, niech pan powie, czy...“ i tak dalej. Widać z tego jasno, że mógłbym odpowiedzieć mu na sto tysięcy pytań, a on dalej upierałby się przy swoim. Wiara nie przychodzi przez rozum, tylko przez sumienie.

Moim poprzednikiem w Essen był pastor i kaznodzieja przebudzeniowy, Julius Dammann. Kiedyś przyszedł do niego młody człowiek i też zaczął od pytania o żonę Kaina i o inne rzeczy w tym rodzaju. Dammann załatwił sprawę krótko: „Młody człowieku“, powiedział, „Jezus Chrystus nie przyszedł na świat po to, by odpowiadać na sofistyczne pytania, ale po to, by zbawiać grzeszników. Proszę przyjść do mnie, gdy uzna pan siebie za biednego grzesznika!“ Uwierzyć w Zbawiciela mogą ludzie, których sumienie jest niespokojne, którzy wiedzą, że ich życie nie jest w porządku, że sami z nim sobie nie poradzą. Rozum schodzi tu na plan dalszy.

Przeżyłem kiedyś historię, którą muszę Wam powiedzieć. Podczas wizyt szpitalnych wszedłem raz do pokoju, w którym leżało sześciu mężczyzn. Przywitali mnie z radością, mówiąc: „Ach, pan pastor! Jak to dobrze, że pan przyszedł! Mamy do pana pytanie.“ Widzę, że przygotowali mi jakąś pułapkę, ale mówię z dobrą miną: „Pytanie? To bardzo miłe. Jakież to pytanie?“ I jeden z nich spytał, podczas gdy inni czekali w napięciu: „Pan przecież wierzy, że Bóg jest wszechmocny?“ „Wierzę.“ „Więc chcielibyśmy spytać, czy Bóg może stworzyć tak ciężki kamień, że sam nie będzie go mógł podnieść?“ Rozumiecie, na czym polega dowcip? Jeżeli powiem „tak“, to Bóg nie jest wszechmocny, jeżeli powiem „nie“, to Bóg też nie jest wszechmocny. Zastanowiłem się przez chwilę, czy mam mu spróbować to wytłumaczyć, ale nagle poczułem, że mam tego dość! Powiedziałem więc: „Młody człowieku, najpierw chciałbym się dowiedzieć, czy to zagadnienie kosztowało już pana bezsenną noc?“ Bardzo się zdziwił: „Bezsenną noc? Nie!“ Oświadczyłem wobec tego, że muszę oszczędzać swoje siły i

mogę odpowiadać tylko na takie pytania, przez które ludzie nie mogą w nocy spać. „Niech mi pan powie, młody człowieku, z jakiego powodu miewa pan bezsenne noce?“ A on na to bez namysłu: „Ach, z powodu tej sprawy z moją dziewczyną. Oczekuje dziecka, a nie możemy się jeszcze pobrać!“ „Tak“, powiedziałem, „i pan z tego powodu nie może spać. No, to porozmawiajmy na ten temat.“ Zdziwił się: „A cóż to ma wspólnego z chrześcijaństwem?“ „O, ta historia z kamieniem nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, natomiast historia z dziewczyną ma wiele wspólnego. Przecież pan jest winny. Przekroczył pan Boże przykazania, uwiódł pan tę dziewczynę. A teraz zastanawia się pan, jakby się tu z tej afery wykręcić i chce pan popełnić jeszcze większy grzech. Jest pan uwikłany w winę i grzech i tylko nawrócenie się do żywego Boga może panu pomóc. Jeżeli wyzna pan swój grzech, to Zbawiciel panu pomoże.“ Młody człowiek słuchał i nagle pojął, że Jezus interesuje się nim i jego obciążonym sumieniem, że może mu pomóc i uratować jego chybione życie.

Rozumiecie – ten młody człowiek chciał dojść do wiary przez rozum i dał się nabrać na różne brednie. Skoro jednak poruszyło się w nim sumienie wszystko nagle stało się jasne. Rozumiecie, o co tu chodzi? Nie zdobędziemy pewności zbawienia, otrzymując odpowiedź na sofistyczne pytania. Musimy przyznać słuszność naszemu sumieniu i przyznać, że zgrzeszyliśmy. Wtedy pojmiemy, że Zbawiciel został ukrzyżowany, aby nasze grzechy były nam odpuszczone. „On mnie przyjął!“ Droga prowadzi przez sumienie, nie przez rozum.

Jeżeli chce się dojść do pewności zbawienia, to trzeba – jeśli mogę się tak wyrazić – podjąć pewne ryzyko. W kościołach często widzimy kolorowe witraże. Oglądając je z zewnątrz w biały dzień, mamy wrażenie, że szyby są ciemne, bo kolory są prawie niewidoczne. Dopiero po wejściu do środka kościoła widzimy cały przepych barw. Tak samo jest z wiarą. Dopóki patrzę na nią z zewnątrz – nie mogę nic zrozumieć. Wszystko wydaje mi się ciemne. Muszę wejść do środka. Muszę odwa-

żyć się na spotkanie z Jezusem. Muszę Mu zawierzyć, oddać Mu swoje życie. Wtedy wszystko się rozjaśnia. Jest to krok od śmierci ku życiu i kto go uczyni, ten w jednym mgnieniu oka pojmie, czym jest chrześcijaństwo.

Kiedy Pan Jezus nauczał, słuchały Go wielkie tłumy. I zdarzyło się, że nauczając powiedział takie straszne słowa: Tacy, jacy jesteście, nie możecie wejść do Królestwa Bożego. Musicie narodzić się na nowo. Nawet ci najlepsi nie nadają się do Królestwa Bożego!“ Z tyłu stało kilku mężczyzn, którzy usłyszawszy to powiedzieli: „Chodźmy stąd. Cóż to za zuchwała i twarda mowa!“ I trzech z nich odeszło. Zobaczyło to sześć kobiet i jedna z nich powiedziała: „Patrzcie, mężczyźni odchodzą. Chodźmy stąd też.“ I kobiety również poszły. Zobaczyło to kilku chłopców, którzy pomyśleli: „Mężczyźni odchodzą, kobiety odchodzą, to my również pójdziemy sobie.“ I tak powoli tłum zaczął topnieć. To musiało być okropne! Wyobrażam sobie, jak bym się czuł, gdyby tak teraz moi słuchacze zaczęli wstawać i wychodzić podczas kazania i nagle zostałbym tu sam z kilkoma tylko wiernymi zwolennikami. A tak stało się wtedy, gdy Jezus mówił. Tysiące ludzi odeszły, bo nie chciały Go już słuchać i Jezus został sam. Straszne! Tylko dwunastu uczniów nie ruszyło się z miejsca. Gdybym był Panem Jezusem, zacząłbym prosić: „Ach, chociaż wy zostańcie przy mnie! Nie opuszczajcie mnie, moi wierni uczniowie!“ Ale Jezus tak nie powiedział. Po prostu spytał: „Czy i wy chcecie odejść?“ Innymi słowy znaczyło to, że jeżeli chcą, mogą odejść. W Królestwie Bożym nie istnieje przymus. Jest to jedyne Królestwo, w którym nie ma policji. Panuje tam całkowita dobrowolność.

Tak więc Jezus spytał: „Czy i wy chcecie odejść?“ A uczniowie mieli na to wielką ochotę. Kiedy sześć tysięcy ludzi ucieka, to chciałoby się uciec razem z nimi. A tu jeszcze Pan Jezus daje im wolną rękę: Proszę bardzo, idźcie. Chcecie być zgubieni, chcecie pójść do piekła, chcecie być bezbożnikami – wolna wola. Jak chcecie!

Apostoł Piotr stał i zastanawiał się: „Dokąd ja pójdę? Wrócę do swojej ciężkiej pracy, do życia pełnego brudów i grzechu? A na końcu czeka mnie śmierć i piekło. Nie chcę tego!“ Wzrok jego padł na Jezusa i nagle Piotr pojął z wszelką pewnością: Tylko życie z Jezusem ma jakiś sens! I powiedział: „Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali – (słyszycie: to jest pewność!) – że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego.“ I zostali przy Nim.

Moi przyjaciele, tak dochodzi się do pewności. Patrząc na rozliczne drogi życia i poznając, że Jezus jest dla nas jedyną szansą. Och, życzę Wam, abyście również nabrali tej promiennej pewności, żebyście mogli powiedzieć: „Myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego.“

Na zakończenie chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów tym spośród Was, którzy zaczęli już wierzyć, którzy ofiarowali Jezusowi swoje serce, ale ciągle jeszcze mówią: „Nie mam pewności zbawienia. Jakże mogę ją mieć, moje życie wciąż jeszcze pełne jest grzechu!“ Tym poważnie myślącym ludziom chcę powiedzieć: Czy sądzicie, że pewnym zbawienia można być dopiero wtedy, gdy osiągnęło się stan bezgrzeszny? W takim wypadku musielibyście czekać, aż znajdziecie się w niebie! Ja do ostatniego dnia życia, do ostatniego oddechu będę potrzebował krwi Jezusowej na odpuszczenie grzechów!

Znacie historię o synu marnotrawnym, który wrócił do domu i powiedział: „Ojcze, zgrzeszyłem...“, a ojciec przyjął go i wyprawił wielką ucztę? No więc, wyobrażam sobie czasem taką scenę. Następnego ranka syn podczas śniadania potrącił niechcący filiżankę, która spadła i rozbiła się. Żyjąc wśród świń, odzwyczaił się od siedzenia przy nakrytym stole. Filiżanka rozbiła się z brzękiem, a on zaczął kląć: „Psiakrew!“ i tak dalej. Czy ojciec go wyrzucił z domu, krzycząc: „Wynoś się do swoich świń!“? Jak sądzicie? Oczywiście, że nie! Ojciec powiedział sobie: Przecież go przyjąłem. I zaczął mu tłumaczyć: „Mój synu, nie trzeba tak robić. Będziemy się starali, żebyś nie

zrzucał filiżanek, nie klął i powoli przyzwyczaił się do obyczajów panujących w domu.“ Nie odesłał go z powrotem do świń. Widzicie, gdy człowiek oddaje siebie na własność Jezusowi, to nagle odkrywa coś strasznego: Jego stara natura wciąż się odzywa. Człowiek wciąż przeżywa porażki. Ale jeżeli po nawróceniu zdarzy się Wam ponieść klęskę, nie rozpaczajcie, tylko uklęknijcie i pomódlcie się. Najpierw powiedzcie: „Panie, dziękuję Ci, że wciąż należę do Ciebie.“ Potem powiedzcie: „Przebacz mi przez krew Twoją“. I wreszcie: „Uwolnij mnie od mojej starej natury!“ Ale przede wszystkim powiedzcie: „Panie, dziękuję Ci, że wciąż jeszcze należę do Ciebie.“

Pewność zbawienia polega na tym, że wiem: „Wróciłem do domu i walczę teraz o uświęcenie jako ten, kto wrócił do domu, a nie ten, który wciąż na nowo jest z niego wyrzucany i wraca.“ Jeżeli w kazaniu głosi się pogląd, że o zbawienie trzeba codziennie na nowo walczyć, to jest to przerażające kazanie. Moje dzieci nie muszą przychodzić co rano i pytać: „Tatusiu, czy dzisiaj znowu wolno nam być twoimi dziećmi?“ One są moimi dziećmi. A ten, kto raz został dzieckiem Bożym, jest nim i swoją walkę o uświęcenie prowadzi jako dziecko Boże.

Życzę Wam z całego serca tej promiennej i promieniującej pewności dzieci Bożych!

7. Czy chrześcijaństwo jest sprawą prywatną?

Często słyszy się zdanie, że religia jest sprawą prywatną. Czy to jest słuszne? My spytamy teraz: Czy chrześcijaństwo jest sprawą prywatną? A właściwie jeszcze lepiej będzie spytać: Czy bycie chrześcijaninem jest sprawą prywatną?

Zanim odpowiem na to pytanie, pozwólcie, że najpierw postawię inne pytanie: Co znajduje się na monecie? Orzeł czy reszka? I jedno i drugie. Moneta ma dwie strony. Podobnie ma się sprawa z chrześcijaństwem. Ma dwie strony – prywatną i publiczną. Na pytanie, czy chrześcijaństwo jest sprawą prywatną, musimy odpowiedzieć: i tak, i nie.

Prawdziwe, żywe życie chrześcijańskie ma dwie strony: jedną całkowicie prywatną i drugą – publiczną. Jeżeli którejś z tych stron brakuje, to coś jest nie w porządku.

Chcę Wam teraz pokazać te dwie strony prawdziwie chrześcijańskiego życia, które sprawia Duch Święty.

1. Bycie chrześcijaninem ma swoją czysto prywatną stronę

Zacznę od historii, która pomoże Wam zrozumieć, o co chodzi. Ktoś mnie kiedyś nazwał „opowiadaczem historii“. Odpowiedziałem na to: „To żaden wstyd. Zawsze bardzo się boję, że ludzie w kościele zaczną zasypiać. Opowiadając niekiedy jakąś historię, mam pewność, że nie zasną.“ A poza tym – przecież całe życie składa się z różnych historii, a nie z teoretycznych rozważań.

W Nadrenii żył w zeszłym stuleciu wielki kaznodzieja przebudzeniowy, Johann Heinrich Volkening. Dzięki jego kazaniom cały kraj wokół Bielefeld przeżył rzeczywistą przemianę. Tego Volkeninga wezwano pewnego wieczoru do bogatego chłopa, który miał duże gospodarstwo i był porządnym, dzielnym człowiekiem, ale z całego serca nienawidził kazań przebudzeniowych. Był to jeden z tych ludzi, którzy nie przyznają, że są grzesznikami. Mówił, że czyni dobrze i nie boi się nikogo. Nie potrzebował też żadnego ukrzyżowanego Zbawiciela. – Więc, jak mówiłem, pewnego dnia wezwano Volkeninga, bo człowiek ten śmiertelnie zachorował i chciał przystąpić do Stołu Pańskiego. Trzeba Wam wiedzieć, że Volkening był potężnie zbudowany i miał przenikliwe niebieskie oczy. Przyszedł, stanął przy łóżku chorego i długą chwilę przyglądał się mu w milczeniu, po czym powiedział: „Hinrich, boję się o Was, bardzo się boję. Tak jak się sprawy mają w tej chwili, to wcale nie pójdziecie do nieba, tylko do piekła." To powiedziawszy odwrócił się i wyszedł. Bogaty chłop rozzłościł się: „To ma być ksiądz! To ma być chrześcijańska miłość?!"

Nadeszła noc. Ciężko chory leży i myśli: „Nie pójdę do nieba, tylko do piekła? A jeżeli to prawda?" Poruszyło się w nim sumienie. Przypomniał sobie nagle różne grzechy. Nie oddawał czci Bogu, sprytnie oszukiwał innych... Następnej nocy ogarnął go wielki niepokój. Zobaczył z trwogą, że w życiu jego było wiele zła i że absolutnie nie jest dzieckiem Bożym. Teraz już poważnie zaczął myśleć o nawróceniu. Po trzech dniach zawołał: „Żono, idź po Volkeninga!" Był już późny wieczór, ale Volkening przyszedł natychmiast. Chory był bardzo niespokojny: „Pastorze, myślę, że muszę się nawrócić!" „Tak", odpowiedział Volkening, „pomalutku, po cichutku, to przychodzi z wiekiem! W potrzebie wołają, ale pokuta w potrzebie, to martwa pokuta. Tu trzeba czegoś innego!" To powiedziawszy odwrócił się i wyszedł. Teraz dopiero chory wpadł w złość! – Wy byście też byli wściekli na takiego pastora, prawda? Ostatecznie pastor lepiej by na tym wyszedł, gdyby życzliwie odniósł się do bogatego chłopa. A przy tym wyglądało przecież na to, że ten człowiek wkrótce umrze. Ale Volkening był mężem, który stał przed Bogiem i wiedział co mówi.

Trzy dni jeszcze przeszły, zanim chory wpadł w prawdziwą rozpacz. Wiedział teraz, że musi umrzeć. A w życiu jego nie było miłości, radości, pokoju, cierpliwości, życzliwości, dobroci, wiary, łagodności, czystości. Przez całe życie lekceważył Zbawiciela, który za niego umarł. Wypędził Tego, który stał przed nim przynosząc mu miłość. A teraz pełen rozpaczy zobaczył, że znajduje się na progu piekła.

„Żono, idź po pastora!" Ale żona nie chciała pójść: „Nie pójdę! On ci nic nie pomógł!" „Żono, przyprowadź go. Idę prosto do piekła!" I żona poszła. Volkening przyszedł i zastał człowieka, który pojął sens tych słów: „Nie błądźcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie."

Volkening przysunął krzesło do łóżka, usiadł i spytał: „No i co, zgadza się, że zmierzasz do piekła?" „Zgadza się!" I wtedy Volkening powiedział: „Hinrich, pójdziemy na Golgotę. Jezus umarł również za ciebie." I w pełnych miłości słowach opowiedział mu, jak Jezus ratuje grzeszników. Pokazał, że człowiek musi najpierw uznać sam, że jest grzesznikiem. Musi przestać mówić: „Czynię dobrze i nie boję się nikogo!" Musi poznać prawdę. Wtedy Jezus może człowieka zbawić. Chory zrozumiał, że Jezus umarł za niego na krzyżu, że zapłacił za jego grzechy. I że tylko On może ofiarować mu sprawiedliwość ważną przed Bogiem. Po raz pierwszy ten bogaty chłop modlił się naprawdę: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Panie Jezu uratuj mnie przed piekłem!"

Volkening cicho odszedł, zostawiając go wzywającego Jezusa. Odszedł spokojny, bo w Biblii trzykrotnie napisano: „Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie." Przyszedłszy następnego dnia zastał człowieka, który otrzymał pokój z Bogiem. „Co słychać u ciebie, Hinrichu?" A Hinrich odpowiedział: „On przyjął mnie – z łaski!" Stał się cud.

W ten sposób, widzicie, dumny chłop narodził się na nowo. A teraz uważajcie, co Wam powiem. Pewnej nocy przyszedł do Jezusa uczony mąż i powiedział, że chciałby z Nim podyskutować na temat zagadnień religijnych. Ale Pan Jezus odpowiedział, że tu nie ma o czym dyskutować. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego." Na to ten mąż spytał: „Jakże się może człowiek narodzić, gdy .jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się?" A Jezus powtórzył: „Jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego". I to jest ta prywatna strona życia chrześcijanina, że wchodzi do żywota przez ciasną bramę, że rodzi się na nowo dzięki wielkiemu cudowi sprawionemu przez Boga.

To, co Wam mówię, to nie są błahe teologiczne rozważania. Tu chodzi o Wasze zbawienie. Zastanówcie się nad tym, bo może się zdarzyć, że gdy będziecie umierali, nie będzie przy Was takiego Volkeninga! Do narodzenia na nowo potrzebne jest przyznanie Bogu racji, że jestem człowiekiem zgubionym i że moje serce jest złe. Do narodzenia na nowo potrzebna jest tęsknota do Jezusa, jedynego Zbawcy świata. Do narodzenia na nowo potrzebne jest szczere wyznanie Zbawicielowi, że zgrzeszyło się przeciwko niebu i wobec Niego. Do narodzenia na nowo potrzebna jest wiara, że „krew Jezusa Chrystusa (...) oczyszcza nas od wszelkiego grzechu." Że on zapłacił za mnie i ofiarował mi sprawiedliwość ważną przed Bogiem. Do narodzenia na nowo potrzebne jest zdecydowane oddanie swego życia Jezusowi. I do narodzenia na nowo potrzeba, by Duch Święty Wam powiedział: „Jesteś przyjęty." W Biblii nazywa się to „opieczętowaniem". Jeżeli nie narodzicie się na nowo, nie wejdziecie do Królestwa Bożego! Kto jednak stał się dzieckiem Bożym, ten ma pewność. Moi przyjaciele, jeżeli tonę i ktoś mnie wyciągnie z wody, to wiem, że jestem uratowany, ponieważ siedzę na ziemi i mogę spokojnie oddychać!

I, widzicie, to jest ta prywatna strona życia chrześcijańskiego. Każdy musi sam przez to przejść, aby przejść ze śmierci do

życia. Ach, gdy patrzę wstecz i myślę, w jaki sposób stałem się własnością Jezusa – wydaje mi się to cudem. Żyłem daleko od Boga, popełniając wszystkie grzechy. A potem w moje życie wszedł Jezus. Teraz należę do Niego i chciałbym całe życie ostrzegać ludzi przed zgubą i wzywać ich do Jezusa. Proszę Was, nie spocznijcie, zanim nie narodzicie się na nowo i nie będziecie mieli pewności, że: „Bóg obietnice swe spełni; wieczne i pewne są, Jezus potwierdził je w pełni świętą, niewinną krwią."

Jednakże narodzenie na nowo jest dopiero początkiem prywatnego życia chrześcijanina. Konieczny jest ciąg dalszy.

Od kiedy się nawróciłem, stało się dla mnie jasne, że muszę codziennie słyszeć głos mojego Przyjaciela. Zacząłem więc czytać Biblię. Ludzie dzisiejsi sądzą, że tylko ksiądz czyta Biblię. W pobliżu mojego domu w Essen jest park, do którego chętnie chodzę rano i spacerując czytam moją Biblię. Widzą mnie mieszkający w okolicy ludzie i kiedyś jeden z nich powiedział mi: „Widuję często, jak czyta pan brewiarz." Brewiarz odmawiają księża katoliccy. Ale ten człowiek nie mógł sobie wyobrazić, że pastor czyta księgę, którą może czytać każdy.

Na obozie młodzieżowym zawsze zbieramy się jeszcze przed śniadaniem na krótką medytację. Najpierw śpiewamy jakąś pieśń poranną, na przykład „Kiedy ranne wstają zorze..." i czytamy hasło na dany dzień. A potem wybieram im jakiś tekst z Biblii. Każdy siada w kącie i czyta po cichu. To samo robią w domu, bo ci, którzy uwierzyli, nie mogą żyć nie słysząc głosu Dobrego Pasterza i nie rozmawiając z Nim. A teraz prośba do Was: ożywcie swoje prywatne życie chrześcijanina czytaniem Nowego Testamentu przez kwadrans rano lub wieczorem! Po zamknięciu Nowego Testamentu złóżcie ręce i powiedzcie: „Panie Jezu, muszę z Tobą pomówić. Mam dziś tyle do zrobienia! Pomóż mi! I ustrzeż mnie od popełniania moich ulubionych grzechów. Daj, bym mógł miłować innych ludzi. Ześlij mi Ducha Świętego." Módlcie się! Rozmawiajcie z Jezusem.

On jest i słyszy Was. Do prywatnej strony życia chrześcijanina należy również rozmowa z jego Panem.

Niedawno powiedziałem pewnemu wierzącemu panu: „Potrzebne jest panu codzienne spędzanie cichego kwadransa z Jezusem.“ „Ależ panie pastorze“, odrzekł, „przecież ja nie jestem księdzem. Ksiądz ma na to czas, ale ja? Ja jestem bardzo zajęty!“ Spytałem go wtedy, czy udaje mu się zawsze załatwić wszystko co miał w planie na dany dzień. Przyznał, że nigdy mu się nie udaje. „Widzi pan“, powiedziałem, „to pochodzi stąd, że pan nie spędza cichego kwadransa z Jezusem. Jeżeli pan się przyzwyczai do codziennej porannej rozmowy z Jezusem, przeczytania paru wierszy z Ewangelii i krótkiej modlitwy, to zobaczy pan, że nagle zacznie pan bez trudu radzić sobie ze wszystkim. Tak, im więcej ma się do zrobienia, tym bardziej potrzebuje się tego cichego kwadransa. Być może później zrobi się z tego pół godziny, bo będzie pan chciał przedstawić Zbawicielowi jakieś sprawy szczególnie pana poruszające. W każdym razie wszystko nagle zacznie iść lepiej. Mówię to z doświadczenia. Mnie też zdarza się niekiedy, że ledwo wstanę z łóżka – już dzwoni telefon, potem zaglądam do gazety, potem znowu telefon i już przychodzi ktoś z jakąś sprawą. Kręcę się, ale cały dzień jestem zdenerwowany i nic mi nie wychodzi. I nagle przypominam sobie, że przecież wcale nie rozmawiałem dziś z Jezusem i nie dałem Jemu przyjść do głosu. Nic więc nie mogło mi się udać.“

Widzicie, cichy kwadrans z Jezusem też należy do tej prywatnej strony życia chrześcijanina. Następnie należy do niej codzienne umartwianie swojej natury. Rozmawiałem w życiu z wieloma ludźmi. I właściwie wszyscy na coś się skarżyli. Żony na mężów, mężowie na żony, rodzice na dzieci, a dzieci na rodziców. Spróbujcie to sobie wyobrazić – pokazujecie palcem jakiegoś człowieka i mówicie: „On jest winien, że nie jestem szczęśliwy!“, i w tej samej chwili trzy inne palce wskazują na Was samych! Wierzcie mi: jeżeli będziecie spędzali cichy kwadrans z Jezusem, to On Wam ukaże, że Wasze nieszczęścia

mają źródło w Was samych. Macie kłopoty w małżeństwie, macie trudności w pracy, ponieważ nie żyjecie przed Bogiem. Chrześcijanie muszą codziennie uczyć się umartwiania swojej natury.

Opowiem Wam coś z moich osobistych przeżyć. Spędziłem kiedyś osiem dni na obozie z pięćdziesięcioma współpracownikami mojej pracy z młodzieżą w Essen. Było wprost niewypowiedzialnie pięknie. Byliśmy ze sobą ogromnie szczęśliwi, był to błogosławiony czas. Mimo to niekiedy pojawiały się małe tarcia i trudności. Ostatniego dnia, przed wspólnym przystąpieniem do Stołu Pańskiego, ludzie nagle zaczęli podchodzić jeden do drugiego, mówiąc: „Ty, wybacz mi, że...“ Ja musiałem pójść do trzech i powiedzieć: „Ty, wybacz mi, że cię wtedy ofuknąłem!“ Jeden z nich powiedział: „Przecież pan miał słuszność!“ „Tak, ale mimo to wybacz mi!“ Widzicie, nie było mi łatwo upokorzyć się przed dwudziestolatkiem, ale nie miałem spokoju, póki tego nie zrobiłem.

Podczas tych cichych chwil spędzanych z Jezusem Wy też nauczycie się umartwiać codziennie swoją naturę. I zobaczycie, jak wszystko wokół Was zmieni się i wypięknieje. To należy również do zupełnie prywatnej strony chrześcijańskiego życia. A jeżeli nie macie o tym pojęcia, to proszę bardzo, abyście przestali nazywać siebie chrześcijanami!

Chodząc ulicami, myślę sobie nieraz, że niemal wszyscy ludzie, których spotykam, są chrześcijanami. Gdybym zatrzymał kogoś i spytał: „Przepraszam, czy jest pan chrześcijaninem?“ odpowiedziałby mi: „Oczywiście! Chyba nie myśli pan, że jestem mahometaninem!“ Ale gdybym go spytał następnie, czy zdarzyło mu się już nie spać z radości, że jest chrześcijaninem, to usłyszałbym w odpowiedzi: „Czy pan zwariował?!“ Tak to jest: chrześcijaństwo bez radości, że jest się chrześcijaninem! Ani śladu radości. Z chwilą jednak, gdy przeżyjecie narodzenie na nowo, pojmiecie, co to znaczy ’Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się!’“

Moi przyjaciele, niedawno przeczytałem z moją młodzieżą wspaniałe słowa w Biblii: „Ale dla was, którzy boicie się mojego imienia, wzejdzie słońce sprawiedliwości – (to Jezus) – z uzdrowieniem na swoich skrzydłach.“ To piękne, prawda? A wiecie co jest dalej? Dalej jest tak: „I będziecie wychodzić z podskakiwaniem, jak cielęta wychodzące z obory.“ Cudownie powiedziane! Rzadko zdarza mi się spotkać chrześcijan, którzy by radując się swoim Zbawicielem podskakiwali jak cielęta wychodzące z obory! Dlaczego tego nie umiemy robić? Bo nie jesteśmy naprawdę chrześcijanami. Myślę o mojej drogiej matce. Po niej zawsze było widać tę niepohamowaną radość w Panu. Myślę również o innych ludziach, którzy dali mi się poznać jako radośni chrześcijanie. Starzejąc się, chciałbym coraz bardziej radować się w Panu. Do tego jednak potrzeba naprawdę być chrześcijaninem, w pełni, a nie tylko odrobinkę!

Tak, to jest więc jedna strona życia chrześcijańskiego. „Czy bycie chrześcijaninem ma swoją prywatną stronę?“ Tak, jest to sprawa czysto prywatna.

Teraz jednak przyjrzyjmy się drugiej stronie monety. Bo prawdziwe, żywe życie chrześcijanina ma drugą stronę, publiczną, którą każdy może zobaczyć.

2. Bycie chrześcijaninem jest sprawą publiczną

Publiczną stroną życia chrześcijanina jest przede wszystkim włączenie się w społeczność chrześcijan. To jest bardzo ważne, co teraz mówię: prawdziwi chrześcijanie przyłączają się do tych, którzy również chcą być zbawieni!

W każdą niedzielę odbywa się nabożeństwo. Dlaczego Was na nim nie ma? Odpowiecie, że słuchacie nabożeństwa przez radio. Nie mówię tu o chorych, oni niech się cieszą radiowym nabożeństwem, ale Wy? Bardzo mizerne jest to Wasze chrześcijaństwo, jeżeli nie czujecie potrzeby brania udziału w prawdziwym nabożeństwie razem z innymi chrześcijanami! Tak nie powinno być.

Około trzechsetnego roku po narodzeniu Chrystusa – a więc bardzo dawno temu! – na tronie Rzymskiego Imperium zasiadł wspaniały człowiek: Dioklecjan. Był on synem wyzwoleńca i doszedł aż do godności cesarza wielkiego Państwa Rzymskiego. Chrześcijaństwo było już wtedy szeroko rozpowszechnione. Cesarz Dioklecjan wiedział dobrze, że jego poprzednicy prześladowali chrześcijan. Postanowił jednak, że nie będzie tak głupi, żeby prześladować najlepszych ludzi: „Niech sobie wierzą w co chcą. U mnie każdy może wyznawać taką religię, jaka mu się podoba.“ Był to jak na cesarza dość rzadki, choć zupełnie dobry punkt widzenia. Wielcy tego świata bowiem zawsze chętnie rządzą sumieniami poddanych. Cesarz Dioklecjan miał młodego współpracownika imieniem Galeriusz, który miał kiedyś zostać jego następcą. Pewnego dnia Galeriusz powiedział do cesarza: „Posłuchaj, Dioklecjanie. Jeżeli tych chrześcijan tak będzie przybywało, to zrobi się, wielkie zamieszanie, bo oni ciągle mówią o swoim Królu, Jezusie. Musimy coś przeciwko nim przedsięwziąć.“ „Ach“, odpowiedział Dioklecjan, „daj mi spokój! Przez 250 lat moi poprzednicy prześladowali chrześcijan i nic nie wskórali a ja mam teraz znowu zaczynać?“ Bardzo to było mądrze ze strony tego człowieka. Ale Galeriusz ciągle do tego wracał: „Chrześcijanie, to szczególni ludzie. Mówią, że mają Ducha Świętego, którego inni nie mają, i że oni będą zbawieni, a inni ludzie nie. To bardzo pyszni ludzie. Musisz coś z tym zrobić!“ Jednakże Dioklecjan nie zgodził się na prześladowanie chrześcijan. Galeriusz wciąż nie dawał za wygraną i naprzykrzał się cesarzowi dłużej niż mógłbym to tu opowiadać. I w końcu Dioklecjan zmiękł i postanowił, że zabroni urządzania chrześcijańskich zebrań. Wydano więc dekret: „Każdy kto chce, może być chrześcijaninem. Natomiast nie wolno urządzać zebrań chrześcijańskich. To jest zabronione pod karą śmierci.“ Każdy mógł być chrześcijaninem, dopóki traktował to jako sprawę prywatną, ale publicznie nie wolno było im się zbierać.

Starsi zborów zebrali się na naradę: „Co robić? Czy nie lepiej będzie ustąpić? U siebie w domu każdy może robić, co chce i nic mu nie będzie groziło.“ A oto co powiedzieli zagrożeni prześladowaniem chrześcijanie (to bardzo interesujące!): „Zbieranie się na wspólną modlitwę, śpiew, zwiastowanie i słuchanie należy do życia chrześcijańskiego. Po prostu będziemy nadal się zbierali.“ I rzeczywiście nadal zbierali się w zborze. Galeriusz triumfował: „Widzisz, Dioklecjanie! To są wrogowie państwa. Są nieposłuszni.“ I wtedy rozpoczęło się jedno z najokrutniejszych prześladowań chrześcijan. Wielu z nich poddało się, mówiąc: „W domu też można być chrześcijaninem. Nie będziemy chodzili na zebrania.“ Ci uratowali swoje życie. Ale zbór chrześcijański uznał ich za odstępców: „Kto nie przychodzi na nasze zebrania, ten jest odstępcą.“

Należałoby to powiedzieć dzisiejszym chrześcijanom. Takich odstępców jest dziś wielu. Ludzie w tamtych czasach mieli rację, że przeciwstawili się cesarskiemu dekretowi. W Biblii zupełnie jasno jest powiedziane: „Nie opuszczajcie wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju...“ Dziś trzeba by powiedzieć: „... jak to jest u niemal wszystkich w zwyczaju“. I dlatego proszę tych spośród Was, którzy chcą być zbawieni: Przyłączcie się do tych, którzy chrześcijaństwo traktują poważnie!

Istnieje wiele możliwości. Jest zbór, są domowe koła biblijne, godziny biblijne, koła młodzieży. Proszę Was serdecznie: Poszukajcie jakiejś społeczności. Pewien Francuz powiedział mi: „Jeden lubi jeść śledzie, drugi lubi chodzić do kościoła.“ Ale to nie jest tak. Jest o wiele groźniej: Jeden zmierza do piekła, drugi przyłącza się do chrześcijan! Tak jest! A jeżeli naprawdę chcecie być naśladowcami Jezusa, pójdźcie do swojego pastora i spytajcie go, gdzie będziecie mogli usłyszeć coś więcej o Jezusie.

Żaden nie odpowie, że u niego nic się nie dzieje, bo wszędzie są ludzie, którzy kochają Jezusa. Być może jest ich niewielu i

może są to trochę dziwni ludzie, ale jeżeli nie będziecie mieli udziału w chrześcijańskiej społeczności, to Wasze życie chrześcijanina obumrze!

Zebrania chrześcijan winny się składać z czterech elementów: śpiew, słuchanie zwiastowania, modlitwa i składanie ofiary. Są to cztery elementy chrześcijańskiego zgromadzenia. Tak było już u pierwszych chrześcijan. Są to zewnętrzne przejawy życia z Boga.

Istnieje tylko jeden rodzaj chrześcijaństwa, taki, w którym łączymy się z innymi chrześcijanami. W Biblii czytamy: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci...“ A to oznacza, że kogo nie ciągnie do innych chrześcijan, ten jest jeszcze duchowo martwy.

Nigdy nie zapomnę przepięknego początku mojej pierwszej służby w Bielefeld, gdzie byłem pomocniczym kaznodzieją w jednej z dzielnic. Na nabożeństwa przychodziło zaledwie parę osób. Bóg zrządził jednak, że w któryś sobotni wieczór wdałem się w dyskusję z wolnomyślicielami, którzy zbierali się w czerwonym Domu Ludowym. Rozmowa trwała do pierwszej w nocy, po czym właściciel wyrzucił nas na ulicę. Padał deszcz. Po raz pierwszy zebrało się wokół mnie około stu mężczyzn, robotników fabrycznych z mojej dzielnicy. Staliśmy pod latarnią. Oni pytali, ja odpowiadałem. Rozmawialiśmy już długo o Jezusie, że przyszedł z innego świata. Rozmawialiśmy długo o tym, że oni są nieszczęśliwi, że to wcale nieprawda jakoby nie mieli żadnych grzechów na sumieniu i że w gruncie rzeczy wierzą, iż istnieje Wieczność i Sąd Boży. O godzinie drugiej powiedziałem: „Idę do domu. Jutro rano, o pół do dziesiątej mam nabożeństwo. Wiem, że chętnie byście przyszli, gdyby jeden nie bał się drugiego.“ Wszyscy oni byli Westfalczykami, a ten który stał przede mną miał około 35 lat i był Westfalczykiem z krwi i kości. „Co?“ powiedział. „Ja się boję? Jeszcze czego!“ „Człowieku, uspokój się!“ odrzekłem. „Dopiero miałbyś za swoje w fabryce, gdybyś w niedzielę po-

biegł do kościoła. Tego się boisz.“ „Nie boję się!“ powtórzył. „Jutro rano przyjdę ze śpiewnikiem pod pachą!“

No i w niedzielę rano – a więc w parę godzin później – przemaszerował ten Westfalczyk ulicami ze śpiewnikiem pod pachą i przyszedł na nabożeństwo. W tej dzielnicy oczywiście wszyscy się znali. W poniedziałek wieczorem przyszedł do mnie i powiada: „Miał pan rację. W fabryce zagotowało się, wszyscy byli oburzeni, że byłem w kościele. Przekonałem się, że panuje u nas terror – krzyczymy o wolności, a jesteśmy żałosnymi niewolnikami ludzi. Wygarnąłem im to i już do nich nie należę. A teraz niech mi pan opowie jeszcze o Jezusie!“ Był on pierwszym z moich zdecydowanie nawróconych.

I, widzicie, zaczęło się od tego, że przyszedł na nabożeństwo do malutkiego, ubogiego zboru. A gdy jeden wytrwał przy swoim, przyszli za nim inni. Wystarczyło zrobić wyłom. Później Bóg sprawił, że w zborze zapanowało ożywienie. Wtedy jednak uczyniłem interesujące spostrzeżenie, że ci robotnicy podjęli decyzję dzięki przyjściu do nas – do społeczności chrześcijan.

Zaklinam Was na zbawienie Waszych dusz – przyłączcie się do społeczności chrześcijan. Nie zajmuję się propagandą na rzecz Kościoła i pastorów, czy jakichś społeczności i kierujących nimi braci. Chodzi mi tylko i przede wszystkim o Wasze zbawienie.

Drugą sprawą należącą do publicznej strony życia chrześcijańskiego jest otwarte wyznawanie Jezusa.

My, w Niemczech, znaleźliśmy się w zwariowanej sytuacji. Ludzie myślą, że skoro płacą podatek kościelny, to głoszenie Ewangelii mogą pozostawić pastorom. Ich osobiście nic to nie obchodzi. Życzyłbym sobie czasem, żeby to idiotyczne płacenie podatków raz się skończyło. Wtedy może uczniowie i uczennice Jezusa zrozumieliby, że nie tylko rzeczą pastora, ale

również ich samych jest troska, by imię Jezusa wyznawane było tam, gdzie się znajdują: w fabryce, w biurze, w szkole. Czy wyznaliście już kiedyś publicznie: „Prawdą jest, że Jezus żyje! Przeklinanie jest grzechem! To wstyd przed Bogiem, że opowiadacie tu świńskie kawały!“? Czy wyznaliście już kiedyś, że należycie do Jezusa? Ludzie zaczęliby wtedy uważnie słuchać. I powiem Wam jedno: Dopóki nie odważamy się głośno wyznawać naszego Zbawiciela, dopóty nie jesteśmy w ogóle prawdziwymi chrześcijanami!

Jezus powiedział – słuchajcie uważnie!: „Każdego (...), który mnie wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie; ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie.“ Jakież to będzie straszne, gdy kiedyś, w dzień Sądu, chrześcijanie wystąpią i powiedzą: „Panie Jezu, myśmy też w Ciebie wierzyli!“ – a Jezus powie do Ojca: „Nie znam ich!“ „Panie Jezu, ja przecież...“ „Nie znam cię!“ powie Pan Jezus. „Twój sąsiad nie wiedział, że zmierza do piekła, a ty go nie ostrzegłeś, chociaż sam znałeś drogę do żywota. Milczałeś we wszystkich językach świata, gdy trzeba było otworzyć usta i wyznawać twojego Zbawiciela.“ Może odpowiecie wtedy: „Tak, ale moja wiara była taka słaba!“ A Pan Jezus odpowie: „To trzeba było wyznawać swoją słabą wiarę! Nawet słaba wiara ma mocnego Zbawiciela. A poza tym nie musiałeś wyznawać swojej wiary, tylko mnie. Nie znam ciebie!“

„Każdego, który mnie wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie; ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie.“ Tak mówi Jezus. A On nie kłamie. Kiedyż nabierzemy znowu odwagi, by otworzyć usta?

Muszę Wam opowiedzieć jeszcze jedną historię. Kilka tygodni temu przemawiałem w jednym z miast Zagłębia Ruhry. Odczyty zorganizował mój przyjaciel Gustaw, młody majster w warsztacie mechanik pojazdowej. Ten Gustaw stał się ra-

dosnym i pełnym mocy świadkiem Jezusa dzięki temu, że w rozstrzygającej chwili nauczył się wyznawać Jezusa. Pewnego ranka, w poniedziałek, przyszedł jak zawsze do warsztatu. Koledzy zaczęli opowiadać, kto jakie bezeceństwa wyprawiał w niedzielę. Jeden chwali się: „Urżnęliśmy się tak, że nam piwo uszami się wylewało!“ Drugi opowiada jakieś historie o dziewczynach. „A gdzie ty byłeś?“ pytają Gustawa. Był on wtedy jeszcze uczniem. „Rano byłem na nabożeństwie“, odpowiedział „a po południu na zebraniu młodzieży u pastora Buscha.“ Na głowę małego ucznia posypały się drwiny, a on stał z głupią miną. I nagle ogarnęła go wściekłość. Czeladnicy i majstrowie wyśmiewali go, a on myślał: „Dlaczego w chrześcijańskim kraju wolno głośno przyznawać się do robienia świństw, a nie wolno wyznawać Zbawiciela?“ Postanowił w tym momencie pozyskać wszystkich w warsztatach dla Jezusa. Zaczął od współuczniów. Brał każdego po kolei na rozmowę i mówił: „Słuchaj, pójdziesz do piekła! Chodź ze mną, zaprowadzę cię do Domu Weigla, na zebranie młodzieży. Tam usłyszysz o Jezusie.“ Kiedy po zdaniu egzaminu na mistrza odchodził z warsztatu, panowała tam zupełnie inna atmosfera. Sam przekonałem się o tym. W naszym kole młodzieży było kilku uczniów. Trzech czeladników należało do Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Mężczyzn. W warsztacie nikt się nie odważał opowiadać nieprzyzwoitych kawałów. Jeżeli jakiś nowy pracownik zaczynał brudną rozmowę, ostrzegano go: „Zamknij się, człowieku, Gustaw idzie!“ Koledzy nabrali do niego szacunku. Dziś Gustaw ma bardzo dobrą pracę – sam prowadzi duży warsztat samochodowy. Bóg pobłogosławił go również w sprawach doczesnych.

Pytam raz jeszcze: Gdzie znajdą się wreszcie chrześcijanie, którzy będą mieli odwagę otworzyć usta i wyznawać swojego Pana? Wzrastamy wewnętrznie w takiej mierze, w jakiej to czynimy.

Czy bycie chrześcijaninem jest sprawą prywatną? Nie! Jesteśmy światu winni świadectwo o Jezusie. Skończcie z tym

tchórzliwym milczeniem! Inaczej Jezus nie przyzna się do Was na Sądzie Ostatecznym!

Gdy w Trzeciej Rzeszy zaczęto nagminnie wcielać do Służby Pracy młodzież w wieku 16-17 lat, dawałem każdemu z moich chłopców małą Biblię i mówiłem: „Uważajcie! Jak tylko będziecie na miejscu, zaraz pierwszego wieczoru połóżcie Biblię na stole, otwórzcie i zacznijcie czytać przy wszystkich. Zrobi się straszna awantura. Ale następnego dnia będziecie już to mieli poza sobą. Jeżeli nie zaczniecie pierwszego dnia, to nigdy nie dacie sobie rady.“ I ci chłopcy tak zrobili, od razu pierwszego dnia kładli Biblię na widocznym miejscu. Za każdym razem działało to jak wybuch granatu, bo wśród niemieckich chrześcijan każdy może czytać dowolne świństwo, ale Biblii nie może czytać. A mojemu przyjacielowi Paulowi – niestety poległ później – zdarzyło się, że następnego ranka, gdy otworzył swoją szafkę, nie znalazł w niej Biblii. Rozejrzał się i zobaczył, że wszyscy uśmiechają się drwiąco. „Ukradliście mi moją Biblię?“ spytał. Odpowiedziały mu nieartykułowane pomruki. „Gdzie jest moja Biblia?“ „Komendant zabrał.“ Paul zrozumiał, że teraz sprawa stanie na ostrzu noża. Po służbie wycofał się do jakiegoś kąta i zaczął się modlić: „Panie Jezu, jestem tu zupełnie samotny. Mam dopiero 17 lat. Proszę Cię, nie opuszczaj mnie teraz! Pomóż mi, abym mógł Cię wyznawać!“ Potem zapukał do drzwi komendanta. „Proszę!“ Komendant siedział przy biurku, a na biurku leżała Biblia Paula. „Czego chcesz?“ „Proszę pana komendanta o zwrócenie mi mojej Biblii. To moja własność.“ „A!“ powiedział komendant i zaczął przerzucać kartki Biblii. „Więc to twoja własność? “ „Tak jest, panie komendancie. Wiem, że Biblia jest niebezpieczna, nawet gdy leży zamknięta w szafie. Nawet wtedy szerzy niepokój.“ Bum! Komendant wyprostował się: „Siadaj!“ I nagle wyznał: „Ja też chciałem kiedyś studiować teologię!“ „A potem odstąpił pan komendant od wiary?“ spytał Paul. I zaczęła się cudowna rozmowa, w czasie której mężczyzna koło czterdziestki powiedział siedemnastoletniemu chłopcu: „Jestem w gruncie rzeczy bardzo nieszczęśliwy. Ale nie mogę

się cofnąć. Zbyt wiele musiałbym poświęcić.“ A chłopiec odpowiedział: „Biedny komendancie! Ale przecież Jezus wart jest każdej ofiary!“ Komendant odprawił chłopca słowami: „Idź już. Jesteś szczęśliwym człowiekiem.“ „Tak jest, panie komendancie!“ potwierdził Paul i odszedł ze swoją Biblią. A w obozie nikt mu więcej nie powiedział ani słowa na temat czytania Biblii!

Ach, gdzież są chrześcijanie mający odwagę przyznać się do swoich przekonań?!

Czy bycie chrześcijaninem jest sprawą prywatną? Tak! Narodzenie na nowo i wiara mają swoje korzenie w najtajniejszym zakątku serca.

Czy bycie chrześcijaninem jest sprawą prywatną? Nie! Chrześcijanie łączą się w społeczności, gromadzą się wspólnie na nabożeństwie, tworzą domowe koła biblijne, koła młodzieży, koła kobiet, koła mężczyzn. Chrześcijanie otwierają usta i wyznają swego Pana. Świat musi zobaczyć, że z Jezusem na ziemię przyszedł ogień zapalony przez Boga!

8. Co może nam dać życie z Bogiem?

Temat, jakim się zajmujemy, nosi tytuł: „Co może nam dać życie z Bogiem?“ Moglibyśmy również spytać: „Czy opłaci się być chrześcijaninem?“ Odpowiadając, muszę przede wszystkim zacytować tu słowa z Listu do Efezjan: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem.“ Te słowa Biblii mówią w cudowny sposób o bogactwie błogosławieństwa spływającego na chrześcijan dzięki Jezusowi. Zanim jednak przystąpię do właściwego tematu, muszę najpierw wyjaśnić kilka zagadnień wstępnych. Po pierwsze, chcę powiedzieć, że:

1. Życie z Bogiem nie jest urojeniem!

Tak, życie z Bogiem nie jest fantazją, nie jest urojeniem. To właśnie chcę Wam uświadomić.

Pastorowi w wielkim mieście zdarza się wiele interesujących spotkań. Niedawno właśnie spotykam młodego człowieka i mówię mu: „Człowieku, co mógłbyś zrobić, gdyby twoje życie należało do Boga!“ „Panie pastorze, niech pan nie buja w obłokach!“ Znacie to wyrażenie? Chciał przez to powiedzieć, że mam chodzić po ziemi i trzeźwo myśleć. I dodał: „Przecież Boga wcale nie ma!“ A ja na to: „A to ci nowina! Jeszcze o tym nie słyszałem!“ I wtedy on mi zrobił wykład: „Niech pan słucha. Dawniej ludzie czuli się bezsilni wobec żywiołów i wymyślali sobie jakieś potężne moce, które miały im pomagać. Mieli Allaha, Boga, Jehowę, Buddę i bo ja wiem kogo tam jeszcze. Ale teraz okazało się, że to wszystko były urojenia, bo niebo jest zupełnie puste.“ Było to piękne przemówienie. Kiedy młody człowiek skończył, odpowiedziałem: „Mój kochany, ty przecież nie znasz Jezusa!“ „Jezus?“ zastanowił się chwilę,

„Jezus, to też jeden z tych założycieli religii.“ „O, nie!“ odrzekłem. „Niewypał! Omyłka w druku, mój drogi! Opowiem ci, kim jest Jezus. Odkąd Go znam, wiem dopiero, że Bóg żyje. Bez Jezusa nic byśmy o Bogu nie wiedzieli.“ I odpowiedziałem mu, kim jest Jezus.

Kim On jest? Wytłumaczę Wam za pomocą przykładu.

Widzicie, ja wiele przeszedłem w życiu. Wielokrotnie przebywałem w więzieniu, nie za kradzież srebrnych łyżek, ale za moją wiarę. W Trzeciej Rzeszy tacy duszpasterze młodzieży, jak ja, nie byli lubiani i zamykano mnie w najgorszych więzieniach. Raz siedziałem w szczególnie paskudnym miejscu. Cały budynek był z betonu, a ściany miał tak cienkie, że słyszało się, gdy piętro niżej ktoś kaszlał albo o trzy piętra wyżej ktoś wypadł z łóżka. Siedziałem w ciasnej dziurze i pewnego dnia usłyszałem, że do sąsiedniej celi wprowadzają nowego, również więźnia Gestapo. Musiał być w głębokiej depresji, bo w nocy słyszałem przez cienką ścianę jego płacz. Słyszałem, jak przewraca się z boku na bok na swojej pryczy i tłumi szloch. Strasznie jest słuchać, gdy płacze mężczyzna. W dzień nie wolno było leżeć na pryczy i słyszałem jak miota się w swojej ciasnej celi – dwa i pół kroku tam, dwa i pół z powrotem. Jak dzikie zwierzę w klatce. Chwilami jęczał głucho. A w mojej celi panował pokój Boży, bo do mojej celi przyszedł Jezus! Słysząc, jak ten mężczyzna rozpacza, pomyślałem, że muszę się do niego dostać, muszę z nim porozmawiać. Ostatecznie byłem duszpasterzem. Zawołałem strażnika i powiedziałem: „Niech pan posłucha! Tu obok jest mężczyzna, który odchodzi od zmysłów z rozpaczy. Jestem pastorem. Niech pan mnie do niego zaprowadzi, chciałbym z nim porozmawiać“. Strażnik odpowiedział, że zapyta czy można. Po godzinie wrócił: „Zabronione!“ I tak nigdy nie zobaczyłem tego człowieka z sąsiedniej celi, chociaż był ode mnie na odległość ręki. Nie wiem, jak wyglądał, czy był stary, czy młody. Czułem tylko jego rozpacz. Możecie to sobie wyobrazić? Stałem nieraz przed ścianą i myślałem: Gdybym mógł ją zburzyć i dostać

się do tego człowieka! Ale nie mógłbym jej zburzyć, choćbym walił w nią z całej siły.

A teraz uważajcie dobrze! W takiej samej sytuacji, w jakiej ja byłem wtedy, znajduje się żywy Bóg, Stwórca nieba i ziemi. Jesteśmy zamknięci w widzialnym, trójwymiarowym świecie. Bóg jest tuż obok. W Biblii czytamy: „Ogarniasz mnie z tyłu i z przodu...“ Bóg jest od nas oddalony o szerokość dłoni, ale między Nim a nami znajduje się mur oddzielający nas od innego wymiaru. Do ucha Bożego dochodzi lament wznoszony przez mieszkańców ziemi. Słyszy przekleństwa rozgoryczonych, płacz samotnych, szloch stojących nad grobami, westchnienia pokrzywdzonych. Wszystko to przenika do serca Bożego, tak jak do mnie przenikała przez ścianę rozpacz mężczyzny z sąsiedniej celi. I pomyśleć tylko: Bóg mógł zrobić to, czego ja nie mogłem! Pewnego dnia Bóg rozbił mur dzielący Go od nas i pojawił się w naszym widzialnym świecie w Synu swoim, Jezusie! Zrozumcie, że w Jezusie, Synu Bożym, Bóg przyszedł do nas, w ten cały brud i nędzę tego świata! Odkąd poznałem Jezusa wiem, że Bóg żyje. I zawsze mówię, że od chwili przyjścia Jezusa bezbożność jest tylko wynikiem ignorancji.

Muszę Wam teraz opowiedzieć o tym Jezusie. W ogóle wygłaszając odczyty, najchętniej opowiadałbym wyłącznie historie o Jezusie, tylko że wtedy wieczory byłyby za krótkie, aby zmieścić w nich ten cały ogromny i wspaniały materiał! A więc krótko: Jezus urodził się w Betlejem, dorósł i stał się mężczyzną. Zewnętrznie nie miał żadnych oznak świadczących o pełnej chwały Boskości, a jednak przyciągał do siebie ludzi. Czuli, że emanuje z Niego miłość i łaska Boża.

Ziemia kanaanejska, w której Jezus żył jako członek ludu izraelskiego, znajdowała się pod okupacją obcych wojsk, a mianowicie wojsk rzymskich. W mieście Kafarnaum miejscowym komendantem był setnik rzymski. Rzymianie wierzyli na ogół w wielu bogów, ale tak naprawdę nie wierzyli w żadnego. No i temu setnikowi w Kafarnaum zachorował ulubiony sługa. Set-

nik sprowadził lekarzy, ale żaden nie umiał nic pomóc. Setnik zrozumiał, że sługa musi umrzeć. I wtedy przypomniało mu się to, co słyszał o Jezusie: „Czy On mógłby pomóc? Pójdę do Niego!“ I ten niewierzący mąż, poganin, udaje się w drogę, staje przed Jezusem i prosi: „Panie Jezus, mój sługa jest bardzo chory. Czy nie mógłbyś go uzdrowić?“ A Jezus odpowiedział: „Przyjdę i uzdrowię go.“ Ale setnik uważał, że Jezus wcale nic musi do niego przychodzić. Rozkazy jego, setnika, wykonywane są natychmiast, więc Jezus też musi powiedzieć tylko jedno słowo, a sługa będzie uzdrowiony. Innymi słowy, ten rzymski setnik, ten poganin, wyznał: „Dla Ciebie możliwe jest to, co niemożliwe! Ty jesteś Bogiem!“ Wtedy Jezus odwrócił się do tych, którzy szli za nim i powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem.“ To znaczy: takiej wiary, jaką ma ten ateista, nie znalazłem w całym Kościele. Rozumiecie – ten pogański setnik pojął, że w tym Jezusie przyszedł do nas Bóg!

Musicie poznać wszystkie historie o Jezusie! Proszę Was i zaklinam: Sprawcie sobie Nowy Testament! Przeczytajcie Ewangelię św. Jana, a potem inne Ewangelie, a potem wszystko do końca. Są tam cudowne historie o Jezusie. W żadnym piśmie ilustrowanym nie ma tak pięknych opowiadań jak te, które są w Nowym Testamencie.

Jezus, Syn Boży, nie przyszedł jednak na świat tylko po to, aby uzdrowić jakiegoś sługę i udowodnić tym samym, objawić istnienie Boga. On chciał czegoś więcej. On przyszedł po to, by ludzie mieli pokój z Bogiem.

Między Bogiem a nami znajduje się nie tylko mur oddzielający nas od innego wymiaru. Między Bogiem a Wami, między Bogiem a mną stoi jeszcze zupełnie inny mur. Jest to mur naszej winy. Czy zdarzyło się Wam skłamać? Tak? Tym samym dołożyliście jeden kamień do tego muru. Czy były w Waszym życiu dni bez Boga, bez modlitwy? Tak? Następne kamienie! Nieczystość, zdrady małżeńskie, kradzież, profanacja niedzieli

i tysiące drobniejszych spraw, każde przekroczenie przykazań dokłada kamienie do muru. Wszyscy budowaliśmy ten mur, który dzieli ludzi od Boga. A Bóg jest świętym Bogiem i ze śmiertelną powagą traktuje każdy grzech. Gdy mówię: „Bóg“ – natychmiast staje przede mną zagadnienie mojego grzechu i winy. Zagadnienie to musi zostać rozwiązane. Znam ludzi, którzy są przekonani, że Bóg ogromnie się cieszy, ponieważ oni jeszcze w Niego wierzą! Na miłość Boską, przecież to nie wystarcza! Diabeł również „wierzy w Boga“. Ten już na pewno nie jest ateistą! Wie bardzo dobrze, że Bóg żyje. Ale nie ma pokoju z Bogiem. Pokój z Bogiem można mieć dopiero wtedy, gdy usunie się mur grzechu i winy między Bogiem a człowiekiem. I po to przyszedł Jezus. On zburzył ten mur. Po to pozwolił, by Go ukrzyżowano. Wiedział bowiem, że z wyroku święto Boga ktoś musi ponieść karę za grzechy— on albo ludzie. Rozumiecie – Wilhelm Busch albo Jezus! I On, niewinny Syn żywego Boga, Jezus Chrystus, poniósł karę za mnie! I za Was.

Teraz chciałbym, abyście wyobrazili sobie Pana Jezusa na krzyżu. Dla mnie jest to wyobrażenie najdroższe na świecie. Oto wisi Ten, przez którego Bóg zburzył mur i wkroczył w nędzę i niedolę tego świata. Oto wisi Ten, o którym w Biblii powiedziano, że Bóg „tego, który nie znał grzechu za nas grzechem uczynił.“ Oto wisi Ten, który poniósł na swoich ramionach cały ciężar winy – naszej winy! Oto wisi Ten, który władny jest uczynić to, czego nikt z nas nie może: Usuwa mur, zbudowany z kamieni naszych grzechów. Musicie to sami przeczytać w Biblii. Na krzyżu urzeczywistniło się, że „pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa“.

Spróbuję to objaśnić w inny jeszcze sposób. Mam w Szwajcarii serdecznego przyjaciela, z którym odbyłem wiele wspaniałych podróży. Oczywiście, po drodze musieliśmy gdzieś zjeść obiad, no, a potem trzeba było zapłacić rachunek. Musiał to zrobić jeden z nas, ten który miał właśnie zasobniejszą kieszeń. Naturalnie mogłem też powiedzieć: „Hans, zapłać dziś

za mnie!“ Rozumiecie jednak, że ktoś musiał zapłacić. Zawsze ktoś musi zapłacić. Za naszą winę przed Bogiem, za wszystkie nasze grzechy i wykroczenia ktoś musi zapłacić. Albo wierzycie w Jezusa, wierzycie, że On za Was zapłacił – albo kiedyś będziecie musieli zapłacić sami! Za każdą bowiem winę trzeba zapłacić. I, widzicie, dlatego Jezus jest dla mnie tak ważny. Trzymam się Go mocno, bo On za mnie zapłacił.

Ten Jezus nie pozostał jednak w państwie umarłych. Nie! I to jest cudowne!

W trzy dni po śmierci Jezusa pewien mąż imieniem Tomasz zastanawiał się głęboko nad tym, jak to właściwie jest z Jezusem: „On nie żyje. Sam widziałem jak kładli Go do skalnego grobu, który przywalili wielkim głazem. Czy Jezus był, czy nie był Synem Bożym?“ A kiedy tak rozmyślał, nadbiegli jego przyjaciele, wołając: „On żyje! Człowieku, czemu się smucisz? On żyje!“ „Kto żyje?“ „Jezus!“ „To niemożliwe!“ „A jednak! Widzieliśmy pusty grób, możemy na to przysiąc! A potem On się nam ukazał!“ „Czy to możliwe“, pomyślał Tomasz, „żeby ktoś powstał z martwych? Jeżeli to prawda, to On jest naprawdę Synem Bożym. Bóg przyznał się do Niego.“ Ale Tomasz był sceptykiem; „Tyle razy dałem się już w życiu nabrać. Nie uwierzę w nic, czego nie ujrzę na własne oczy.“ Rozmawiałem kiedyś w podróży z konduktorką. Opowiadałem jej o Jezusie i Ona mi powiedziała: „Wierzę tylko w to, co zobaczę na własne oczy.“ Tak samo myślał Tomasz i powiedział innym uczniom Jezusa: „Jeśli nie ujrzę na rękach jego znaku gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę.“ Uczniowie mogli przekonywać go do upadłego – jak ja Was tu, w Sassnitz – a Tomasz uparcie powtarzał: „Nie uwierzę!“ W osiem dni później znowu siedzieli wszyscy razem, gdy nagle ukazał się Jezus: „Pokój wam!“ A zwracając się do Tomasza powiedział: „Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz.“ I wtedy biedny, miotany wątpliwościami niedowiarek upadł na kolana i zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“

Teraz rozumiecie, dlaczego mówię, że życie z Bogiem nie jest iluzją, nie jest urojeniem. Bóg nie jest wielką niewiadomą: Gdzieś zapewne jest, ale jaki jest, tego nikt nie wie. Nie! Przekonanie, że istnieje życie z Bogiem opiera się na tym, iż Syn Boży przyszedł, umarł za mnie i zmartwychwstał. Dlatego wiem teraz jaki jest Bóg.

To było pierwsze zagadnienie, które musiałem wyjaśnić przed przystąpieniem do właściwego tematu „Co może nam dać życie z Bogiem?“: Życie z Bogiem nie jest iluzją, nie jest urojeniem!

A teraz muszę odpowiedzieć na drugie pytanie wstępne, a mianowicie:

2. Jak dochodzi się do życia z Bogiem?

Jakże często ludzie mi mówią: „Panie pastorze, pan jest szczęśliwym człowiekiem. Ma pan coś, czego ja nie mam.“ Odpowiadam na to: „Niechże pan nie gada głupstw! Może pan to mieć również. Jezus przyszedł także dla pana.“ I wtedy słyszę pytanie: „Tak, ale jak dochodzi się do życia z Bogiem?“ Biblia odpowiada na to jednym krótkim zdaniem: „Uwierz w Pana Jezusa...“

Gdybym mógł doprowadzić Was do tej wiary! Najpierw jednak musimy sobie wyjaśnić, co to właściwie znaczy: „wierzyć“. Niektórzy ludzie mają o tym zupełnie błędne wyobrażenie. Jeden patrzy na swój zegarek i mówi: „Jest dokładnie dwadzieścia minut po siódmej. To wiem na pewno.“ Drugi, który nie ma zegarka, mówi: „Chyba jest dwadzieścia minut po siódmej, tak wierzę.“ Ludzie często myślą, że „wiara“ jest połączona z niepewnością, prawda? A co oznacza „wierzyć“, gdy Biblia mówi: „Uwierz w Pana Jezusa?“ Wytłumaczę Wam to na przykładzie własnego przeżycia.

Miałem kiedyś odczyty w stolicy Norwegii, w Oslo. Chciałem odlecieć z powrotem w sobotę rano, bo następnego dnia miałem

przemawiać na wielkim zgromadzeniu w Wuppertalu. Podróż zaczęła się fatalnie, bo maszyna miała godzinę opóźnienia z powodu mgły. Wreszcie odlecieliśmy w kierunku Kopenhagi, gdzie mieliśmy się przesiąść. Dolatujemy nad Kopenhagę, a tu nagle pilot zawraca i leci w kierunku Szwecji. Przez głośniki dowiadujemy się, że na lotnisku w Kopenhadze panuje mgła uniemożliwiająca lądowanie i wobec tego lecimy do Malmo. Za skarby świata nie chciałem lecieć do Malmo! Nie miałem nic do roboty w Malmo. Chciałem lecieć do Düsseldorfu, bo przecież miałem przemawiać w Wuppertalu. W końcu jednak wylądowaliśmy w Malmo. Patrzymy – a tam całe lotnisko pełne ludzi i ciągle jeszcze lądują nowe samoloty. Okazało się, że na przestrzeni wielu kilometrów tylko Malmo było wolne od mgły, więc tu kierowano wszystkie maszyny. Lotnisko było małe i w poczekalni wszystkie miejsca były zajęte. Podczas drogi zaprzyjaźniłem się z kupcem z Austrii i teraz rozważaliśmy – co robić? Możliwe, że będzie trzeba stać tu aż do rana i nogi wrosną nam w ziemię. Naokoło ludzie narzekali, klęli i zarzucali personel pytaniami, jak zwykle w takich sytuacjach bywa. I nagle w głośnikach rozległ się głos: „Odlot czterosilnikowego samolotu na południe. Miejsce lądowania nieznane: Hamburg, Düsseldorf albo Frankfurt. Kto chce lecieć na południe, proszę wsiadać." Sprawa wyglądała nader niepewnie. Jakaś kobieta obok nas zaczęła krzyczeć: „Ja nie wsiądę! Ja się boję!" Powiedziałem: „Kochana pani, przecież wcale nie musi pani wsiadać. Może pani spokojnie tu zostać." Mój Austriak zauważył: „No... taki lot we mgle... I w dodatku nie wiadomo gdzie się wyląduje!" Stoję tak między krzyczącą kobietą a wahającym się Austriakiem i też pełen jestem wątpliwości. I nagle zauważyłem przechodzącego pilota w błękitnym mundurze. Twarz jego miała wyraz ogromnej powagi i koncentracji. Widziało się, że świadom jest odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa. Nie traktował sprawy lekko. Powiedziałem do swego austriackiego przyjaciela: „Człowieku, temu pilotowi można zaufać! Wsiadajmy! To nie jest jakiś lekkoduch!" I wsiedliśmy. Od chwili, gdy obydwie moje nogi opuściły ląd stały i znalazły się w samolocie, a drzwi zostały zamknięte,

byłem całkowicie zdany na człowieka przy sterach. Miałem do niego zaufanie. Powierzyłem mu swoje życie. Wylądowaliśmy we Frankfurcie i upłynęła cała noc zanim znalazłem się w domu. Dobrnąłem jednak do celu! Wierzyć, to znaczy powierzyć siebie komuś.

Jak możesz dojść do życia z Bogiem? – „Uwierz w Pana Jezusa." Pójdź za Nim. Widzicie, gdy wsiadaliśmy do samolotu, miałem wrażenie, że mój Austriak chętnie jedną nogą zostałby na ziemi. Ale to było niemożliwe. Mógł albo zostać, albo całego siebie powierzyć pilotowi. I tak jest z Jezusem. Nie możecie jedną nogą stać na ziemi i żyć bez Jezusa, a drugą kroczyć za Nim. Tak się nie da zrobić. Wierzyć w Jezusa Chrystusa i żyć z Bogiem można tylko wtedy, gdy człowiek zdecyduje się na całkowite ryzyko, gdy powie: „O, Panie, jako zechcesz sam tak rządź moimy losy, do Ciebie tylko ufność mam..."

A teraz pytam Was: Komu można zaufać tak, jak Synowi Bożemu? Żaden człowiek na świecie nie zrobił dla mnie tyle, co On. On umiłował mnie tak, że za mnie umarł. Umarł też za Was. Tak nikt nas nigdy nie kochał. A potem Jezus powstał z martwych. Miałbym nie powierzyć mojego życia Temu, który zmartwychwstał? Jesteśmy głupcami, jeśli tego nie czynimy! A w tej samej chwili, w której oddaję swoje życie Jezusowi, zaczynam żyć z Bogiem. Jest taka piękna pieśń, którą bardzo lubię: „O, Zbawicielu, Panie mój, do Ciebie całym sercem lgnę, za Tobą w życia pójdę bój i krzyż cierpliwie dźwigać chcę. Na mą Golgotę pójdę rad, cierpienia znosić chcę bez skarg, bo wiem, że gdy porzucę świat, Ty zdejmiesz ciężki krzyż z mych bark." Ach, gdybyście tak zechcieli powiedzieć!

Tak, po wytłumaczeniu tych spraw muszę jeszcze dodać uzupełnienie. Jeżeli oddacie swoje życie Jezusowi i będziecie chcieli pójść za Nim, jeżeli zechcecie Mu się powierzyć – powiedzcie Mu to. On jest tuż obok Was. On Was słyszy! Powiedzcie Mu: „Panie Jezu, oddaję Ci moje życie." Byłem zdemoralizowanym, bezbożnym chłopakiem, gdy nawróciłem

się i przyjąłem Jezusa. Modliłem się wtedy tak: „Panie Jezu, oddaję Ci teraz moje życie, ale nie mogę Ci przyrzec, że stanę się dobrym człowiekiem. Po to, abym się nim stał, musisz mi dać nowe serce. Mam zły charakter, ale daję Ci całego siebie. Zrób coś ze mnie!“ To była ta godzina mojego życia, w której oddałbym stery Jezusowi, Temu, który odkupił mnie swoją krwią.

Jeżeli jednak mamy pójść za Nim, jeżeli mamy żyć z Bogiem, to – powtarzam to nieustannie – musimy koniecznie pamiętać o trzech ważnych sprawach. Możemy im nadać kryptonim: „S M S“. To znaczy: Słowo Boże, Modlitwa, Społeczność.

Po podjęciu decyzji należenia do Jezusa nie można żyć dalej, nic o Nim nie słysząc. Musicie mieć Biblię albo Nowy Testament i codziennie przez kwadrans czytać w spokoju jeden rozdział po drugim. Jeżeli czegoś nie zrozumiecie – pomińcie to na razie. Im dłużej będziecie regularnie czytali Biblię, tym więcej zaczniecie pojmować i odkryjecie wspaniałe rzeczy. Ja, czytając Biblię, serce mam przepełnione radością, że wolno mi należeć do tego cudownego Zbawiciela i zwiastować Go. Bo życie z Bogiem ma to do siebie, że można się nim dzielić z innymi.

To więc jest nasza pierwsza litera kryptonimu: „S“ – Słowo Boże. Teraz przychodzi druga: „M“ – Modlitwa. Jezus słucha Was! Nie musicie przygotowywać sobie pięknego przemówienia. Pani domu może po prostu powiedzieć: „Panie Jezu! Mam dziś zły dzień. Mąż jest w fatalnym humorze, dzieci są nieposłuszne, mam wielkie pranie i zabrakło mi pieniędzy. Panie Jezu, składam u Twoich stóp tę całą moją biedę. Spraw, aby moje serce było mimo wszystko pełne radości, bo dałeś mi życie z Bogiem. Pomóż mi pokonać trudności. Dziękuję Ci, Panie Jezu, że mogę Ci powierzyć to wszystko i samą siebie.“ Rozumiecie, o co chodzi? Mogę Jezusowi powiedzieć wszystko, co mi leży na sercu. I mogę Go prosić, abym poznawał Go coraz lepiej i coraz bardziej należał do Niego.

Trzecia litera kryptonimu: „S“ (drugie „S“), oznacza konieczną do życia z Bogiem Społeczność. Człowiek przyłącza się do tych, którzy również chcą należeć do Jezusa. Ktoś mi niedawno powiedział: „Ja chcę wierzyć, ale ciągle stoję w miejscu.“ Poradziłem mu, aby przyłączył się do jakiejś grupy chrześcijan. „Kiedy oni wszyscy razem i każdy z osobna wcale mi się nie podobają!“ „Cóż“, odpowiedziałem, „nic na to nie można poradzić. Jeżeli chce pan kiedyś znaleźć się w niebie razem z nimi, to musi się pan nauczyć przebywać z nimi już teraz. Pan Bóg nie może wystrugać dla pana jakichś specjalnych chrześcijan.“

Jako chłopiec znałem we Frankfurcie dyrektora banku, starszego pana, który opowiadał mi dużo o swojej młodości. Kiedy zdał maturę, jego ojciec dał mu pieniądze i wysłał w podróż po stolicach Europy. Wyobraźcie sobie tylko – osiemnastoletni chłopak i taka podróż! Każdy by chciał przeżyć coś takiego! Starszy pan opowiedział mi o tej podróży: „Wiedziałem, że w tych wielkich miastach bardzo łatwo mogę wpaść w sidła grzechu i hańby. A ja chciałem przecież należeć do Jezusa. Zapakowałem więc do walizki mój Nowy Testament. Postanowiłem codziennie przed wyjściem z hotelu rozmawiać z Jezusem i słuchać Jego głosu. Postanowiłem szukać towarzystwa chrześcijan. I rzeczywiście wszędzie – w Lizbonie, w Madrycie, w Londynie itd. – spotykałem uczniów Jezusa. Najtrudniej było w Paryżu. Długo musiałem dopytywać się o kogoś, kto również chciał należeć do Jezusa. Wreszcie skierowano mnie do szewca: ‘Ten tam czyta Biblię!’ I ten wytworny młody człowiek zszedł do sutereny, gdzie mieścił się warsztat i spytał: „Czy pan zna Jezusa?“ Odpowiedziało mu rozjaśnione spojrzenie szewca. Młody człowiek powiedział: „Czy mógłbym codziennie rano przyjść i pomodlić się wspólnie z panem?“ Tak ważna dla niego była społeczność z ludźmi, którzy „na serio“ chcą być chrześcijanami.

Tak, to były te dwie sprawy, które musiałem wyjaśnić przede wszystkim: Od chwili przyjścia Jezusa życie z Bogiem nie jest

iluzją, oraz: Jak dochodzi się do życia z Bogiem: „Uwierz w Pana Jezusa!“

A teraz przejdę do właściwego tematu.

3. Co może nam dać życie z Bogiem?

Drodzy przyjaciele, gdybym Wam, chciał opowiedzieć o wszystkim, co daje nam życie z Bogiem i społeczność z Jezusem, to nigdy bym nie skończył mówić! Tak wiele nam to daje!

Nigdy nie zapomnę, co powiedział mi mój ojciec na łożu śmierci. Umierał mając 53 lata i były to jedne z jego ostatnich słów: „Wilhelmie, powiedz wszystkim moim przyjaciołom i znajomym, ile szczęścia dał mi Jezus – w życiu i teraz, gdy umieram.“ Wiecie, człowiek leżący w agonii nie wygłasza sentencji ani pustych frazesów. I jeżeli ktoś łapiąc z trudem powietrze ostatnim tchem, składa świadectwo, że Jezus dał mu szczęście w życiu i teraz, gdy umiera – jest to wstrząsające.

A jak Wy będziecie umierali?

W czasach gdy byłem młodym pastorem, wydarzyła się w Zagłębiu Ruhry piękna historia. Zorganizowano tam wielkie zebranie, na którym bardzo uczony pan przez dwie godziny dowodził, że Bóg nie istnieje, używając do tego całej swojej erudycji. Na sali było pełno ludzi i dymu z papierosów. Słuchacze nie kryli zachwytu: „Hurra! Bóg nie istnieje! Możemy robić, co się nam podoba!“ Kiedy po dwóch godzinach mówca umilkł, przewodniczący zebrania wstał i powiedział: „Przechodzimy do dyskusji. Kto chce zabrać głos?“ Oczywiście nikt nie miał odwagi. Każdy myślał: „Nie można dyskutować z tak uczonym człowiekiem!“ Z pewnością na sali było wielu, którzy się z nim nie zgadzali, ale któż miałby odwagę wejść na podium i powiedzieć swoje zdanie w obliczu tysiąca ludzi bijących brawo mówcy! A jednak! Jedna osoba poprosiła o głos: siedząca zupełnie z tyłu staruszka, taka typowa dla Prus Wschodnich babcia w czarnym czepku; w Zagłębiu Ruhry można często spotkać takie babcie. Przewodniczący spytał: „Babciu, chcecie coś powiedzieć?“ „Tak, chcę coś powiedzieć!“ mówi babcia. „No, ale to trzeba przyjść tu do nas, na podium!“ Na to babcia: „Nie bójcie się! Przyjdę!“ Dzielna kobieta!

Pomaszerowała więc babcia na podium, stanęła na mównicy i powiedziała: „Panie mówco, przez dwie godziny mówił pan o swojej niewierze. Teraz ja chcę przez pięć minut mówić o swojej wierze. Chcę panu opowiedzieć, co zrobił dla mnie mój Pan, mój niebiański Ojciec. Byłam młodą kobietą, gdy mój mąż uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w kopalni i przyniesiono mi go martwego do domu. Zostałam z trojgiem małych dzieci. Z pomocy socjalnej niewiele się wtedy miało. Stałam nad zwłokami męża i ogarnęła mnie rozpacz. I, widzi pan, pocieszył mnie wtedy mój Bóg. Żaden człowiek nie mógł mnie pocieszyć, to co ludzie mówili, wchodziło mi jednym uchem i wychodziło drugim. Ale On, żywy Bóg, pocieszył mnie. Powiedziałam Mu: ‘Panie, teraz Ty musisz być Ojcem dla moich dzieci!’ (jakież to było wzruszające, ta prosta opowieść starej kobiety!) Często wieczorem nie wiedziałam, skąd wezmę pieniądze, by nazajutrz nakarmić moje dzieci. I zawsze prosiłam wtedy mojego Zbawiciela: ‘Panie, Ty wiesz w jakiej jestem sytuacji. Pomóż mi!’“ A potem stara kobieta zwróciła się do prelegenta i powiedziała: „On nigdy mnie nie zawiódł, nigdy! Przeżyłam bardzo ciężkie chwile, ale On mnie nie opuścił. I powiem panu coś jeszcze – Bóg uczynił dla mnie o wiele więcej. Posłał swojego Syna, Pana Jezusa Chrystusa, który za mnie umarł i dla mnie zmartwychwstał i swoją krwią obmył mnie z wszystkich grzechów. Jestem starą kobietą i niedługo umrę. I widzi pan, dzięki Niemu mam pewność życia wiecznego. Gdy zamknę tu oczy, to obudzę się w niebie, ponieważ należę do Jezusa. To wszystko zawdzięczam mojej wierze. A teraz pytam pana, panie mówco: Co pan zawdzięcza swojej niewierze?“

Prelegent wstał, poklepał babcię po ramieniu i powiedział: „Ach, przecież ja wcale nie chcę odbierać wiary takiej starej kobiecie. Dla starych ludzi wiara jest czymś bardzo dobrym!“ Trzeba było widzieć tę starą babcię!

Energicznie strząsnęła rękę prelegenta ze swojego ramienia i powiedziała: „O, nie! Tym się pan nie wykręci! Postawiłam panu pytanie, panie mówco, i musi mi pan na nie odpowiedzieć! Ja panu powiedziałam, co zawdzięczam swojej wierze. A teraz niech pan mi powie, co pan zawdzięcza swojej niewierze?“ Tak. Prelegent był naprawdę zakłopotany! Babcia była bardzo mądrą kobietą... A działo się to chyba w roku 1925.

Dzisiaj, gdy Ewangelia atakowana jest ze wszystkich stron i na całym świecie, pytam: Co właściwie daje Wam Wasza niewiara? Naprawdę nie odnoszę wrażenia, że ludzie mają pokój w sercach i są szczęśliwi. Nie, moi przyjaciele!

Co może nam dać życie z Bogiem? Uczynię tu bardzo osobiste wyznanie: Ja w ogóle nie mógłbym znieść swojego życia, gdybym nie miał dzięki Jezusowi pokoju z Bogiem! Były takie godziny, w których serce moje krwawiło. Usłyszałem dziś, że tu, w sąsiedztwie stało się straszne nieszczęście, które na dwie godziny pogrążyło mnie w głębokiej żałobie. O ile wiem, jakieś dzieci zginęły w wypadku samochodowym. W każdej chwili może nas spotkać ciężkie nieszczęście. Zawodzą wtedy wszelkie słowa i człowiek wyciąga tylko w ciemności ręce, pytając: „Czy nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc?“

Widzicie, w ciężkich godzinach życia okazuje się, kim jest dla nas Jezus. Po ślubie powiedziałem mojej żonie: „Żono, życzę sobie mieć sześciu synów, i żeby wszyscy grali na puzonach!“ Marzyło mi się, aby mieć w domu własny chór aniołków grających na puzonach! Urodziło się nam sześcioro dzieci, cztery miłe córki i dwóch synów. Ale obu moich synów już nie mam. Obu Bóg zabrał mi w straszny sposób, najpierw jednego, a potem również drugiego. Nie mogę o tym mówić. Jako duszpasterz młodzieży przez całe życie miałem do czynienia z młodymi chłopcami, a moje własne dzieci...

Pamiętam, jak po nadejściu wiadomości o śmierci drugiego syna miałem uczucie, że w sercu utkwił mi nóż. Ludzie mówili mi słowa pociechy, ale nic do mnie nie docierało. Wiedziałem tylko jedno: Jestem duszpasterzem młodzieży i dziś wieczorem muszę stu pięćdziesięciu młodym chłopcom radośnie zwiastować Słowo Boże. Zamknąłem się w pokoju, upadłem na kolana i z krwawiącym sercem zacząłem się modlić: „Panie Jezu, Ty, który żyjesz, zajmij się mną, nieszczęśliwym pastorem!“ Otworzyłem potem Nowy Testament i przeczytałem Słowa Jezusa: „...mój pokój daję wam.“ Wiedziałem, że On dotrzymuje obietnic, zacząłem więc prosić: „Panie Jezu, nie chcę teraz zrozumieć dlaczego mi to zrobiłeś, ale daj mi swój pokój. Napełnij moje serce Twoim pokojem!“ I On to uczynił. Zaświadczam Wam tu dzisiaj, że to uczynił!

Wy również będziecie Go potrzebowali w takiej chwili, w której żaden człowiek nie będzie w stanie Was pocieszyć. To jest wspaniałe – znać Jezusa, który odkupił nas krwią swoją na krzyżu i zmartwychwstał, znać Go i móc Mu powiedzieć: „Panie, daj mi Twój pokój!“ Pokój, który On daje, spływa w serce potężnym strumieniem. I dotyczy to również najcięższej godziny naszego życia – godziny śmierci. Co będzie z Wami, gdy przyjdzie Wam umierać? Wtedy również żaden człowiek nie będzie Wam mógł pomóc. Będziecie musieli puścić nawet najbardziej umiłowaną dłoń. Co wtedy będzie? Czy odchodząc stąd, chcecie tam stanąć przed Obliczem Boga obciążeni wszystkimi Waszymi grzechami? Ach, gdy można ująć silną dłoń Zbawiciela, wiedząc, że On mnie odkupił swoją krwią drogocenną i odpuścił mi wszystkie grzechy – umiera się szczęśliwym!

Co może nam dać życie z Bogiem? Powiem Wam: Pokój z Bogiem; radość w sercu; miłość do Boga i do bliźniego, która pozwala mi miłować nawet wrogów i tych, którzy działają mi

na nerwy; pociechę w nieszczęściu, która sprawia, że każdego dnia słońce mi jasno świeci; pewność nadziei na życie wieczne; obecność Ducha Świętego; odpuszczenie grzechów; cierpliwość... ach, mógłbym tak wyliczać jeszcze długo.

Zakończę słowami pieśni, którą tak lubię:

„O, jakiż pokój wciąż napełnia duszę mą,
Kiedy pomyślę, żem własnością Twą!
Z Bogiem pojednany, Twoją krwią obmyty już!
Któż mej duszy radość tu zrozumie, któż?"

Jakiż pokój wciąż napełnia duszę mą, kiedy pomyślę, żem własnością Twą! Życzę Wam tego bogactwa, tego szczęścia!